

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

3 ^{maja} _{mai} 1970

Rok wydania XIII Nr 18 (654)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

DYBCZANSKI 70



**NIECH SIĘ ŚWIECI
1 MAJA!**

FP 2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

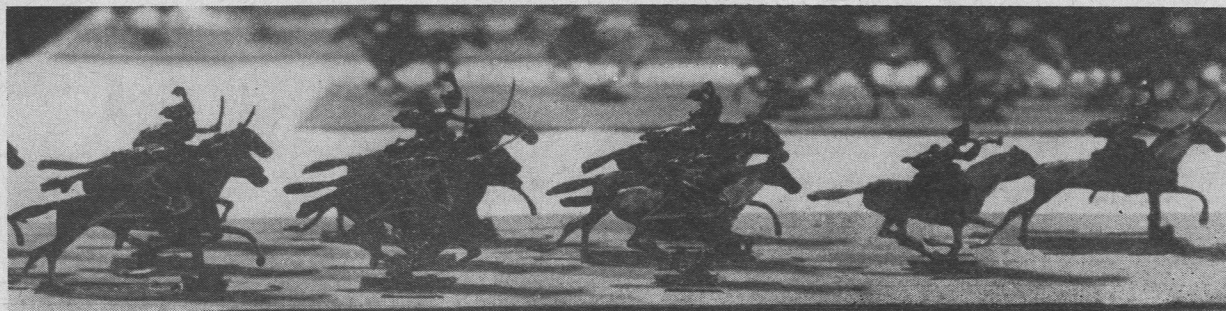
„Teatr Polski”, w Szczecinie kierowany przez aktora wileńskiego Bronisława Skąpskiego, powstał w 1945 r. Premierą były: „Damy i huzary” Fredry. Ostatnią premierą „Teatru Polskiego” jest sztuka „Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche” w reżyserii Macieja Prusa. W rolach tytułowych występują: Ewa Milde i Wiesław Zwoleński

Mgr Andrzej Klein, pracownik Centralnego Laboratorium Odzieżowego w Łodzi, pasjonuje się historią ořeza. Kolekcjonuje ołowiane figurki żołnierzy z różnych epok. Sam też je wykonuje, wzory czerpiąc z dzieła Gembarzewskiego „Żołnierz polski, ubiór i oporządzenie”. Na zdjęciu: jedno z jego dzieł



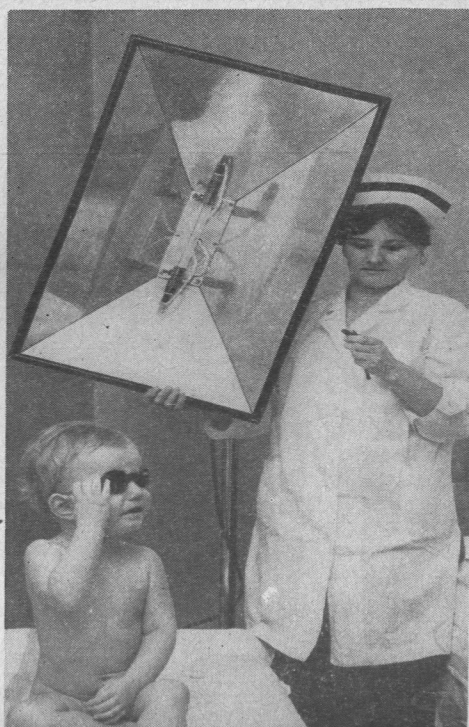
W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTACIE MIĘDZY
INNYMI:

- Aspiracje i warunki — kolejny reportaż z cyklu „Dwa pokolenia”
- Kętrzyn — niezwykle dzieje polskiego historyka
- Dom Odry-Nysy w Szczecinie Zdroju
- Mapa — Polacy na frontach drugiej wojny światowej
- Polacy w dziejach Francji
- Ponadto — jak zwykle: sport, powieść, Grzybek, Mecenas, Rady od serca, Martine.



Trwa moda na antyki. Ale skąd je brać? Pomyślała o tym Fabryka Mebli Artystycznych w Henrykowie. Specjalizuje się ona w produkcji „nowych antyków”, mebli w stylu empire, Ludwik XV i XVI. 90% produkcji sprzedaje się za granicę

Aleksander Kulisiewicz z Krakowa długie lata spędził w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Swoje przeżycia w kaźni hitlerowskiej przemienił w pieśni. Po odzyskaniu wolności Kulisiewicz poświęcił się zbieraniu twórczości obozowej. Zgromadził 400 utworów z 27 obozów. Nagrał ponad 50 tys. m. taśmy magnetofonowej. Zbiór wyda w książce



◀ Dzieci pracowników Białostockich Zakładów Bawełnianych „Fasty” (jak zresztą dzieci w całym Kraju) przechodzą obecnie okresowe badania. A że w tym roku prawdziwe słońce nie jest łaskawe — grzeją się one w promieniach sztucznego

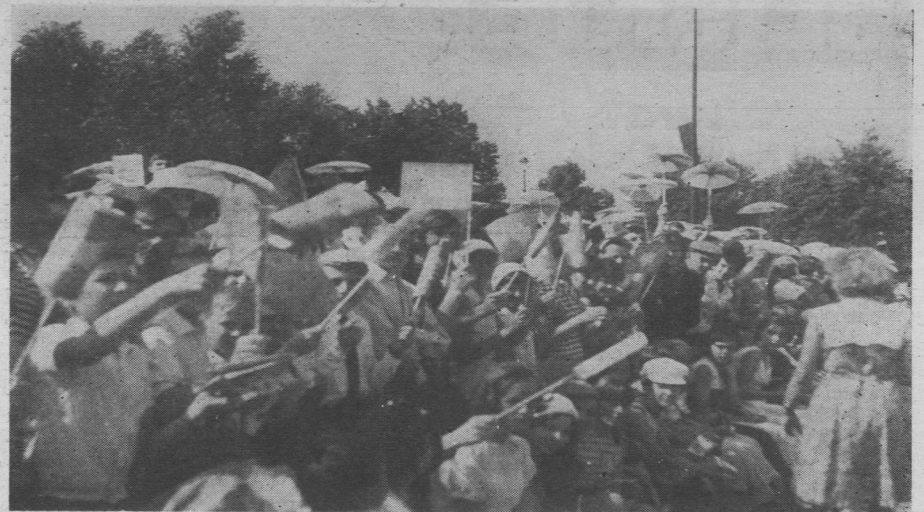
ZDJĘCIA CAF

◀ Nie, to nie jest ani tkani-
na artystyczna, ani grafika.
Taki efekt uzyskał fotograf
robiąc zdjęcie tatrzańskich
świerków z kolejki lino-
wej na Kasprowy Wierch



80 LAT ŚWIĘTA 1 MAJA

Relacje naocznych świadków z 1 maja 1890 roku w Paryżu



Tak obecnie obchodzi się dzień 1 Maja w Polsce. Jest on nie tylko świętem ludzi pracy, ale i dniem radości, folkloru, młodości i sportu. Z lewej — młode dziewczęta kurpiowskie, z prawej — grupa młodzieży miejskiej oglądającej defiladę. Jest majowo, wesoło, kolorowo — wszyscy są zadowoleni (Foto CAF).

ZACZEŁO się w Paryżu. Tu właśnie w 1889 r. na Kongresie II Międzynarodówki powzięto uchwałę o święcie ludzi pracy. Ponieważ w St. Louis w USA zjazd robotniczy postanowił uczcić 1 maja 1890 pamięć zmasakrowanych w dniu 1 maja 1886 przez policję robotników Chicago, którzy upominali się o swoje prawa, zdecydowano, że właśnie ten dzień będzie rokrocznie Świętem Robotniczym. A zatem w bieżącym roku mija 80 lat od zapoczątkowania Święta 1-Majowego. W ciągu tego czasu różne były jego koleje, pełno w nich brutalnych prób tłumienia demonstracji, wiele śmiertelnych ofiar i to niemal we wszystkich krajach, aż Święto to doszło do obecnej wspaniałości.

Uchwały paryskie z 1889 r. o tym, że „robotnicy powinni mieć swoje święto — a świętem tym jest Pierwszy Maja” odbiły się szeroko w całym świecie. Kiedy nadchodził 1 maja 1890 rządy niemal wszystkich krajów podjęły akcje przeciwstawne. We Francji manifestacje uliczne zostały zakazane, a do większych miast ściągnięto specjalne oddziały wojskowe stawiając je w ostrym pogotowiu. „Najważniejsze zgromadzenia — zapowiadała monarchistyczno-klerykalna „Le Gaulois” — będą natychmiast rozpędzane... Wojsko skupi się w koszarach. Przybędą posiłki z Vincennes, Wersalu i innych miast... Oddziały wojskowe będą w pełnym pogotowiu, aby mogły na każde wezwanie rozpędzić manifestantów, w razie potrzeby zaatakować”.

Nie inaczej było w innych krajach w miejscach dużych skupisk proletariatu. W Wiedniu miejscowa „Freie Presse” donosiła: „Żołnierze stoją w pogotowiu. Bramy domów pozamykano, w mieszkaniach przygotowano zapasy, jak gdyby oczekiwano oblężenia”. W Londynie, Pradze, Brukseli, Lyonie i innych miastach zareagowano podobnie.

Sędziwy działacz francuskiego socjalizmu, współuczestnik walk z 1871 r., jedna z czołowych postaci wspomnianego wyżej I Kon-

WIWAT WSZYSTKIE STANY!



Ogłoszenie Konstytucji 3 Maja według malarza Kazimierza Wojniakowskiego z przełomu XVIII/XIX w. Widać cieszących się, a także grupę niezadowolonych ze zniesienia tzw. liberum veto, pozwalającego na zerwanie sejmu przez każdego z posłów. Obok — Zamek Królewski w Warszawie, w którym uchwalono pamiętną Konstytucję, zniszczony przez hitlerowców w czasie wojny. Tekst o Konstytucji 3 Maja pt. „Wiwat wszystkie stany” na str. 4

Dokończenie na str. 4

SPRAWY NAM BLISKIE

Wiwat wszystkie stany!

Konstytucja 3 Maja 1791 roku była pierwsza w Europie a druga w świecie (pierwsza konstytucja Stanów Zjednoczonych w 1787 r.).

Uchwalenie jej poprzedził okres przemian społeczno-politycznych, gorąca atmosfera działalności *Kuźnicy Kottajowskiej*, szeroki rezonans dzieła Staszica „*Uwagi nad życiem J. Zamoyckiego*”.

Konstytucja 3 maja nie nosiła politycznego panowania klasy feudalnej, lecz nadawała mu nowe cechy. Chociaż w uzasadnieniu teoretycznym znalazły się tu idee właściwe dla epoki Oświecenia, a nawet Rewolucji Francuskiej (jak np. teza Rousseau, iż wszelka władza bierze początek z woli narodu), to jednocześnie utrzymuje się stare pojęcie narodu jako narodu szlacheckiego, ze starym feudalnym ustawodawstwem.

W sprawie chłopskiej Konstytucja zadowoliła się mało obowiązującym postulatem ogólnym: „Lud rolniczy... pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy stanowiąc, że odąd jakiegokolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzicze z włościanami... będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek... Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należnych... ogłaszamy... iż każdy człowiek do państwa Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce.”

A więc były to dosyć ogólne obietnice. Konstytucja nie dawała chłopom prawa przenoszenia się ani sądów rolniczych, których w swoim czasie domagał się Staszic.

Bardziej postępową była Konstytucja w dziedzinie organizacji władz państwowych: znosiła anarchizujące ustroje elekcje, konfederacje, liberum veto, władzę ustawodawczą mianując Sejm. Właśnie dzięki tym szerokim kompetencjom Sejmu, Konstytucja wносиła wiele elementów stanowiących cechy ustroju nowożytnego. Artykuł 11 zatytułowany „Siła zbrojna narodowa” mówił m.in.: „Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych”. A więc po raz pierwszy pojęciem narodu zostały tu objęte wszystkie stany a nie tylko szlachta.

Mieszczanom Konstytucja przyznawała prawo neminem captivabimus, prawo nabywania dóbr ziemskich, dostęp do rozmaitych godności. Pełnomocnicy mieszczaństwa mieli prawo przedstawiania postulatów miast sejmowi. Zasiadali w trzech komisjach: skarbowej, policji oraz asesorii. W sprawach miast i handlu przyznano im głos decydujący, w innych doradczy.

Z rozmaitych obozów padały odmienne sądy o Konstytucji. Wśród ogólnego entuzjazmu reformatorskiej szlachty i burżuazji nie zabrakło głosów krytycznych, zarzucających Konstytucji pokówność decyzji — „jest to tkanka starych przesądów i nowych reform”. Angielski liberal Burke przeciwstawił Rewolucji Francuskiej Konstytucję polską jako dzieło solidaryzmu klasowego i miał jej za złe, że doszła do skutku „bez kropli krwi, bez pik, toporów i latarni”. Żyrodnyści i jakobini potępiali Konstytucję polską, że oparła ustroj na szlachcie, uznając ją za „wybieg królewskiego despotyzmu”.

Jakby jednak nie osądzać Konstytucji, to faktem jest, iż była ona czynnym postępowym wybiegającym poza współczesność.

Relacje naocznych świadków z 1 maja 1890 r. w Paryżu

Dokończenie ze str. 3

gresu II Międzynarodówki, wybitny publicysta, Paul Lafargue (1842—1911) tak zrelacjonował w prasie wrogą reakcję na przygotowania do Święta 1-Majowego w Paryżu:

„Ze strachu rozsiewano najstraszliwsze wieści. Korespondenci zagraniczni telegrafowali do swoich gazet, że szykuje się coś, co może przypominać koniec świata. Przez pełne dwa miesiące w Paryżu wszystko trzęsło się w oczekiwaniu groźnej katastrofy. Bogaczom strach wyciskał pot na twarzy. Aby ich uspokoić rząd wydał rozkaz wojsku, aby było uzbrojone jak w dzień walki...”

Z dalszej relacji Lafargue'a wynika, że w większości dzielnic Paryża — w zapowiadającym dniu okna w mieszkaniach były szczelnie zasłonięte, niektóre ulice wyglądały jak wymarłe, policja i wojsko czaiły się w ukryciu, a na wielkie bulwary ciągnęły tłumy robotników.

Ignaczy Daszyński — poseł socjalistyczny z Krakowa do parlamentu wiedeńskiego, był również naocznym świadkiem pierwszego święta robotniczego w Paryżu, co tak przedstawił w swych pamiętnikach:

„Dnia 1 maja 1890 byłem w Paryżu i widziałem szalony popłoch bogatej burżuazji wobec pierwszy raz święconej uroczystości robotniczej, uchwalonej przed rokiem na paryskim Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym. Minister spraw wewnętrznych Constant powiększył garnizon o 15.000 wojska, ulice wysypano piaskiem, aby umożliwić szarżę kawalerii, policja i gwardia municypalna były w całości skondygnowane.

Dzień był precydujący. Na placu „Zgody” szumiały fale zgromadzenia najmnij 50.000 ludzi, przeważnie robotników. Olbrzymie konie wspaniałej gwardii municypalnej pławili się z wolną w tym ludzkim mrowisku torując drogę deputacji robotniczej udającej się do gmachu parlamentu z żądaniem klasy pracującej.

Na głównych ulicach miasta wojsko i policja, sklepy pozamykane, burżuazja uciekła do wszystkich możliwych miejsc kąpielowych i wilegiatur na prowincji.

Po południu tłumy spacerują w Tuileries. Idziemy na gazety do wielkiej kawiarni na bulwarach i czytamy pod wieczór depesze z Polski”.

Była w nich mowa o śmiertelnych ofiarach święta w Białej i we Lwowie.

„Króciutkie te depesze w piśmie francuskich — notuje Daszyński — zelektryzowały mnie i jakby rozdarły zasłonę leżącą nad krajem przynębnym i gnuśnym. Więc 1 Maja święcą i w Polsce... Więc ludzie dają się zabijać za wykonanie uchwały Międzynarodowego Zjazdu!”

Byłem w Paryżu świadkiem zjawiska społecznego nie dającego się przewidzieć, że pewna uchwała wchodzi w życie z żywiołową siłą i nikt na razie nie zdaje sobie sprawy z tej siły”.

W Londynie w Hyde Parku zebrało się na wiec 300 tys. robotników. Nie brakowało manifestacji w miastach Belgii, Niemiec, Austro-Węgier, Hiszpanii, Rosji.

W Warszawie, wbrew surowym zakazom, demonstrowało około 10 tys. robotników. Pierwszymi ofiarami Majowego Święta byli robotnicy Białej (w ówczesnej Galicji), dziś wspólnego miasta Bielsko-Biała w woj. katowickim. W dniu 30 kwietnia, to jest na dzień przed zapowiedzianymi zebraniem, robotnicy fabryk włókienniczych, wracający przed wieczorem gromadnie z pracy w dzielnicy Lipnik, zostali zaatakowani przez austriacką soldateskę. Połała się krew, było kilkanaście śmiertelnych ofiar. Austriacy wypróbowali po raz pierwszy na białskich robotnikach swoje nowe karabiny ręczne typu „Manlicher”. Stwierdzili, że działały skutecznie.

Pierwsze 1-Majowe Święto obchodzono pod hasłem wprowadzenia przede wszystkim ośmiogodzinnego dnia pracy dla robotników. Wyszowano też szereg innych żądań, które dopiero w następnych latach zostały zrealizowane, po długiej nieustępliwej walce.

Od tych pierwszych lat Majowego Święta w ciągu osiemnastolecia rozrosło się ono do potężnej manifestacji światowej: od Tokio po Paryż, od Londynu po San Francisco, od północnych krańców Skandynawii po kraje Afryki, objęło olbrzymie połacie Azji. Prawie dwie trzecie ludności świata świętują 1 Maja. Największe manifestacje obchodzone są w



Działacz francuskiego ruchu socjalistycznego, wybitny publicysta marksistowski — Paul Lafargue (1842—1911)

Moskwie, Pekinie i Paryżu. W krajach demokracji ludowej 1 Maja jest świętem państwowym ludzi pracy. We Francji zdobyło najwspanialszą tradycję, weszło do oficjalnego kalendarza i nikt nie odważy się dziś mu przeciwstawiać, jak to było przed laty.

Listy do redakcji

JAK JĄ ROZUMIEM POJĘCIE OJCZYZNY

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Tygodniku Polskim” nr. 11 artykuł „Ojczyzna — jak ją rozumiem”. Chciałbym dziś dorzucić do tych ciekawych wypowiedzi swoje zdanie na ten temat. Dla mnie ojczyzna — to jak dobra matka, a nie macocha, która w 1922 roku i w następnych latach pozwoliła swoim synom opuścić kraj, gdyż we własnej ojczyźnie nie mieli pracy i środków do życia. Jeden naród — to ludzie złączeni braterską miłością, którzy posiadają równe prawa; mają możliwość żywego współuczestniczenia w budowaniu i urządzaniu wspólnego domu — jakim jest ojczyzna.

S. M.
Bouliny

MOJA OPINIA O „TYGODNIKU POLSKIM”

W związku z artykułem pt. „Czytelnicy i ich pismo”, zamieszczonym w „Tygodniku Polskim” nr. 14 piszę tych kilka słów, aby wypowiedzieć swoją opinię o „Tygodniku”. Nie brałam udziału w ankiecie, gdyż byłam wtedy chora.

Otóż uważam, że w „Tygodniku” nadal powinno się zamieszczać artykuły w języku francuskim, gdyż młodzież polonijna, kształcąca się we Francji i Belgii, lepiej zna język francuski niż polski. Młodzież też z pewnością czyta artykuły i informacje na temat nowych filmów francuskich, ale starsi emigranci na pewno bardziej interesują się polską produkcją filmową, szczególnie zaś filmami historycznymi. Interesujące dla mnie są też artykuły dotyczące wybitnych postaci historycznych, jak np. ostatnio artykuł o pobycie Włodzimierza Lenina w Polsce. Od czasu do czasu chętnie też przeczytałabym artykuły na temat aktualnych wydarzeń w polityce międzynarodowej.

Aniela Mikuć
Fauquez (Belgia)

NOWE KOMITETY „FRANCE-POLOGNE” W ALPES MARITIMES

W Cannes zorganizowano ostatnio komitet stowarzyszenia „France-Pologne”. Przewodnictwem nad nim objął p. Jean-Marie Miniconi. W skład komitetu weszli: mecenas Murracioli, p. Pignatta — wiceprezesi major Duvivier — sekretarz generalny; p. Mansuine — skarbnik; pp. Bianconi, p. Estève, p. Courtel — członkowie.

Na zebranie konstytucyjne nowego komitetu przybył p. Aleksy KRAKOWIAK — sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, mecenas Caruchet — przewodniczący komitetu departamentalnego tego stowarzyszenia wraz z panią UNGLINIK — sekretarzem departamentalnym. Obecny był również radca Ambasady do spraw kulturalnych p. Jan BABINSKI.

Rozpoczęcie działalności nowo założonego komitetu przewidziane jest na pierwszą połowę maja.

W GRASSE utworzono został również komitet „France-Pologne”. Preze-

sem honorowym obrano p. Pierre Ziller — deputowanego, radcę generalnego. Przewodniczącym komitetu został p. Honoré Lions — mer Grasse, wiceprzewodniczącymi: pp. Giraud, Litschgy — zastępcy mera oraz pp. Fontapie i Macarry; sekretarzem: p. Chabert — radny miejski oraz pani Pastore — zastępcą sekretarza; skarbnikiem: p. Bargain; delegatem do spraw młodzieży: panna Mucci; archiwistą: p. Forestier i wreszcie członkami komitetu: pani Morvan, pp. Depis i Negrin.

W obradach posiedzenia konstytucyjnego komitetu w Grasse wziął udział przewodniczący stowarzyszenia „France-Pologne” prof. Bouvier-Ajam, sekretarz generalny p. Krakowiak, reprezentanci komitetu departamentalnego: mecenas Caruchet i pani Unglinik, a także p. Jan Babiński — radca Ambasady do spraw kulturalnych.

Nowo powstałym komitetom Stowarzyszenia „France-Pologne” życzymy sukcesów w ich działalności.

PRACA

WINO

NOWOCZESNOŚĆ

— Lepiej się żyje i pracuje sposobami bardziej nowoczesnymi. Wino sprzedaje się też lepiej, korzystniej niż dawniej. Dlatego więc nie trzeba bać się zmian, nowości. W winnicach nie pracujemy już końmi. Od r. 1963 mamy traktor. Jest dużo dobrego, nowoczesnego sprzętu i z niego powinno się korzystać. Są jednak ludzie starsi w różnych fermach i w winnicach, którzy nie chcą kupować maszyn. Młodzi na ogół kupują dużo, wiedzą, że się to opłaci, że nie trzeba żałować na inwestycje.

P. Stanisław Heresztyn ma dwadzieścia sześć lat. Jest synem znanego burgundzkiego winiarza, **p. Jana Heresztyna z Gevrey-Chambertin**. Odkąd przystąpił do kierowania, wraz z ojcem, całąnością gospodarki, postanowił wszystko znacznie rozwinąć.

— Przede wszystkim za mało mieliśmy ziemi. A tutaj, gdy się ziemia trafia, trzeba od razu kupować. Banki udzielają pożyczek. Jako pierwszą więc zmianę w naszej gospodarce zaproponowałem ojcu dokupienie ziemi. Kosztowało to nas dużo, ale teraz mamy winnicę naprawdę ładną — 7 hektarów. To wystarczy. Trzeba z kolei zająć się inwestycjami.

Młody gospodarz z przejęciem opowiada, jaka będzie kolejność prac na najbliższy okres.

— Dom wymaga odnowienia. Kiedy się wydajniej pracuje, należy wygodniej mieszkać. Potem chciałbym wybudować cementowe kadzie na wino, które są lepsze od drewnianych. Potrzebne są nowe urządzenia do butelkowania. Gdy miejsca w piwnicach zabraknie, można wykopać nowe piwnice.

Stanisław Heresztyn chodził do szkoły do czternastego roku życia. Potem próbował pracy w fabryce, ale po 6 miesiącach zrezygnował z niej i wrócił do domu. Nie podobało mu się. Ale tak jak ze szkoły wyniósł zaufanie do wiedzy ściślej, zamknięcie do geografii i chęć podróżowania, tak po tych paru miesiącach pracy w fabryce pozostało mu przekonanie, że wszędzie tam gdzie można posłużyć się maszyną, należy to czynić.

Z pism fachowych dowiaduje się, jakie są nowe metody plantacji winnej latorośli, jakie są środki chemiczne stosowane dla zwalczania szkodników, tępienia chwastów w winnicy, jakie nowe sposoby zastosować można przy fermentacji i winifikacji. Pracować szybciej, produkować więcej, osiągać lepsze wyniki — takie są, zdaniem tego młodego winiarza,



Wino, które p. Stanisław daje do spróbowania hurtownikowi, jest jeszcze młode, ma smak trochę cierpki, ale fachowiec oceni od razu jego wyjątkową jakość. Rok 1969 pozostanie słynny w dziejach winiarstwa francuskiego

nakazy dnia, wymagania nowoczesnej gospodarki. Nie obawia się, że nie sprosta zadaniu. Nie boi się konkurencji. Ze spokojną pewnością siebie i z dużą dozą ambicji snuje swe plany.

— Potrzebne są na to pieniądze, na pewno, ale warto ten cel osiągnąć: nie sprzedawać hurtow-



Pamiętają czasy, kiedy po skończeniu roboty u gospodarza patrzyli na niebo, czy noc będzie jasna, i pogodna i czy można będzie popracować dla siebie

nikom wina od razu po wyprodukowaniu, ale przechować je przez dwa lata we własnych piwnicach, pielęgnować i dopiero gdy będzie pełnowartościowym, znakomitym nektarem, butelkować, opatrzyć etykietami z własnym nazwiskiem i wtedy sprzedawać. Jest to nie tylko sprawa wyższego zarobku. Przede wszystkim jest to sprawa ambicji zawodowej.

Od niedawna, od kilku tygodni, towarzyszką życia, pracy i radości pana Stanisława jest młoda żona. **Pani Ewa Heresztynowa** ma 20 lat. Niedawno przyjechała z Polski i po ślubie zaczęła wnikać w tajniki pracy zawodowej winiarzy. W domu u rodziców, którzy mają gospodarstwo pod Kaliszem, pracowała od 17 roku życia, od wyjścia ze szkoły, przy zbożu, przy ziemniakach, doła krowy. Cieszyła się każdą nowością i udoskonaleniem, jakie wprowadzano do gospodarstwa. Np. kiedy kupili pralkę elektryczną. Jakaż była radość gospodyn!

Pani Ewa pochodzi z tej samej wsi Małgów, poczta Lisków, co rodzice jej męża. Do Francji przyjechała na zaproszenie wuj-

ka, który mieszka również w Burgundii, w pobliżu pp. Heresztynów. Podczas pracy poznała Staśka i wkrótce potem pobrali się.

— Do Francji jechałam z pewną obawą, ale byłam pewna, że jadę na krótko, tym się więc pocieszałam, że gdyby mi nawet było niedobrze, to i tak wytrzymam. A tu stało się zupełnie inaczej: Burgundia mi się podoba, jest mi dobrze, mam męża i cieśnię się, że zostaję tu na stałe.

— Gdy żona będzie chciała odwiedzić Polskę, pojedziemy wszyscy razem — mówi p. Stanisław. — Chciałbym także, gdy warunki pozwolą, odwiedzić Włochy, Hiszpanię, Jugosławię, Niemcy — kraje, które produkują wino. W tym roku jadę do Bretanii razem ze strażakami, ponieważ sam jestem członkiem ochotniczej straży pożarnej. Od przyszłego roku natomiast będziemy mogli rozpocząć podróże według programu. Będzie to i turystyka, i poznawanie metod pracy winiarzy za granicą.

Dotychczas sprzedawali hurtownikom wino w beczkach od razu po wyprodukowaniu. Syn chciałby osiągnąć to, żeby z jego piwnicy rozedochił się w świat bungalow butelkowany z nazwiskiem Heresztyn na etykietach



Tam, gdzie walczyli Polacy

W PERIGORD I NA GUERNESEY

— Wspomnień z partyzantki mam dużo, ale już tyle ludzie na ten temat opowiedzieli! Z moich przeżyć najciekawsze jest na pewno wysadzenie mostu — mówi p. Ignacy ZAKRZEWSKI z Sin-le-Noble. — Byłem członkiem oddziału, w którym byli Francuzi, Polacy, Hiszpanie. Kryliśmy się w lasach, w okolicach Perigueux i stamtąd robiliśmy wypadki bojowe.

P. Zakrzewski, odważny i zdecydowany (bokser!), stał się szybko człowiekiem niesłychanie cennym w akcjach zbrojnych. Walki, które partyzanci staczali z Niemcami w tym rejonie Francji nabierały coraz większego rozgłosu, odbierały okupacyjnym żołnierzom wiarę w zwycięstwo, a licznych Ślązaków, których hitlerowcy przymusowo wcielili do Wehrmachtu, skłaniały do dezercji i przyłączania się do oddziałów partyzanckich, w których znajdowali się Polacy.

— Ślązacy przyłączali się do nas coraz liczniej. Przychodzili z bronią, z pełnym wyposażeniem bojowym. W 1944 r. wysadzaliśmy dużo mostów. Rozkaz taki wydano nam dlatego, żeby odciąć drogę Niemcom z tego regionu w kierunku na Normandię. Po lądowaniu wojsk alianckich w Arromanches Niemcy starali się przerzucić szybko duże siły z południa na północ. Opóźnienie ich marszu było zadaniem wtedy dla nas najważniejszym. Wszyscy cieszyliśmy się z wyładowania alianców i chcieliśmy oddziałom desantowym za wszelką cenę dopomóc.

Pewnego dnia mój dowódca — Hiszpan, jeden Francuz i ja przebrani w mundury niemieckie pojechaliśmy do Saint-André Cubzac, gdzie znajdował się most na Garonne. Komendant Franc GISTI miał na sobie mundur pułkownika, a wiatr w chwili, gdy nasz samochód zbliżył się do mostu, wartownik niemiecki oddał mu honory wojskowe. Samochód niemiecki, tablice rejestracyjne niemieckie, mundury autentyczne Wehrmachtu — wszystko było przygotowane doskonale. My z kolegą uzbrojeni w steny zaatakowaliśmy Niemców

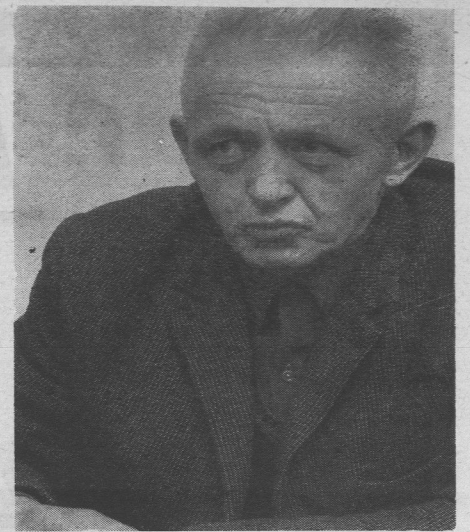
pilnujących mostu. Zaskoczenie było kompletne, tak że po paru minutach walki droga przed nami była wolna. Komendant wydobyl z wozu ładunek dynamitu, nastawił mechanizm zegarowy na 10 minut i podłożył pod filar mostu. Był to most wiszący, tak że zniszczenie go nie przedstawiało trudności. Zaledwie ujechaliśmy może z kilometr, gdy rozległa się potężna detonacja i most wyleciał w powietrze.

W r. 1942 dowództwo Ruchu Oporu skierowało p. Zakrzewskiego na wyspę Guernesey. Jest to jedna z małych wysepek brytyjskich na Kanale La Manche którą zajęli Niemcy wiosną 1940 r. Znajdowały się na niej bazy wypadowe Wehrmachtu na Anglie. Niszczenie urządzeń niemieckich na lotniskach i w portach sprzętu wojennego, dezorganizowanie dostaw materiałów przesyłanych na wyspę, miało pierwszorzędne znaczenie dla obrony Wysp Brytyjskich.

— Dostałem się tam wraz z kilkoma

kolegami jako ochotnik. Udawaliśmy robotników, którzy chcą dobrze zarabiać u Niemców i dostawać większe racje żywnościowe. Papiery mieliśmy fałszywe, aby nie wzbudzić podejrzeń. Robota nasza polegała na wzniesieniu pożarów w składach drzewa, benzyny, w barakach wojskowych, w portach. Na wyspie Guernesey znajdowało się wtedy około 500—600 robotników cudzoziemskich, tak że kontrola nad nimi była trudna. Po 11 miesiącach grunt zaczął palić się nam pod nogami. Ponieważ jednak należał nam się urlop, przyjechaliśmy do Francji. Zażądaliśmy się na statek holenderski, żołnierze niemieccy eskortowali nas, żeby się nam nic złego nie stało ze strony Anglików. Dojechaliśmy szczęśliwie i już więcej na Guernesey nie pojechaliśmy. Misja nasza była spełniona.

Po 25 przeszło latach wiele szczegółów zatarło się w pamięci. Najlepiej i najbardziej obrazowo opowiada p. Zakrzewski o wysadzeniu mostu w Périgord... K.



Na brytyjskiej wyspie na Kanale, w lesistym Périgord, wszędzie spotykał pan Zakrzewski walczących Polaków

Notes de lecture

LES GRANDES DATES DES LITTERATURES ETRANGERES

La célèbre collection „Que sais-je?” vient de s'enrichir d'un nouveau volume consacré aux „grandes dates des littératures étrangères”. Comme cet ouvrage concerne tous les pays, y sont évidemment aussi répertoriées les grandes dates de la littérature polonaise.

Le premier écrivain polonais cité par les auteurs de ce nouveau „Que sais-je?”, MM. Gonthier Weil et Jean Chassard, est Mikołaj Rej de Nagłowice (1505—1569). Rej n'a pas été le premier à écrire en polonais; mais il a été le premier à s'aviser de proclamer „que la Pologne a sa langue, et que les Polonais ne sont pas des oies”,

et c'est la raison pourquoi il est considéré comme „le père de la littérature polonaise”. MM. Weil et Chassard signalent sa „Vie de l'honnête homme” („Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego” — 1558). Viennent ensuite, pour ce qui est de la littérature de l'ancienne Pologne, les „Thrénes” („Treny” — 1580), de Jan Kochanowski (1530—1584), le plus grand poète du monde slave jusqu'au XIX-ème siècle, les „Prédications à la Diète” („Kazania sejmowe” — 1597), de Piotr Skarga (1536—1612), le plus illustre orateur sacré de la Pologne, les „Mémoires” („Pamiętniki” — 1688), de Jan Chryzostom Pasek (1630—1701), oeuvre où le sarmatisme du XVII-ème siècle trouve son plus véridique reflet, „Du moyen efficace” („O skutecznym rad sposobie” — 1763), de Stanisław Konarski (1700—1773), un des réformateurs de l'éducation nationale au XVIII-ème siècle, „Les Aventures de Nicolas Doświadczyński” („Mikołaj Doświadczyński przypadek” — 1776), ouvrage qui est regardé comme le premier roman polonais moderne et dont l'auteur, Ignacy Krasicki (1735—1801), est considéré comme le plus grand écrivain polonais du siècle des lumières, et enfin les „Chants historiques” („Śpiewy historyczne” — 1816), de Julian Ursyn Niemcewicz (1757—1841), poète, mémorialiste de talent et auteur d'une des premières comédies politiques polonaises „Powrót posła” („Le retour du député” — 1790).

Pour ce qui concerne le dix-neuvième et le vingtième siècle, MM. Weil et Chassard mentionnent les principaux ouvrages des deux plus grands romantiques polonais, Adam Mickiewicz (1798—1855), et Juliusz Słowacki (1809—1849), „La non divine Comédie” („Nieboska komedia” — 1835), drame de Zygmunt Krasiński (1812—1859), centré sur le problème de la révolution sociale, „La Vengeance” („Zemsta — 1834), d'Alexander Fredro (1793—1876), le premier grand auteur dramatique polonais, les principaux romans de Henryk Sienkiewicz (1846—1916), quelques oeuvres de Bolesław Prus (1845—1912), et d'Eliza Orzeszkowa (1841—1910), un roman du plus prolifique des écrivains polonais, Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887), quelques pièces du dramaturge Stanisław Wyspiański (1869—1907), un roman de Gabriela Zapolska (1860—1921), la principale représentante du naturalisme en Pologne, „Les Nuits et les Jours” („Noce i Dnie” — 1934), et „L'Etoile du matin” („Gwiazda zaranana” — 1955), de Maria Dąbrowska (1889—1966), „La Gloire et la Splendeur” („Sława i Chwała” — 1962), du poète, romancier, nouvelliste et dramaturge Jarosław Iwaszkiewicz (né en 1894), ainsi que des ouvrages des romanciers Jerzy Andrzejewski (né en 1909), et Igor Newerly (né en 1903), de l'auteur de romans de science-fiction Stanisław Lem (né en 1921), du mémorialiste Lucjan Rudnicki (1882—1968), du nouvelliste Marek Hłasko (1934—1969), et des poètes Władysław Broniewski (1897—1962), Konstancy Ildefons Gałczyński (1906—1953), Julian

Tuwim (1894—1953), et Czesław Miłosz (né en 1911).

„Nous avons soumis notre choix à un triple critère — écrivent MM. Weil et Chassard dans l'introduction qui explique la conception de leur „Que sais-je?” — Nous mentionnons en premier lieu toute oeuvre de renommée internationale qui a subi victorieusement l'épreuve du temps. Nous semblons également dignes de figurer en bonne place des productions de valeur peut-être moins universelle, mais particulièrement représentatives d'un pays et d'une époque. Enfin, il nous a paru utile de signaler des ouvrages qui, à un moment donné, ont connu une exceptionnelle faveur, même lorsque la postérité n'a pas toujours ratifié le jugement des contemporains”. Ils assurent aussi qu'„à la date de naissance de chaque auteur de premier plan figure une biographie de celui-ci dont la longueur correspond à son importance relative”.

Force est de constater que pour ce qui est de la littérature polonaise, MM. Weil et Chassard ne se sont que fort médiocrement acquittés de la tâche qu'ils se sont assignée. Vous chercherez en vain dans leur ouvrage mention d'une oeuvre de renommée internationale comme le célèbre „Manuscrit trouvé à Saragosse” de Jan Potocki (1761—1815), vous n'y trouverez ni le nom de Cyprian Kamil Norwid (1821—1883), un des plus prestigieux poètes du XIX-ème siècle polonais et européen, ni ceux de Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885—1839), Bruno Schulz (1892—1942), et Witold Gombrowicz (1904—1969); par contre vous y trouverez écrit noir sur blanc que la parution en 1848 du roman de Kraszewski intitulé „Le garde-barrière” („Budnik”) est une grande date de la littérature polonaise, ce qui est une ineptie, que le récit poétique de Mickiewicz „Konrad Wallenrod” fut „victime de la censure russe”, ce qui est faux, et que „Les Paysans” de Reymont furent d'abord publiés en allemand, ce qui est tout aussi faux. Vous apprendrez aussi que MM. Weil et Chassard ignorent que Wyspiański est un écrivain de tout premier plan (ils ne lui ont pas consacré de notice biographique), et que le chef-d'oeuvre de cet écrivain ne s'intitule pas „La Varsoviennne” („Warszawianka”) ni „Les Juges” („Sędziowie”), ni „L'Anathème” („Kłątwa”), mais „Les Noces” („Wesele”), ces „Noces” qui ont suscité une vague d'enthousiasme dans les cercles les plus larges du public polonais et des échos admiratifs en France et dont ils paraissent ignorer jusqu'à l'existence. Vous vous rendez également compte que MM. Weil et Chassard tiennent pour une grande date de la littérature polonaise la publication en 1951 de „La Planète de la mort” de Stanisław Lem (il s'agit probablement du roman intitulé „Astronauta”), ce qui est proprement comique.

Il est regrettable que MM. Weil et Chassard, qui sont tous deux agrégés de l'Université, ne se soient pas avisés de se documenter comme il faut et qu'ils aient composé un „Que sais-je?” sur „les grandes dates des littératures étrangères” qui ne mentionne ni le „Vade Mecum” de Norwid, ni „Les Noces”, ni „Ferdydurke”... Ovi, c'est vraiment grand dommage.

*) „Les grandes dates des littératures étrangères”, par Gonthier Weil et Jean Chassard, Presses Universitaires de France, collection „Que sais-je?”, 1969.

PRACA, WINO, NOWOCZESNOŚĆ

Dokończenie ze str. 5

To zamiłowanie syna do winiarstwa i jego ambicja w pracy cieszą bardzo p. Jana Heresztynę. On sam nie zamieniliby zawodu na żaden inny.

Kiedy mieszkał jeszcze w Polsce, nie wiedział nic o winiarstwie. Ale odkąd przyjechał do Francji w 1933 r., na kontrakt do pracy na roli i zobaczył jak wygląda winnica, jak żyją plantatorzy i jak smakuje burgundzkie wino — zaczął marzyć już tylko o jednym. Idealem jego stał się ten zawód, wymagający nieprzeciętnych kwalifikacji, olbrzymiej wytrwałości, ale dający tak wiele radości.

— Żeby dojść do własnego kawałka winnicy trzeba było pracować naprawdę ciężko. Nieraz spaliśmy po 4 godziny na dobę, a przez resztę czasu pracowaliśmy. Gdy skończyła się robota u gospodarza, zapadał wieczór, parzyliśmy z żoną na niebo, jaka będzie noc. Gdy noc była jasna, księżycowa, szliśmy na pole. Co tu dużo mówić, namęczyliśmy się w życiu niemało.

Pani Helena Heresztynowa pamięta te lata. Po przyjeździe do Francji wszystko co widziała było dla niej nowe: kraj, ludzie, zwyczaje, praca. O winiarstwie nie myślała oczywiście nigdy. W Polsce życie na wsi odpowiadało jej, ale pragnęła kształcić się w jakimś zawodzie rzemieślniczym, bo praca w rolnictwie była często ponad siły kobiety. Ideał, który wymarzyli sobie oboje z mężem,

osiągnęli swą niezwykle wytrwałością.

Przyjemnie jest widzieć tych przedstawicieli dwóch pokoleń, obu przejętych tą samą pasją pracy, wytwarzania. Ojciec jest ostrożny. Każdą nowość przyjmuje z pewną podejrzliwością, wahaniem, rezerwą. Analizuje, oblicza, co się opłaca, z ostrożnością odnosi się do projektów inwestycji i wydatków. Syn jest przekonany, że nowe środki stosowane przez plantatorów, nowe narzędzia, maszyny i nowe metody pracy są w większości dobre. Chciałby pracować w sposób jak najbardziej nowoczesny. Siłę mięśni, nadmierną ilość godzin pracy człowieka powinna zastąpić maszyna, wykonać robotę szybciej i lepiej. Taka jest też rola środków chemicznych.

Obu panów Heresztynów łączy miłość zawodu. W piwnicy, wśród wielkich beczek wina, mówią:

— To były dobre roczniki: 1961, 1962, 1967. Ale najlepsze — 1959 i zwłaszcza 1969. Ze dwa lata musi zeszłoroczne wino zostać w sładku, potem 3—4 lata poleżeć w butelkach. Będzie wtedy miało taką jakość, że cena dojdzie do 20 fr. za butelkę. 1969 rok był zupełnie wyjątkowy...

Syn odkorkowuje jedną z beczek (sądek, jak mówi się fachowo) i szklaną pipetą nalewa do szklanki szkarłatny płyn. Wino jest jeszcze bardzo młode, ma trochę cierpki smak, ale czuje się od razu, że jest to napój nieprzeciętnego gatunku. Nie trudno zrozumieć ambicję tych ludzi: wino tej jakości powinno iść w świat w butelkach etykietowanych ich nazwiskiem.

Dr Stefan WŁOSZCZEWSKI

KLAUDIUSZ ŁAZOWSKI

— bohater Wielkiej Rewolucji Francuskiej

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

Artykułem o zapomnianym Polaku — Klaudiuszu Łazowskim — rozpoczynamy cykl „Polacy w dziejach Francji”. Prof. dr Stefan Włoszczewski, który je pisze — to najpłodniejszy badacz i autor książek naukowych o dziejach polskiej emigracji we Francji w języku francuskim; wybitny działacz, m. in. założyciel Tow. Francuzów Polskiego Pochodzenia, które powstało na krótko przed ostatnią wojną.

KRÓL Stanisław Leszczyński zostawszy suwerennym księciem Lotaryngii i Baru, miał wśród swoich dworzan kucharza — Łazowskiego. Wspominają o tym nieznanym funkcjonariuszu dworu lunewilskiego historycy francuscy króla Stanisława. Pozostał po nim także ślad w postaci zapisu do ksiąg parafialnych jednego z kościołów w Luneville — o ślubie imię Łazowskiego z obywatelką tamtejszą i o obrzędzie chrztu ich trzech synów, Aleksandra, Józefa i Klaudiusza.

Aleksander został cenionym uczonym-agronomem. Nazwisko Józefa, generała-barona napoleońskiego, figuruje na Łuku Triumfalnym obok nazwiska marszałka Francji ks. Józefa Poniatowskiego i generałów: Chłopickiego, Kniaziewiczza, Zajączka, Sułkowskiego i Dąbrowskiego. Trzeci — Klaudiusz — stał się znakomitością Wielkiej Francuskiej Rewolucji.

Przed wybuchem rewolucji, w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, młody Klaudiusz, po ukończeniu studiów zostaje mianowany inspektorem „manufaktury”. Na tym stanowisku urzędnika państwowego podróżuje po Francji, a ponieważ posiada jest dobrze płatną, ciuła sobie niemało grosza.

Po wybuchu rewolucji Klaudiusz zapisuje się do jakobinów i przekształca się w namiętnego mówcę, nieprzejednanego w republikanizmie. Tego wybijającego się trybuna wyborcy posyłają do zarządu gminy w 13 okręgu Paryża, tam, gdzie tak długo piszący te słowa zamieszkiwał.

Ale ten niezamordowany rewolucjonista ma o wiele wyższe aspiracje, a zwłaszcza pożera go pragnienie czynu. Organizuje więc „czerwoną gwardię Komuny” miasta Paryża i zostaje jej komendantem. Rewolucyjny Dyrektoriat, który powstał na początku 1792 r., kiedy zwyciężająca rewolucja postanowiła wydać władzy królewskiej śmiertelną walkę, zalicza go do swych najczynniejszych aktywistów. Tam to, a także i u jakobinów, zbliżył się do Robespierre'a, który go uważał za jednego z najzdolniejszych i najpewniejszych republikanów i za najbliższego swego współpracownika.

10 sierpnia 1792 r. sprzysiężeni „sankiuloci” rzucili się na pałac królewski w ogrodzie Tuileries. Łazowski, na czele swych kanonierów z gwardii, przypuścił atak tak gwałtowny, że zdecydował o wyniku walki. Z jego to rozkazu wtoczono po schodach na piętro armatę, z której później walono w wielkie, masywne drzwi apartamentów Ludwika XVI. Armatę tę, dla upamiętnienia chwili historycznej, wieszono w kondukcie pogrzebowym Klaudiusza Łazowskiego.

Jako jeden z najprzedniejszych przedstawicieli Komuny Paryskiej, Klaudiusz niejednokrotnie stał przed Zgromadzeniem Narodowym, domagając się postawienia w stan oskarżenia umiarkowanych deputowanych z tzw. żyrondy. Ci nawet w pewnym momencie zażądali aresztowania Łazowskiego i oddania go sądom rewolucyjnym, ale Robespierre uratował swego przyjaciela od niechybnej kaźni.

Przedwczesna śmierć przecięła pasmo żywota Klaudiusza w marcu 1793 r., w chwili największego rzekomym alkoholizmie i najróżniejszych chy krażyły po mieście na temat przyczyny jego zgonu, Komuna zadekretowała sekcję zwłok. Dwudziestu lekarzy i profesorów podpisało wtedy protokół sekcji. Stwierdzono w tym dokumencie wydrukowanym w dniu sekcji i który miałem w rękę, że Łazowski zmarł na skutek ciężkiego zapalenia płuc. W ten sposób stugębna fama o jego rzekomym alkoholizmie i najróżniejszych ekscesach, które miały doprowadzić go do śmierci, okazała się zwykłym oszczerstwem.

Zgotowano mu wspaniały pogrzeb. Już w proklamacjach wydanych przez Komunę z okazji śmierci Klaudiusza Łazowskiego ogłoszono wszem

wobec i każdemu z osobna, że zmarł „kołos rewolucji”. Słynnemu artyście-malarzowi Dawidowi zlecono organizację pogrzebu.

Na katafalku zbudowanym w kształcie olbrzymiego łoża spoczywały zwłoki Łazowskiego okryte trójkolorowym sztandarem. Na wzniesieniu przed łożkiem siedziała mała sierotka, a przy niej siwy, wąsaty nauczyciel ludowy, któremu Komuna powierzyła opiekę nad córeczką Łazowskiego. Za katafalkiem wleczono historyczną armatę, którą Łazowski kazał wtoczyć do wielkiej sali Pałacu Tuileries, co zadecydowało — jak wspominałem — o losach budynku.

Komuna w pełnym swym składzie, przedstawiciele rządu, Zgromadzenia Narodowego i klubów z Robespierrem na czele kroczyli w pochodzie żałobnym. Wreszcie, nieprzeliczone tłumy paryżan zamykały ten nieco teatralny kondukt.

Orszak pogrzebowy zatrzymał na na placu Caroussel, gdzie wykopano grób w miejscu, w którym obecnie stoi pomnik Gambetty. Robespierre

wygłosił nad grobem gorącą mowę, której tekst znajduje się w Muzeum Carnavalet w Paryżu.

Czytałem ją: „Rewolucja straciła jednego ze swych najgorliwszych obrońców.” A dalej sławił mówca zasługi zmarłego wobec Rewolucji i Republiki.

Nad świeżym grobem zasadzono „drzewo wolności”, które zostało zniszczone dopiero za czasów przewrotu, dokonanego przy pomocy bagnatów żołnierzy generała Napoleona Bonapartego. Wtedy to również odkopano zwłoki Łazowskiego i rozrzucono jego prochy na cztery wiatry.

Od wyżyn Kapitolu do skały Tarpejskiej, wszyscy to wiedzą, droga niedaleka! Na Klaudiuszu Łazowskim, synu dworzana króla Stanisława Leszczyńskiego, sprawdziło się to już po śmierci. Ale cios ten i upokorzenie starych rodziców Klaudiusza niebawem nagrodzone zostały wspaniałymi sukcesami drugiego ich syna, Józefa, którego ten sam generał Banaparte, już jako cesarz francuski pod mianem Napoleona I, podniósł do rangi generała dywizji i obdarzył tytułem barona cesarstwa oraz komandorią Legii Honorowej. A musiał to być znakomity dowódca, skoro nazwisko jego obok tylu znakomych mężów figuruje, wyrzeźbione na wieczną pamiątkę na Łuku Triumfalnym na placu Etoile.

W rocznicę Konstytucji 3 Maja

„URZEKŁ PO PROSTU WARSZAWĘ PARYŻ DALEKI”

W NAJBLIŻSZA niedzielę Polacy w Kraju i na całym świecie obchodzą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Podobnie jak słuchacze koncertu Jankiela w „Panu Tadeuszu”, wszyscy przeniesiemy się tego dnia myślą

„W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali;
Gdy przy tańcu śpiewano: „Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie
Stany!”

Konstytucję 3 Maja uchwalił Sejm Czteroletni (zwany również Wielkim), który obradował w Warszawie od początku października 1788 r. do końca maja 1792 r. Formalnie likwidowała ona staropolską formę rządu, zbliżała górną część mieszczaństwa do szlachty i zapowiadała chłopom „opiekę prawa i rządu krajowego”. Mimo iż nie weszła nigdy w życie i chociaż w żadnej mierze nie wpłynęła na losy idącego wówczas ku zagładzie Kraju, czas nie wymazał jej z narodowej pamięci, nie uległa ona zapomnieniu, nadal żyje w polskiej świadomości zbiorowej i żyć będzie dopóty, dopóki istnieje będzie Polska, „póki my żyjemy”. Dlaczego? „Bo świetniejszy niż wielkie czyny orężne przeszłości: Grunwald, Kirchholm, Chocim, odsiecz wiedeńska — dzień Trzeciego Maja upamiętnia zwycięstwo klasy rządzącej narodem, odniesione nad samą sobą — powiada w swoim „Roku Polskim” znana pisarka Zofia Kosak. — Zwycięstwo nad egoizmem i prywatą, dobrowolne wyrzeczenie się przywileju dla korzyści ogółu. W tym leży znaczenie tego dnia. Zwycięstwo nad samym sobą”.

Przeprowadzenie tej zasadniczej ustawy na Sejmie Czteroletnim przez stronnictwo patriotyczne (którego czołowymi przedstawicielami byli Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Tadeusz Antoni Mostowski i Józef Weyssenhof), poprzedzone było „największą polemiką, jaka od czasów reformacji rozgorzała na ziemiach polskich” i w trakcie której „nastrępieno piór (gęsich) tyle, że starczyły by tego mogło na materac dla umęczonej prawdy”.

Wśród zalewających naówczas Warszawę broszur „przeważnie anonimowych, słabych myślą i formą, wyróżniały się paszkwile księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, byłego żołnierza, najgorliwszego współpracownika Kołłątajowego, rychło zgasłego” — pisze w „Dziejach Kultury Polskiej” wielki uczyony Aleksander Brückner. Wspaniałą książkę poświęcił Jezierskiemu znakomity pisarz



Ks. Hugo Kołłątaj — współtwórca Konstytucji

i wyborny znawca tamtej epoki — Wacław Berent. Książka ta zatytułowana jest „Diogenes w kontuszu. Opowieść o narodzinach literatów polskich”. Powiada w niej Berent o Jezierskim, iż „ów Diogenes w kontuszu” zastępował Warszawie „gładkich filozofów francuskich z tak niedawnych salonów Paryża”, że „wyszczynał on rewolucję — w mózgach tymczasem”. Często oddaje on także głos samemu Jezierskiemu. Warto przytoczyć za nim chociażby tę oto wymierzoną przeciwko szlachcie uwagę księdza Jezierskiego: „Choćby jakim przypadkiem zabrakło szlachty we wszystkich narodach, byle się moja ojczyzna została, wystarczyłoby zaraz południć kniaziami, milordami, dukami, grafami, baronami, markizami wszystkie królestwa Europy; a jeszcze by się zostało opatrzyć Hiszpanię w tak bardzo potrzebnej jej wielkości”.

W książce o Franciszku Salezym Jezierskim ciekawie pisze Berent także o wpływie idei rewolucyjnej Francji na ówczesną Polskę. „Coraz to

Dokończenie na str. 14



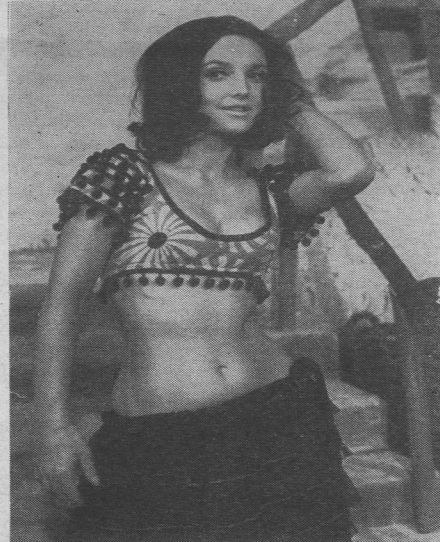
M. Kociniak jako pechowy szeregowiec Dolas, który zawsze przybywa za późno

JAK ROZPĘTAŁEM II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

KOMEDIA FILMOWA TADEUSZA CHMIELEWSKIEGO



W obozie jenieckim polscy żołnierze przygotowują szopkę noworoczną. Bardzo głośne przytupywanie tłumi odgłos kopania tunelu pod barakiem



W roli tancerki z tawerny w Splicie (Jugosławia) Elżbieta Starostecka



W Legii Franek spotyka rodaka — sierżanta Kiedrosa (Waclaw Kowalski)



Po ucieczce ze stalagu pechowy Franek dostaje się w łapy oficera gestapo



Stare miasteczko arabskie, potrzebne do filmu, powstało w łódzkim atelier

Kolejny etap wędrówki — Jugosławia. W portowej tawernie w Splicie Franek Dolas szuka jakiegś okazji przeszarcowania się statkiem na Cypr lub do Egiptu



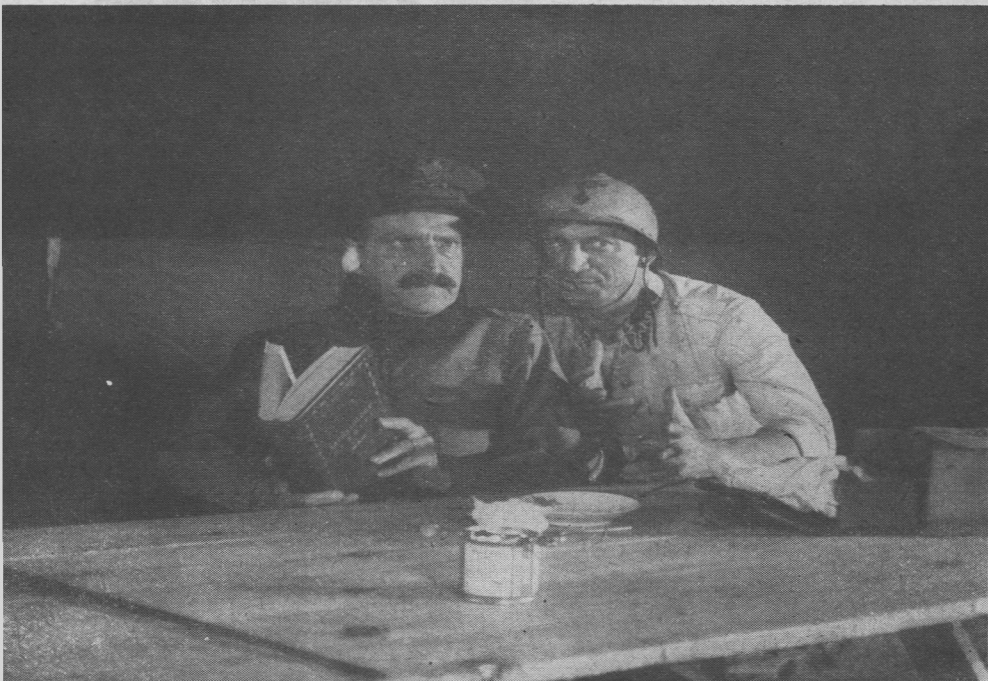
NIE było w czasie ostatniej wojny frontu, nie było pola bitwy, na którym nie walczyłyby żołnierze polski. Pokonana we wrześniu 1939 r. przez przeważającą liczebnie i technicznie armię niemiecką, armia polska nigdy nie złożyła broni. Nigdy nie skapitulowali jej żołnierze. Po raz któryś z kolei w ciągu dwóch minionych wieków ruszył w świat polski żołnierz-tułacz, szukając broni do walki z wrogiem, szukając wodzów, którzy poprowadziliby go do zwycięstwa. Szukał go w szeregach wojsk Napoleona, gdy po rozbiorach tworzyły się we Włoszech legie polskie. Wędrował w świat po każdym kolejnym powstaniu w ciągu XIX wieku. Szedł za wezwaniem każdego, kto ogłaszał walkę za wolność ludów. Często ginął w boju nie za swoją sprawę.

Opiewał dolę żołnierza-tułacza Stefan Żeromski i wielu innych mistrzów polskiej literatury. Tę samą tragiczną nutę poruszały elegijne wątki filmowe „Popiołów” Andrzeja Wajdy, oparte na powieści Żeromskiego.

Dzieje żołnierzy-tułaczy nie z samych jednak tragicznych epizodów się składały. Zwłaszcza w historiach wygnañców ostatniej wojny wiele jest kart bohaterkich, sensacyjnych, a czasem wręcz komicznych. W tej najbardziej masowej w dziejach polskiej żołnierki wędrówce, kiedy po wrześniu 1939 r. poszło w świat kilkaset tysięcy Polaków, znalazł się materiał na wiele niezwykłych reportaży. Pełnymi garściami z tych niezwykłych historii czerpali: Wańkowicz, Pruszyński, Meissner, Arct i in. mistrzowie wojennego reportażu. Są to naprawdę heroiczne i komiczne wędrówki tych wszystkich, którzy nie znając żadnego języka potrafili przeniknąć przez dziesięć pilnie strzeżonych granic, a poza tym służyli czasem za przewodników mniej



„Trzy karty” pozwoliły Frankowi wygrać od arabskich handlarzy ciężarówkę



Szukając okazji bicia Niemców, Dolas wraz z grupą podobnie myślących Francuzów przechodzi do Egiptu, do oddziałów Wolnej Francji. Anglicy jednak nie potrafili zrozumieć jego intencji i osadzili dziwnego wędrowca w obozie jeńców, gdzie stał się utrapieniem kapitana Peasocka (Kazimierz Rudzki)



Napad włoskich komandosów — Franek dokonuje nowych bohaterskich czynów

rozgarniętym tubylcom. Mając w domu do czynienia najwyżej z młocarnią, potrafili po kilku tygodniach „przeszkolenia” stawiać do naprawy rolleroysowskich silników „Spitfire’ów i trzymać je w nieustannej gotowości bojowej w czasie „Bitwy o Anglię”. W równym stopniu doprowadzali do rozpaczy lewantyńskich kupców na bazarach Bliskiego Wschodu co niemiecki kontrwywiad. Po dziesięć razy uciekali z najpilniej strzeżonych obozów jeńców, aby tylko dorwać się do upragnionej broni i bić wroga.

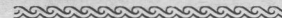
Jednym z takich „żołnierzy niezłomnych” był szeregowy Franek Dolas, bohater najnowszego filmu polskiego „Jak rozpełtałem II wojnę światową”. Jego dzieje rozpoczynają się w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. na stacji granicznej polsko-niemieckiej, której przyjechał bronić przed spodzie-

wanym atakiem Niemców. Franek zaspał jednak w wagonie; nie wylądował się ze swym plutonem i przejechał granicę do Niemiec, gdzie na 3 minuty przed wyznaczoną godziną niemieckiego ataku na Polskę oddał pierwszy w tej wojnie strzał — i został pierwszym jeńcem hitlerowców.

Osadzony w obozie jeńców tak długo próbował ucieczki, aż mu się to udało. Nieznajomość języka skierowała go jednak na niewłaściwą drogę. Trafił do bauera w Austrii. Uciekł — wpadł w ręce gestapo; znów uciekł, w końcu przez Alpy przedarł się do neutralnej jeszcze Jugosławii. Stało się to jednak na parę godzin przed niemiecką agresją, więc znów uciekał, tym razem statkiem — do Egiptu. Na morzu Śródziemnym statek storpedował włoska łódź podwodna. Franek Dolas uratowany przez francuski statek —



Pod oblężonym Tobrukiem Franek bez strzału zdobywa... włoski burdel



SI LA GUERRE sert une fois encore de toile de fond au nouveau film „Comment j'ai provoqué la IIe guerre mondiale”, elle est toutefois parée de comédie. Le metteur en scène du film — Tadeusz Chmielewski est parti du livre de Kazimierz Sławski „Les aventures du Canonier Dolas”. Par chance et malchance, le brave canonier atterrit dans des situations tragiques et cocasses dont il échappe toujours pour s'embourber de nouveau un peu plus loin. Emporté dans un train vers le front allemand le 31 août 1939 il se réveille en Allemagne pour donner le premier coup de feu et se retrouver prisonnier. Il s'enfuit, traversera de nombreux pays pour échapper aux Allemands. Voguant vers l'Egypte, le bateau sur lequel il se trouve est torpillé. Sauvé par un bateau français, Dolas se retrouve dans la Légion Etrangère en Syrie. se bat ensuite avec les Anglais contre les Allemands à Tobrouk, est fait prisonnier par les Italiens et lors de son transfert en Europe est pris pour un déserteur allemand et pour sa peine est envoyé sur le front russe, mais il s'enfuit en traversant la Pologne, réussit à rejoindre un groupe de partisans où il se bat enfin pour la bonne cause.

Constituant trois films d'une série, cette histoire a demandé presque deux ans de tournage. Le jeune acteur Marian Kociniak incarne le héros du film. Par ailleurs 150 acteurs connus font une apparition dans le film. Ces films feront la joie du public car le metteur en scène T. Chmielewski excelle dans le genre. Un des premiers grands succès de sa carrière de cinéaste fut „Ewa veut dormir”, charmante comédie qui glana des prix dans les festivals internationaux.



wylądował w Legii Cudzoziemskiej w Syrii. Dzięki pomocy sierżanta-Polaka z Francji, wraz z całym oddziałem przechodzi na stronę Anglików, by walczyć z Niemcami pod Tobrukiem. Trafia do niewoli włoskiej. Przetrasportowany do Europy zostaje wzięty za niemieckiego dezertera i wysłany karnie na front wschodni. W drodze przez Polskę ucieka po raz szósty i trafia wreszcie do oddziału partyzanckiego, gdzie dopiero pod sam koniec wojny udaje mu się wystrzelić po raz drugi. Tym razem już we właściwym kierunku.

Już samo krótkie streszczenie trzyseryjnego(!) filmu uświadamia olbrzymi zakres terytorialny i tematyczny żołnierskiej komedii. Zapewne wielu czytelników mogłoby się pochwalić niemniej barwnym życiorysem. Kazimierz Sławiński, twórca powieści



Jako rzekomy niemiecki dezertjer zostaje wysłany karnie na front wschodni. Na szczęście w przewożącym go samolocie były spadochrony...



W tym niemieckim mundurze nietławo było znaleźć drogę do swoich — polskich partyzantów



W końcu Dolas przyczynił się do zwycięstwa: wraz z oddziałem partyzanckim bronił mostu, którym przetoczył się zwycięska ofensywa 1944 roku

„Przygody kanoniera Dolasa”, na której osnuty jest film Tadeusza Chmielewskiego, posłużył się wielu autentycznymi pamiętnikami byłych żołnierzy polskich, którzy przewędrowali takie i jeszcze bardziej skomplikowane szlaki. Zdjęcia realizowane były bardzo długo, prawie przez dwa lata, w Polsce i w Związku Radzieckim, na Krymie i na pustyniach koło Baku w Azerbejdżanie.

Występuje ponad 150 znanych aktorów. W głównej roli Franka Dolasa zobaczymy Mariana Kociniaka, młodego aktora warszawskiego Teatru Ate-neum, który z talentem wcielił się w postać warszawskiego cwaniaka, pomocnika murarskiego, rzucanego po świecie wydarzeniami wojny i swoim własnym, osobistym pechem, i tym — że przybywa zawsze o pięć minut za późno.

● Frezarka FNC-25 na liście 50 najlepszych wyrobów świata

Maszyna dostała się do katalogu UNESCO, do którego trafiło tylko 50 najlepszych wyrobów z całego świata, chociaż poziomem technicznym nie przewyższa średniego standardu europejskiego, nie czaruje laserami, ani nawet transistorami. Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury uznała jednak myśl zawartą w maszynie za godną naśladowania. Polska frezarka FNC-25 wzbudza uznanie na wszystkich międzynarodowych targach, pisa o niej najpoważniejsze czasopisma fachowe o znaczeniu międzynarodowym. Na Expo-68, w której Polska przecięła nie uczestniczyła, polska frezarka była prezentowana na sympozjum naukowym.

Chodziło nam o to — mówią autorzy projektu — aby człowiek nie musiał się stawać częścią maszyny, aby przeciwnie — ona była dostosowana do jego możliwości fizycznych i psychicznych. Przez dziesiątki lat budowano je z myślą o coraz lepszych efektach produkcyjnych. Aby dawały szybciej i więcej lepszych towarów. W tym pędzie zapomniano o człowieku, który maszynę obsługuje. I mimo że maszyny były coraz bardziej zautomatyzowane, coraz skuteczniej uwalniały człowieka od wysiłku fizycznego — człowiek coraz bardziej skrzył się na zmęczenie. Bo stał się częścią urządzenia. Musiał tak zautomatyzować swoje ruchy, aby nie popaść w kolizję z licznymi jeżdzącymi się niebezpieczeństwami. Musiał dostosować się do mechanicznych elementów.

Frezarka FNC-25 da się lubić. Już sam jej wygląd wzbudza zaufanie. Proste, nieskomplikowane powierzchnie bez żadnych zasadzek, ład i porządek w układzie elementów sterowniczych. Jest to taka spokojna, „uśmiechnięta” maszyna. Pracuje się na niej w wygodnej pozycji, bez zbędnych ruchów, bez ustawicznego napięcia nerwów i nadwężenia wzroku. Gdy Rafał Kwinto i Bogusław Woźniak po skończeniu warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych podjęli pierwsze zadania, temat humanizacja techniki nie miał jeszcze u nas tradycji. Popatrzyli na maszynę, którą mieli ulepszyć, i zadawali mnóstwo naiwnych pytań. I stało się jak w tej bajce o królu, o którym wszyscy wiedzieli, że jest ubrany a dopiero naiwne dziecko wykryło całą prawdę.

Ludzie przyzwyczajają się do błędów i niewygody — nie widzą ich. I zdarza się, że dopiero laik, nie znający się na rzeczy, nie rozumiejący, że „musi tak być, bo zawsze tak było”, odkrywa nieprawidłowości.

Rafał Kwinto i Bogusław Woźniak mieli to szczęście, że w warszawskiej „Avii” natrafili na ludzi, którzy nie byli przekonani, że tylko ich myśl jest jedynie słuszna i prawidłowa.

Wynik? Pełny portfel zamówień z 15 krajów, m. in. z Francji, NRF i Szwajcarii. Tymczasem autorzy projektu chcą jeszcze bardziej uprościć obsługę w nowym modelu maszyny.



● Nowy patent uratuje rocznie do 15 hektarów lasu

Chodzi tu o zamianę drewna używanego do produkcji ołówków na tworzywo sztuczne. Chociaż powszechnie wprowadzono już w całym świecie długopisy, to jednak nie zlikwidowało to produkcji ołówków. Przeciwnie: są one w

wielu dziedzinach niezbędne, a ich zużycie mimo wszystko rośnie. Patent nr 56872 zgłoszony w Polskim Urzędzie Patentowym pozwala na zastąpienie drewna przez tworzywo sztuczne, które można temperować identycznie, jak tradycyjny ołówek. W tej chwili patent przeżył już próby wstępne i opracowuje się technologię produkcji nowych ołówków w fabryce mieszczącej się pod Warszawą, w Pruszkowie.

● Nowa moneta 10-złotowa

W dniu 9 maja wejdzie w Kraj do obiegu nowa moneta 10-złotowa wybita z okazji 25 rocznicy powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Nowa 10-złotówka wybita ze stopu miedziowo-niklowego, będzie posiadać na jednej stronie godło państwowe — orła. W godło to będzie wkomponowany mały orzeł piastowski. Pod orłem — data „1970”, a wokół godła — napis „Polska Rzeczpospolita Ludowa”. Strona odwrotna 10-złotówki przedstawiać będzie herby 7 miast wojewódzkich: Opola, Wrocławia, Zielonej Góry, Szczecina, Koszalina, Gdańsk i Olsztyna oraz słup graniczny z godłem państwa. Pod słupem — daty „1945—1970”, a wokół całej kompozycji — napis: „Byliśmy. Jesteśmy. Będziemy”.

● „Z wdzięcznością będziemy wspominać bohaterów”

Zdanie to wyjęte jest z oświadczenia Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, które zostało złożone w kwietniu jako w obchodzoną w Kraju miesiącu pamięci narodowej.

„Z czcią i wdzięcznością wspominać będziemy tych wszystkich bezimiennych bohaterów — tysięcy Polaków, którzy z narażeniem własnego życia w różnych formach nieśli pomoc prześladowanym przez faszyzm współbraciom — Żydom.

Pomni straszliwej tragedii lat okupacji, wierni testamentowi bojowników warszawskiego getta — walczyć o świat bez gett, przeciwko dyskryminacji rasowej i poniżaniu jakiegokolwiek narodu — w pełni wyrażamy swe poparcie dla tych inicjatyw naszego rządu i innych państw socjalistycznych, które zmierzają i zmierzają do zapewnienia pokoju w Europie i na całym świecie, do ustanowienia sto-

● Wydawnictwo — prawdziwie „maratońskie”

Edycję Polskiego Słownika Biograficznego rozpoczął w 1935 r. Władysław Konopczyński, wydając do wojny siedem pierwszych tomów. Praca nad tym pomnikowym dziełem została przerwana i dopiero od roku 1959 rozpoczęto wydanie dalszych tomów. Przed wojną zaplanowano opracowanie 20 tys. życiorysów w 20 tomach, obecnie liczbę życiorysów oblicza się na ok. 30 tys. w 37 tomach. W druku znajduje się 15 kolejny tom. Ponieważ przeciętnie na rok wydaje się jeden tom, publikacja całości zakończy się w 1992 r., czyli trwać będzie 58 lat! Nie jest to bynajmniej rekord długości edycji, gdyż Niemcy zużyły 64 lata, a Włosi — 81 lat na wydanie swych słowników biograficznych. Słownik polski obejmuje nazwiska wszystkich wybitnych i znaczących osób na przestrzeni tysiąca lat.

● Chirurg na statku miał dużo roboty

Przed kilku tygodniami pomocy lekarskiej na Atlantyku udzielił marynarzowi niemieckiemu ze statku m/s „Schuetting” lekarz pokładowy z m/s „Hanoi” Marian Dyra. Marynarz ze statku NRF miał ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Polski lekarz przeprowadził wówczas udaną operację. Kapitan Leszek Adwent doniósł z pokładu „Hanoi” — tym razem ze Śródka Oceanu Indyjskiego — o przeprowadzeniu przez lekarza Mariana Dyrę drugiej w tej podróży operacji wyrostka robaczkowego. Tym razem pacjentem był uczeń Wyższej Szkoły Morskiej Janusz Tebin, odbywający praktykę na statku. Zabieg udał się. W najbliższych dniach uczeń powróci do praktykanekich zajęć.

sunków przyjaźni i braterstwa między narodami.

Towarzystwo nasze zachowało, mimo zaszłych w środowisku żydowskim zmian, żywotność, bez względu na to, czy tego chcą czy nie nasi pseudoprzyjaciele, „obroncy” i inne ugrupowania reakcyjne szkalujące Polskę a w tym i naszą organizację”.

W zakończeniu oświadcze-

● Przystojna pani sierżant na „Expo-70”

W Japonii na wystawie światowej bawiła najlepsza polska dyrygentka ruchu ulicznego p. sierżant MO Elżbieta Bek-Simlak. Nawiasem mówiąc lepiej jest znana pod pierwszym nazwiskiem. W Japonii p. Elżbieta (bardzo przystojna) była jedyną kobietą wśród przybyłych milicjantów i policjantów europejskich. W Japonii, mówi nasza bohaterka, miała sporo trudności.

„W czasie pobytu w Osaka trzy razy dziennie stawałam na skrzyżowaniu i próbowałam regulować ruch. Muszę stwierdzić, że niełatwe to było zadanie. W Japonii bowiem obowiązują lewostronny kierunek, a i zwyczajem policji drogowej są tu zupełnie inne. Np. gdy japoński policjant chce zmienić kierunek ruchu, najpierw przeraźliwie gwizdże, a następnie podnosi... dwie ręce w górę. W Japonii jest co najmniej sześć pasów, po których samochody jadą w jednym kierunku z szybkością ok. 100 km/godz. Aż w głowie się kręci. Kierunek ruchu na jezdniach nie jest stały. W określonych godzinach ruch na ulicy jednokierunkowej zmienia się. Jest to możliwe, gdyż oznaczenie kierunku ulic zawieszane jest ponad jezdnią.”

Inne wrażenia były znacznie korzystniejsze. Pani sierżant powiedziała także:

„Bez zarozumiałości mogę powiedzieć, że byliśmy najbardziej gorąco przyjmowani przez Japończyków. Podobały się nasze mundury, spotykaliśmy się z sympatią na każdym kroku i mimo że nasze kraje są tak daleko od siebie położone, nasi gospodarze dali nam wiele dowodów znajomości i przyjaźni dla naszego narodu i kraju.”



● Kończący kadencję w Polsce ambasador Republiki Francuskiej p. Arnaud Wapler złożył wizytę pożegnania przewodniczącemu Rady Państwa Marianowi Spychalskiemu.

● W Płocku stanie pomnik Władysława Broniewskiego wybitnego poety rewolucyjnego, który urodził się w tym mieście.

● W Warszawie obradował jeden z największych polskich związków zawodowych — handlu i spółdzielczości, obejmujący 940 tysięcy członków.

● W Rzymie zmarł wybitny polski znawca orientalistyki prof. dr A. Zajaczkowski, członek PAN.

● W Opolu, z okazji wyzwolenia Buchenwaldu, odbył się zjazd działaczy polonijnych, b. więźniów tego obozu koncentracyjnego.

● Statystycy zameldowali, że ludność Polski liczyła na dzień 31 grudnia 1969 r. 32.671.000 mieszkańców.

● W Polsce bawiła na różnorodnej delegacji zachodniemieckich związków zawodowych, która oczekuje teraz rewizyty polskich związków.

● We Wrocławiu obradowało z okazji XXV-lecia wyzwolenia Ziemi Odzyskanych plenum Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

● Wielka fabryka chemiczna w Kędzierzynie wyprodukowała 5-milionową tonę kwasu azotowego, podstawowego surowca w produkcji nawozów sztucznych.

Tygodniowa GAWĘDA

Dni wspomnień ▲ Wtedy w Ebensee
▲ Dziś Alpy mnie nie nęca

W tych dniach wszyscy wspominają, cały kraj aż huczy od wspomnień sprzed ćwierćwiecza. Nie mogło inaczej być — każda rodzina w Polsce ma wspomnienia takie, że wystarczyłyby na książkę, a dni rocznicowe sprzyjają wspomnieniom. Wybaczcie więc, Mili, że i ja dziś co nieco wspomnę.

Kraj był już wtedy wolny, w pierwszych majowych dniach 1945 roku. Żołnierz polski bił się jeszcze z wrogiem, ale już nie na polskiej, a na niemieckiej ziemi. My jeszcze byliśmy niewolnikami, staniającymi się cieniami, szkieletami, przybleczonymi w brudne, zawzione pasiakie. Zagłana nas przeklesta SS u schyłku wojny, gdy już światła jutrenka ze Wschodu, w ostatniej chwili z Oświęcimia do najbardziej zakamufłowanego zakątka hitlerowskiego państwa, do obozu w „Festung Alpen”, w „twierdzy alpejskiej”. Nazwali ten obóz „Zement”, a mieścił się w czarująco pięknym budzącej się wiosny miejscowości Ebensee. I tu mieliśmy zginąć.

Nie chcę Wam długo opowiadać, na pewno nacytalicie się już dosyć obozowej literatury, wiecie, co to było. Tylko o dwóch rzeczach powiem. Pierwsza — to głód. Mieliśmy za sobą lata obozowe, głód nam nie był nowym. Ale tu zaczęliśmy tęsknić, wyobrażacie sobie? — tęsknić za Oświęcimiem z jego zapką z pokrzywy i chlebem z trocin. Gdyby nie było nie innego, ani pracy w kamieniołomach, ani bicia, chorób, zimna i wszy, gdyby był tylko sam głód, i tak musielibyśmy zginąć.

A teraz — druga sprawa: na początku maja przeniknęły do nas wiadomości, że „Hitler — kaputt”. Wierzyliśmy i nie wierzyliśmy. Bo człowiek zawsze chce wierzyć, nawet wtedy, gdy już rusza się jak mucha wyjęta z ukropu. Potem jednak komendant zgonił wszystkich na plac apelowy i powiedział, że obóz zostanie oddany Amerykanom. Ale, by nam się krzyżda w ostatniej chwili nie stała, mamy pójść do sztolni. Bo Amerykanie bombar-

dują. I wtedy był bunt, którego nikt nie organizował. 12 tysięcy ludzi zaczęło krzyzczyć: „Nein, NEIN! Nie pójdziemy do „sztolni”. Każdy w swoim języku: po polsku i francusku, po hiszpańsku i włosku, po czesku i po węgiersku, po żydowsku i po norwesku. „Nein!”

Wiedzieliśmy, w sztolniach była śmierć, dynamit, gaz, diabli wiedzą co. Nie znaliśmy wtedy jednego z ostatnich rozkazów Himmlera, nakazującego wymordowanie więźniów na wypadek zbliżania się wojsk alianckich. Ale znaliśmy SS. Dlatego: „NEIN!”

No, i cóż? Komendant nie zaryzykował rozliczenia się z więźniami. Myślę, że chciał też ratować własną skórę. Za dwa dni byliśmy wolni. Amerykańskie male czołgi wjechały na plac apelowy, a ludzie śpiewali hymny, całowali żelazo i powiewali chorągiewkami. Co nie przeszkadzało, że dwa tysiące jeszcze potem umarło. Byli już nie do uratowania, chociaż Amerykanie robili wszystko, by ich ocalić.

Ja wyżyłem. Waga ówczesna: 37 kg 200 g. Na trzeci dzień po wyzwoleniu zebrałem się w sobie, wyszedłem za druty, usiadłem na trawie i popatrzyłem na szczyty alpejskie. Przypomniała mi się szkolna wycieczka przed laty na Giewont. I dom. I swoi.

Tego dnia właśnie dowiedzieliśmy się, że wojna zakończyła się. Zanim wróciło się do domu (domu, jak się okazało, już nie było, i bliskich też nie), jednak potrwalo trochę. Trzeba było przybrać na wadze i odważyć. Dopiero w końcu czerwca chodziłem z ogoloną głową w battle-dressie po szczelnie między ruinami, która dawniej nazywała się ulicą Nowy Świat w Warszawie.

I cóż? Minęło dwadzieścia pięć lat. Zuję. Ważę 70 kilo. Nowy Świat jest nowszy niż kiedykolwiek. Odwiedziłem wielokrotnie po wojnie Oświęcim. W Ebensee nie byłem. Nie nęca mnie Alpy. Wolę stary, poczciwy Giewont, który oglądam co roku.

MARIAN

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE LUDOWEJ

W KRÓTKIM artykule, w oparciu o dane zaczerpnięte z oficjalnych źródeł kościelnych, przedstawiamy sytuację Kościoła w Polsce w zakresie kształcenia młodych kadr, działalności katechetycznej, wydawniczej, rozwoju budownictwa sakralnego itd.

Notujemy oczywiście najważniejsze pozycje przypominając, że według danych z 1937 istniało w Polsce 20 diecezji, obecnie — 25. W diecezjach pracowało wówczas 46 biskupów, obecnie — 68; księży diecezjalnych — 9.530, obecnie — 13.765; księży zakonnych, — 1.663 obecnie — 4.479.

Z liczb zawartych w „ANNUARIO PONTIFICIO” z 1968 roku wynika, że liczba ludności katolickiej w Polsce w latach 1937—1968 nieco zmalała; w 1937 r. było jej — 25.770.000, w 1968 r. — 25.479.810. Natomiast liczba duchownych wzrosła, a więc dopływ młodych kadr do stanu kapłańskiego nie napotyka w Polsce Ludowej na trudności.

W Kraju jest czynnych obecnie 47 wyższych seminariów duchownych, w których kształcą się 3.805 alumnów; w 24 seminariach diecezjalnych studiuje 2.787 alumnów (w 1937 — 2.308), w 25 seminariach zakonnych — 1.018 alumnów (brak danych dla 1937 r.).

Ponadto w Polsce działają dwie świeckie uczelnie katolickie: **Katolicki Uniwersytet Lubelski** z następującymi wydziałami: humanistycznym, filozoficznym, teologicznym i prawa kanonicznego (studentów około 1.500) oraz **Akademia Teologii Katolickiej** na Bielanych w Warszawie z trzema wydziałami: filozoficznym, teologicznym i prawa kanonicznego (studentów około 500). Podkreślić należy, że Akademia dotowana jest przez skarb państwa (budżet roczny — ponad 3 mln zł).

Jeśli chodzi o punkty katechetyczne, to na terenie poszczególnych parafii funkcjonuje ich około 18 tysięcy. Pracuje w nich około 12 tys. katechetów, z czego znaczną część stanowią osoby świeckie.

Proboszczowie mogą, po dopełnieniu obowiązków wynikających z przepisów prawnych, otrzymać pomoc finansową ze skarbu państwa na prowadzenie działalności organizacyjno-programowej.

Bardzo wymowne są również liczby dotyczące katolickich parafii świeckich, których w 1937 r. było w Polsce 5.125, obecnie zaś jest — 6.278. Parafii zakonnych było — 99, obecnie — 361.

ROZWÓJ ŻYCIA ZAKONNEGO: W roku 1937 działały 44 zakony i zgromadzenia zakonne

męskie, obecnie jest ich — 42. Posiadały one: 6.430 członków, w tym 1.663 księży, obecnie skupiają 7.754 członków, w tym 4.479 księży. Zakony męskie dysponowały w 1937 r. 341 domami zakonnymi, obecnie — 445.

W roku 1937 działało w Polsce 75 zakładów i zgromadzeń zakonnych żeńskich, obecnie jest ich 105. Posiadały one — 17.930 członkiń, obecnie — 27.897. Domów zakonnych — 1.882, obecnie — 2.351.

NA WYCHODZSTWIE. Na placówkach za granicą i innych podlegających władzom zakonnym w Polsce pracuje około 1.300 duchownych, w tym około 300 zakonnic. Przykładowo: w USA pracuje około 100 zakonników i 80 zakonnic, w Brazylii około 90 zakonników i ponad 40 zakonnic; we Francji około 30 zakonników i około 70 zakonnic; w NRF 9 zakonników i 160 zakonnic. Rokrocznie wyjeżdża z Kraju do pracy duszpasterskiej wśród Polonii zagranicznej kilkudziesięciu zakonników i zakonnic. W Puszczykowie pod Poznaniem czynne jest specjalne seminarium dla księży wybierających się do pracy wśród Wychodźstwa.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA przedstawia się następująco: wydawnictw kościelnych jest 12, zakonnych 4. Cztery instytucje, takie jak: „Znak”, „Caritas”, „Pax” i „Ars Christiana” które prowadzą działalność edytorską wśród świeckich katolików.

Ukazują się obecnie w Kraju 52 czasopisma o jednorazowym nakładzie ponad 550 tys. egz., w tym czasopism kościelnych jest 39 o łącznym nakładzie 348 tys. egzemplarzy.

BUDOWNICTWO SAKRALNE: według danych zaczerpniętych z oficjalnych źródeł kościelnych z 1937 r. Kościół dysponował w Polsce 5.120 kościołami i kaplicami, obecnie dysponuje — 11.709 kościołami i kaplicami. Stan posiadania Kościoła w tym zakresie wzrósł więc ponad dwukrotnie. A przecież w wyniku działań wojennych wraz z zabytkami kultury narodowej uległo całkowitemu lub znacznemu zniszczeniu około 20 proc. kościołów i kaplic. Tylko w okresie od 1945 r. do 1965 r. dzięki znacznej pomocy państwa i wielkiej ofiarności wierzącego społeczeństwa odbudowano 516 kościołów i zbudowano nowych 402. Wobec oporu w Watykanie przeciw oficjalnemu uznaniu diecezji zachodnich, w których rezydują tylko administratorzy apostołscy a nie biskupi ordynariusze, sprawa stanu prawnego obiektów kościelnych nie jest uregulowana, ale nie z winy PRL.

Przytoczone dane nie pozostawiają wątpliwości, iż polityka państwa ludowego stwarza Kościołowi swobodę wypełniania jego funkcji religijnych i rozwoju. Mimo zniszczeń wojennych, które uszczupliły stan posiadania Kościoła w sensie materialnym i kadrowym (hitlerowcy zamordowali około 3 tys. księży, w tym 4 biskupów i 1 arcybiskupa), Kościół zdołał odbudować i rozbudować swą organizację zwiększając ją w porównaniu z okresem międzywojennym dwu- a na niektórych odciśnięciach trzykrotnie.

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg szesnastego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

3.V Pierwszy obchód Święta Narodowego w Szczecinie z udziałem radzieckiego komendanta miasta, oficerów, delegacji pocztowców z Bydgoszczy i grupy pierwszych osadników wojskowych.

W Poznaniu społeczeństwo uroczyście zebrało ekipy pionierów, udające się do Szczecina koleją i samochodami, zorganizowane przez PZZ; równocześnie wyruszyły transporty z żywnością; miały one na zewnętrzach samochodów napisy — „Chleb dla Szczecina”.

Obchód Święta Narodowego w Myśliborzu.

4.V Likwidacja wojsk hitlerowskich na wyspach Wolin i Uznam. — O godz. 9 rano dotarli do Szczecina ekipy pionierów, które dnia poprzedniego wyruszyły z Poznania; przybyli dotarli pociągiem tylko do Odry, na której mosty były zerwane, wobec czego ostatnie 15 km drogi odbyli pieszo, czwórkami, ustawieni kolejno według zawodów, przy czym pierwsi szli tramwajarze jako umundurowani. Z Poznania wyruszyły następne ekipy pionierów. Ogłoszono też plan dalszych transportów, zapowiadając, że w ciągu najbliższych dni wyjedzie do Szczecina 10 tys. ludzi. Wśród pierwszych ekip znalazły się grupy dziennikarzy i radiowców oraz grupa naukowców Uniwersytetu Poznańskiego.

Państwowy Urząd Repatriacyjny utworzył grupy etapowe dla osadnictwa na Pomorzu Zachodnim w Pile i Stargardzie Szczecińskim.

Meldunek z Chojny: Chojna liczy już 579 Polaków, a osada Barnków 130 Polaków, w obu miejscowościach jest łącznie 239 Niemców.

5.V Szczecin liczy już 1100 Polaków, w tym 558 przybyłych z Poznania; organizacja martwego miasta postępuje naprzód — otwarto m.in. pierwszy urząd pocztowy — na datowniku wycięto niemieckie Stettin i tuszem wypisano miejsce Szczecin; nocą radzieckie patrole i milicja polska ujęły 20 SS-manów, ukrywających się w ruinach miasta i przebranych w cywilne ubrania, podczas podpalania budynków.

Gauleiter Hanke uciekł samolotem z oblężonego Wrocławia.

W Koszalinie zainstalowała się placówka PUR. — Powiat Głogów przyjął repatriantów z

pow. Borszczów w b. woj. tar-nopolskim.

6.V Hitlerowski komendant garnizonu Wrocławia zgłosił kapitulację. — Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Pomorze Zachodnie przeniósł się z Pily do Szczecina; do miasta przybył drugi pociąg z Poznania, który przywiózł 500 pionierów; pierwsze nabożeństwo polskie odbyło się w sali parafialnej obok zburzonego kościoła; uruchomiono pierwszą drukarnię.

W Słubicach zorganizowały się władze polskie.

7.V Niemcy we Wrocławiu składają broń. — Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu powierzono oprócz repatriacji również sprawy osadnictwa na ziemiach zachodnich i północnych.

Trzeci pociąg osadników przybył z Poznania do Szczecina — ok. 600 osób; Wydział Przemysłowy miasta wydał pierwsze koncesje na prowadzenie warsztatów i przedsiębiorstw — ogłoszono rejestr fachowców.

8.V W Szczecinie odbył się uroczysty akt zaślubin miasta z Polską, przy udziale Pełnomocnika Rządu RP, przedstawicieli PPR i PZZ z Poznania oraz miejscowych władz.

W Darłowie odbyło się zebranie Polaków, głównie b. jeńców, więźniów i robotników przymusowych, a także b. więźniów Francuzów, na którym mianowano polskiego burmistrza.

Kolejna ekipa 500 osób przybyła z Gniezna do Koszalina, przywożąc ze sobą trzy samochody żywności.

Pierwsze wiecie i masówki dające wyraz radości z zakończenia wojny i pokonania hitlerowskich Niemiec.

9.V Na Dolnym Śląsku składają broń garnizony hitlerowskie: Bielawy, Boguszowa, Dzierżonowa, Jeleniej Góry, Kamiennej Góry, Kłodzka, Lubania, Świdnicy i Wałbrzycha.

Wszędzie uroczystości z okazji zakończenia wojny i rozgromienia hitlerowców. Rozbrojenie niemieckich garnizonów trwa do 12.V.

Zestawił S. Z.
KONIEC

ICH IMIONA
NA MAPIE
POMORZA
ŚLĄSKA
MAZUR

Kontynuujemy nasz cykl reportaży z miejscowości na Ziemiach Odzyskanych, które noszą imiona znanych i zasłużonych Polaków, głównie synów tych Ziem. Zamieściliśmy już reportaże z Mrągowa (Mrongovius), Dzierżoniowa (Dzierżoń), Korfantowa (Korfanty) i Srokowa (Srokowski). Dziś zamieszczamy fotoreportaż z Giżycka, noszącego swoją nazwę od ewangelickiego kaznodziei Giseviusa, o którym nieco więcej przeczytacie poniżej. Jego pierwotne nazwisko brzmiało Giżycki, które jego przodkowie zlatynizowali, aby go nie niemieczyć. Samo Giżycko, duży ośrodek wczasowo-turystyczny, a także rozbudowujący się ośrodek przemysłu lokalnego — leży mniej więcej 100 km na wschód od Olsztyna, posiadając znakomite połączenia kolejowe oraz wygodne trasy samochodowe, łączące to powiatowe miasto z Warszawą, Białymstokiem, Olsztynem, z całą Polską.

GIŻYCKO GISEVIUSA

GISEVIUS, energiczny, odważny mądry działacz w sprawach ludu mazurskiego, żył za ledwie 38 lat (1810—1848), ale zostawił trwały ślad i dokumentację polskości Mazurów w krainie zwanej wówczas Prusami Wschodnimi. Nie zachował się jednak żaden portret ani podobizna tego niezwyklego pastora ewangelickiego. Syn ubożego rektora szkoły w Piszku, gdzie w powiecie 93% dzieci mówiło po polsku, został sierotą, gdy miał za ledwie trzy lata. (Pisz to ten sam Jansbork, o którym mówi Sienkiewicz w „Krzyżakach”). Wychowywał go krewny, ewangelicki superintendent Fryderyk Krieger w Elku, gdzie **Gustaw Herman Marcin Gisevius** ukończył w 1828 r. gimnazjum i wstąpił na wydział teologii ewangelickiej uniwersytetu w Królewcu.

Wyrósł w otoczeniu mazurskiej polskości, lecz trudno byłoby wskazać moment, w którym młody student, a później pastor, wewnętrznie, z tą niezwykłą, żarliwą pasją opowiedział się za łącznością z Polską, która wówczas państwowo była przecież nieatrakcyjna: znajdowała się pod zaborami.

Odszukano listy Giseviusa do narzeczonej, późniejszej żony, Anny Fuerst, która podzielała jego głębokie przejęcie się wydarzeniami Powstania Listopadowego w Polsce 1830/31. Oddziały powstańczych żołnierzy po klęsce powstania internowano na terenie Prus Wschodnich; przeżywali oni tragiczne losy. Było wśród nich wielu interesujących ludzi, których być może Gisevius odszukał po dziesięciu latach, gdy podróżował po Francji. Przypomnijmy, że w tym okresie pragnienie czynu, wyzwolenia od władzy tyranów tkwiło także w nurcie postępowej, romantycznej poezji. Ta zaś nawiązywała do legend, obyczajów ludu i wśród nich kazała szukać myśli i pragnień społecznych.

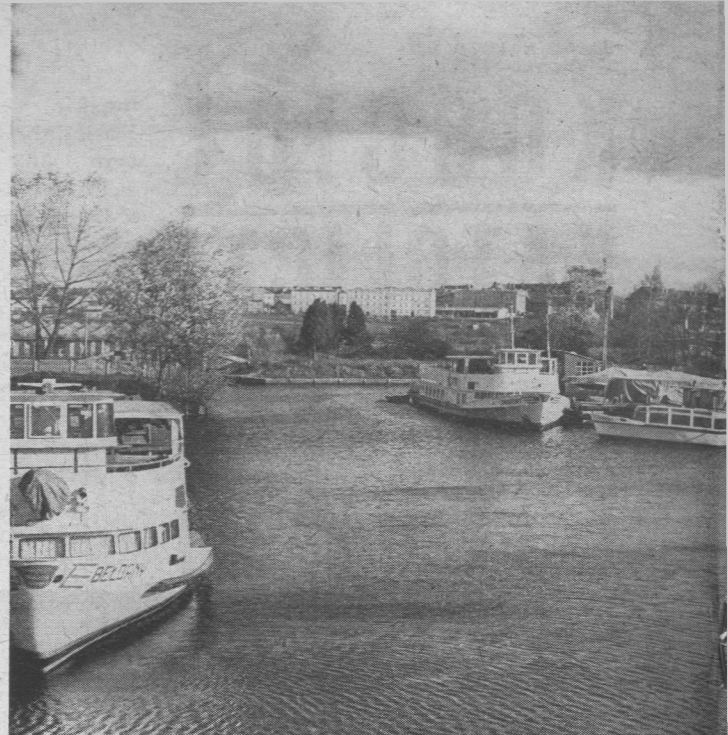
25-letni pastor osiadł z młodą żoną w Ostródzie jako kaznodzieja polski w ewangelickiej parafii liczącej ponad 5.000 dusz, z których prawie 2.200 wyłącznie mówiło po polsku, nie znając w ogóle niemieckiego. Niepełne 3.000 ewangelików mówiło w Ostródzie oboma językami lub wyłącznie po niemiecku. Pastor Gisevius wśród okolicznego polskiego ludu mazurskiego wyszukiwał klechdy, pieśni, gadki. Chyba o tym okresie można mówić że Gisevius odnalazł w sobie Polaka. Wkrótce potem przyszył czyni.

Były to lata względnie liberalnych rządów w Prusach i Gisevius w oparciu o ustawę z 1834 r. mógł skutecznie protestować przeciw germanizacji mazurskiej diatwy, przeciw narzucaniu jej siłą języka niemieckiego. W tej sprawie uzyskał w 1843 r. poparcie konferencji miejscowych pastorów. Swą walkę zaś o polskość toczył na wielu frontach.

Wielkopolski „Przyjaciel Ludu” ukazujący się w owym czasie w Lesznie zamieścił opracowany przez pastora Giseviusa zbiór „Pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode w Prusach Wschodnich śpiewa”. Oczywiście — śpiewał po polsku. Józef Łukasiewicz, który korespondował z tej okazji z ewangelicko-polskim kaznodzieją z Ostródy — zachęcał go do przyjazdu do Warszawy, co ten ostatni uczynił w 1840 r. Później wyjechał do Czech, zwiedzał Włochy, Szwajcarię, Francję. W Paryżu spotykał się z działaczami i uczonymi polskimi z Wielkiej Emigracji.

Podróż wiele zdziałała. Wrócił z szerszymi horyzontami, dumą narodową, stał się rzecznikiem pełnej jedności z narodem polskim. Na pewno i dawniej nie widział perspektyw dla swego ludu w obrębie niemieckiej wspólnoty narodowej. Tę linię uważał za wiodącą na zatracenie tego, co już Mazurzy posiadali. Gdy w „Przyjacielu Ludu Leckiego” nauczyciel Marcówka opublikował artykuł zachęcający Mazurów do nauki języka niemieckiego (większość ich w ogóle go nie znała), odpowiedział satyrycznym wierszem „Ucz się, bracie, po niemiecku!”. Redakcja nie opublikowała ostrego utworu, więc pastor wydrukował w Lipsku „Przydatek do Leckiego Przyjaciela Ludu” i rozesłał do wszystkich prenumeratorów w 1844 r. Rogatą, polską duszę miał ten pastor!

To nie wystarczyło jednak. Gisevius pisał dużo artykułów po niemiecku w prasie pruskiej — w obronie mowy polskiej. Drukował książki, publikował prace dowodzące polskości ludu mazurskiego. Był już znanym działaczem, gdy wybuchła Wiosna Ludów. Na fali ogromnego ożywienia politycznego stanął do wyborów, ale zdobyty przezeń mandat poselski zastał Giseviusa na łożu śmierci. Cóż mogłoby zdziałać ten niezwykle człowiek, gdyby los pozwolił mu żyć dłużej? Umarł w chwili, gdy lud mazurski najbardziej go potrzebował, gdy fala germańskiego szowinizmu poczyniała się wznościć.



„Żegluga Mazurska” dysponuje dość liczną flotą. Stateczki są i na jeziorach — poprzez kanały. Giżycko jest „strategiczną” bazą basen stoczniowy i zimowisko w Giżycku. Statki noszą nazwy



Pastor Gisevius, którego nazwisko spolszczono później na Giżycki, którego Mazurzy uczcili go pięknym pomnikiem. Pomnik ten. W stulecie Wiosny Ludów odważnemu bojownikowi o polskość

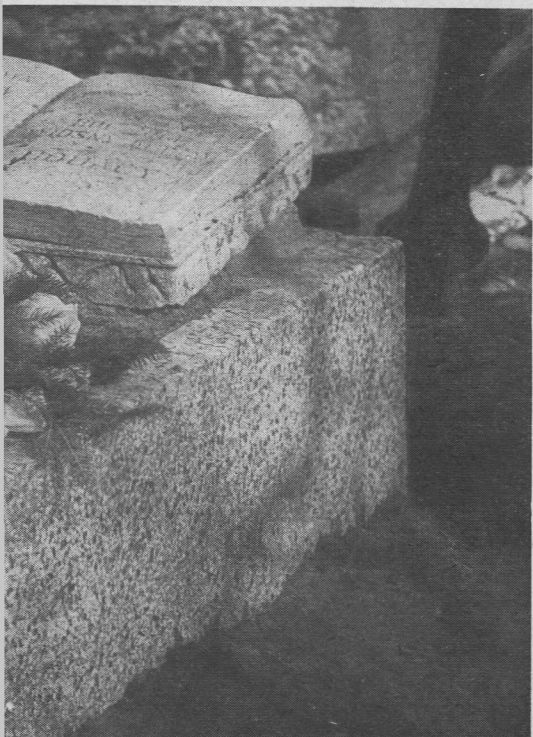


W swojej przeszłości historycznej Giżycko paliło się osiem razy, ostatnio w 1945 r. Zburzono 1054 domy. Powojenne lata były okresem inwestycji w urządzenia wczasowe, usługowe; w ostatnim dziesięcioleciu dużo inwestuje się w budownictwo mieszkaniowe. Można przedstawić jeden z przykładów, dużą kamienicę uznaną w Giżycku za najładniejszą (zdjęcie). Zbudowano w mieście 7500 izb. W 1960 r. mieszkało tam już 14,8 tys. a więc powyżej liczby mieszkańców w 1939 r. W tej chwili Giżycko liczy ponad 18 tys. mieszkańców, którzy żyją w warunkach bez porównania lepszych, niż to było za panowania niemieckiego. Nie ma dawnego podziału na dobrze sytuowanych urzędników pruskiej administracji i ubogich Mazurów, których na terenie powiatu obliczano na 64% ogółu ludności. Dopiero w ostatnim dwudziestopięcioleciu zbudowano tu nowoczesny przemysł

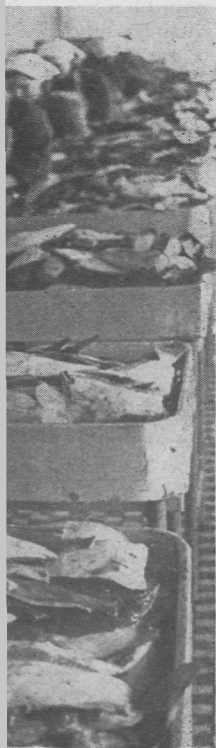




...kkie, nieduże, dostosowane do potrzeb żeglugi
...tej białej flotyli spacerowej. Na zdjęciu:
...y jezior: „Beidany”, „Taity”, „Sniardwy”



...wiesz — zmarł w Ostródzie, gdzie w 1848 r.
...burzyli Niemcy w czasie ostatniej woj-
...ność Mazur rodacy wzniesli nowy nagrobek



Na Mazurach istnieje obecnie 450 fabryk przemysłu spożywczego, ale specjalnością są oczywiście zakłady konserw rybnych. Dawniej przerabiano tu tylko „własne” ryby z połowów w jeziorach. Teraz, gdy polscy rybacy oceaniczni zwiększyli dostawy, zakłady przerabiają także ryby morskie. Jednak znawcy i smakosze twierdzą, że najlepsze (a trzeba dodać: bardzo poszukiwane) są przetwory z sielawy żyjącej w głębinach jezior poniżej 60 m. Król Zygmunt August podobno tak lubił sieję, że sobie ją do Krakowa rozstawnymi końmi wozic kazał i na stół dla najzamożniejszych gości podawać. To jednak historia... Oprócz wielkich zakładów rybnych istnieją w Giżycku także fabryki kazeiny, duża stocznia jachtowa i zakłady szkutnicze



Inna była niegdyś rola miasta Lec, jak się dawniej nazywało Giżycko: jeziora mazurskie właśnie w tym miejscu tworzyły dla wojsk ogromną przeszkodę strategiczną, na której potknęły się w 1914 roku atakujące wojska carskie. Pojęli tę rolę pruscy stratedzy i w ramach obrony swoich rubieży granicznych postawili trudną do zdobycia twierdzę położoną pół kilometra pod miastem. Przewornie uczynili to już w połowie XIX wieku. Obecna rola Giżycka ma też znaczenie strategiczne, lecz dla... wczasowiczów. Wskutek zbudowania licznych kanałów łączących okolice, wielkie jeziora, a wśród nich Niegocińskie (na zdjęciu) z Mamrami, uzyskano połączenie; można więc stąd odbywać dalekie wycieczki wodą. Warto podkreślić, że jest to rejon prawdziwie masowej turystyki ludzi pracy. Ceny, usługi, kwatery dostosowane do potrzeb masowego odbiorcy i jego możliwości finansowych. Działa tu także szkolny ośrodek żeglarski, przez który praktycznie przechodzą wszyscy żeglarze jachtowi, zamierzający później wyruszyć na morze. Miłośników miejsc ustronnych, samotni, dzicy — może razić wielki w sezonie ruch i gwar panujący w samym Giżycku. Podobno jednak wielu ludzi właśnie w takim gwarze urlopowym czuje się dobrze. Nowe moło spacerowe wychodzące długim językiem w jezioro spełnia rolę promenady i towarzyskiego przeglądu. Wczesną wiosną panują tu jednak straszliwe pustki. Wielki sezon zaczyna się dopiero w połowie czerwca i trwa do końca września



Żeby więcej można ryb przeznaczyć na przetwory, konieczne jest zarybianie. Giżycko wypuszcza w świat wiele puszek, lecz równocześnie prowadzi szeroką akcję zarybieniową. Tutejsza stacja rybacka i specjalny zespół zajmujący się problemami zarybiania jezior próbują rozwiązać te problemy. Ichtiolodzy opierają się o doświadczenia naukowe i prace badawcze Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Ta uczelnia akademicka specjalizuje się m.in. w gospodarce rybnej na jeziorach. Dzięki opracowanym naukowo zasadom zarybiania i ochronny gatunków, rozwija się poszukiwane gatunki, a równocześnie umożliwia wędkarzom uprawianie ich ulubionego sportu. Giżycko jest dużym ośrodkiem sportu wędkarskiego. Stąd można wyruszać na dalekie, uroczne wyprawy poprzez liczne przesmyki, kanały, rzeczki — tam, gdzie mało ludzi, gwaru a ryba doskonale „bierze”

Z dziejów Wychodźstwa polskiego (V)

POLSKIE BIURO PRACY

w latach 1910-1914

Koło Pomocy od początku swego istnienia współpracowało żywo z istniejącym już wcześniej Biurem Pracy (Bureau du Travail, 31, rue du Seine, Paris). Oddało ono do rozporządzenia Biura Pracy część swego lokalu i przeznaczyło na jego potrzeby pewne subsydia miesięczne. W tymże lokalu zorganizowano szkołę dla dzieci, zwaną klubem dziecięcym oraz czytelnią polską.

POLSKIE Biuro Pracy powstało w 1910 r. z inicjatywy Towarzystwa Pracujących Polaków, założonego jeszcze w 1864 r. Jego prezesem na początku był **Nepomucen Rajski**, adiutant Mierosławskiego, stary emigrant. Towarzystwo to w latach poprzedzających pierwszą wojnę było na terenie Francji jedną z najstarszych polskich placówek. Zajmowało się grupowaniem robotników polskich, zaspokajaniem ich potrzeb kulturalnych, udzielało zapomóg w czasie chorób, zapoznawało z ruchem robotniczym w Kraju. Dzięki tej współpracy powstało właśnie Polskie Biuro Pracy (sekretarz — Stefan Jesionkowski, kasjer — Chmielewski, bibliotekarz — Hieronim Kohn). Siedziba Komitetu Wykonawczego Biura

Pracy znajdowała się w 1913 r. przy 15, rue du Petit Pont.

Biuro Pracy w okresie trzyletniej działalności miało wcale pokaźny dorobek. Według sprawozdań Komitetu w 1911 r. zgłosiło się po raz pierwszy do niego — 445 osób, w 1912 — 381, a w 1913 — 283 osoby.

Stałych zajęć udzielono w 1911 r. — 102 osobom, w 1912 r. — 255, w 1913 — 177 osobom. Pożyczek zwrotnych lub bezzwrotnych udzielono Polakom na sumę w 1911 r. — 2.733 F, w 1912 — 2.031 oraz w 1913 — 962 F, przy czym zwroty wpłynęły jedynie w kwotach ok. jednej dziesiątej w 1911 i jednej czwartej w 1913 r.

Podstawowe dochody Biura pochodziły od Koła Pomocy, które w pierwszym roku swjej działalności przekazało 2.380 F, w drugim roku 3.520, a w trzecim — 2.400 F.

W ostatnim, pełnym jeszcze roku swjej działalności, tj. 1913 do Biura Pracy zgłosiło się — jak powiedziano wyżej — 283 osoby; byli to:

metalowcy — 35, robotnicy budowlani — 8, krawcowe i krawcy, szwaczki i modystki — 12, fryzjerzy — 4, cukiernicy — 4, inni fachowcy — 33, wyrobniicy — 45, robotnicy rolni — 72, pracownicy służby hotelarskiej — 17, ludzie bez zawodu — 32, studenci, nauczyciele i artyści — 8, handlowcy, urzędnicy — 8, technicy i rysownicy — 5.

Niewykwalifikowanych pracowników, z którymi były największe trudności, Biuro skierowało częściowo do fabryki Dunlop (płaca dzienna wynosiła tam od 5 do 10 F), do Fabryki Żelaza w Mouton (płaca 5—7 F) oraz do zakładów Hardy (płaca od 5 do 7 F); górnicy i robotnicy zdolni do pracy w kopalni wysłani zostali do Lauches w Calais (płaca 5 F), inni zaś do fabryki kas ogniotrwałych Ficheta (płaca 4,5 F). Do Biura Pracy dobrze znanego już wśród Polaków zgłaszali się też robotnicy rolni. Część z nich skierowano na prywatne farmy, większość jednak była zmuszona do zawierania kontraktów.

Łącznie w 1913 r. Biuro udzieliło pomocy 177 Polakom, zapewniając im stałe zajęcia, oczywiście według ich kwalifikacji. Tak więc otrzymało stałą pracę biurową 7 osób, ślusarzy — 10, cukierników — 5, jubilerów — 2, garbarzy — 2, szewców — 2, z innych zawodów — 14, wyrobniików — 83 oraz robotników rolnych — 24. Kilkunastu osobom znalaziono zajęcia czasowe, umożliwiając im start życiowy.

Ponadto Biuro udzieliło w tym roku pożyczek w wysokości 926 F dla 155

osób, z których dług całkowicie lub częściowo zwróciło tylko 26 osób (zamięszczone tu dane pochodzą z archiwów rodzinnych po Wacławie Gąsiorowskim i inż. J. Lipkowskim oraz publikacji fragmentarycznych zawartych w paryskim tygodniku „Polonia”, „Bulletin Polonais” i w „Roczniku Towarzystwa Literacko-Artystycznego”).

Z jakimi ponadto sprawami zwracali się ludzie do Biura? Były one tak różne, jak różne bywają losy życiowe na tułaczce. Wielu ludzi mniej odpornych, zagłodzonych, bez środków do życia zapadało na zdrowiu. Byli tacy, co nie mieli żadnych oszczędności, dachu nad głową i możliwości powrotu do Kraju; ludzie złamani nie tylko psychicznie, ale i fizycznie.

Wielu zgłaszających się trzeba było poddać badaniom lekarskim, skierować ich do szpitali, udzielić pierwszej pomocy (ośmiu spośród niezdolnych do pracy Biuro ułatwiło powrót do Kraju przez Konsulat austriacki). Wielu trzeba było udzielać porad prawnych, innym niepiśmiennym lub nie znającym języka francuskiego, wypisywać „papierki”, załatwiać za nich wszelkie formalności z władzami francuskimi, jeszcze innym organizować pomoc w nauczaniu języka francuskiego. Czyniono to za pomocą bezpłatnych lekcji, odbywających się poza godzinami pracy w lokalu biura. Zdarzały się także wypadki interwencji u władz francuskich przy aresztowaniach (tak np. 9 Polaków aresztowanych zostało w 1913 r. za brak dowodów osobistych).

Działalność Koła Pomocy i Biura Pracy jak na owe czasy była szlachetna i humanitarna, choć jeśli spojrzeć tylko na dane liczbowe — pomoc udzielona Polakom wówczas wydać się może dzisiaj kroplą w morzu potrzeb. Cóż za działalność, skoro znalaziono pracę tylko dla 177 osób?

Nie na tym jednak rzecz polega. Konkretnie dowody działalności zawsze można ująć w liczby, ale moralnych — nie. I tak było również w przypadku Koła Pomocy i Biura Pracy. Ludzie zagubieni na paryskim bruku, odosobnieni od miejscowej społeczności, pozabawieni swej ojczyzny, a nie mogący kontaktować się z Francuzami, których języka nie rozumieli, zdani byli na łaskę i niełaskę przypadków. Znalazienie jakiegokolwiek wsepki polskości, a do tego skutecznie zajmującej się ich sytuacją — było dla nich często rozwiązaniem, jedynym ratunkiem. Koło Pomocy i Biuro Pracy były organizacjami, które zdobyły autorytet i uznanie także u czynników polskich pod zaborem austriackim. Obie organizacje zyskały również szacunek i uznanie władz francuskich, gdyż w niemalym stopniu ich działalność wpłynęła na złagodzenie napięcia i koordynację ruchu przynajmniej części polskiego Wychodźstwa zarobkowego.

KKS

JĘZYK POLSKI W AMERYCE

Rozmowa z Robertem Ratke

Robert Ratke pochodzi z Detroit ze starego środowiska polonijnego. Studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. „Odwiedzamy Pana Roberta w jego warszawskim mieszkaniu. Pytamy go o zamierzenia i o to jakie drogi doprowadziły go do Warszawy. Najpierw dowiadujemy się o Polskim Związku Akademików w USA, organizacji, która zrzesza polskich studentów i absolwentów wyższych uczelni amerykańskich — pisze reporter „Kurier Polski” L. Lubicz. — Powstała ona przed kilkunastu laty właśnie w Detroit, Chicago, a potem jeszcze w kilku innych ośrodkach. Poszczególne sekcje mają jednak znaczny stopień autonomii.

Jeśli chodzi o sekcję detroitcką, to stawia ona sobie dwojakie cele. Pełni po trosze funkcje „bratniaka”. Rozdziela skromne stypendia. Organizuje koleżeńską samopomoc w nauce, prowadzi polską działalność kulturalną. Urządza dyskusje, odczyty, wieczory literackie, spotkania, na które w miarę możliwości stara się zapraszać przebywających w USA pisarzy, uczonych i artystów z Kraju. Z inicjatywy Związku powstał Polsko-Amerykański Ośrodek Informacyjny, który ma za zadanie popularyzowanie wiedzy o Polsce oraz prostowanie częstych w tej dziedzinie w USA nieporozumień i przeinaczeń.”

Robert Ratke studiował slawistykę na Wayne State University i już w

trakcie tych studiów powziął zamiar dalszego kształcenia się w wiedzy o naszym języku. Niewątpliwie jednak atmosfera panująca w Polskim Związku Akademików przyczyniła się do umocnienia tego zamiaru i zachęciła naszego rozmówcę do dalekiej podróży.

„Przez trzy lata byłem nauczycielem języków rosyjskiego i francuskiego w szkołach średnich — powiedział p. Robert reporterowi „Kurier Polski”. — I wówczas zdałem sobie sprawę, jak niedobra jest w amerykańskim szkolnictwie sytuacja polszczyzny. Nie naucza się jej nigdzie poza placówkami polonijnymi i poza nielicznymi uniwersytetami, gdzie zresztą również nie zajmuje poczesnego miejsca. A przecież polska mniejszość w Ameryce to do brych kilka milionów ludzi. Własne organizacje, własne gazety... Tylko, że w tych warunkach — przy braku polskiego języka w szkołach — trudno będzie utrzymać naszą odrębność.”

Młody detroitczyk studiuje obecnie na IV roku filologii polskiej. Zamierza pisać pracę magisterską na temat „Język polski w czasopiśmiennictwie Polonii amerykańskiej”. Myślał właściwie o czymś więcej, o problemie polszczyzny amerykańskiej w ogóle. Ale to jest zagadnienie olbrzymie i czekające jeszcze na całą rzeszę badaczy. Studiami Roberta Ratke interesuje się żywo prof. Doroszewski (znany specjalista-

językoznawca). On sam chce jednak zaraz po dyplomie wracać do Stanów i zająć się pracą dydaktyczną.

Nasz rozmówca wyciąga z szafy skrypt do nauki języka polskiego, wydany przed paru laty przez **Haven and London Yale University Press**. To nie jest zły podręcznik — powiedział reporterowi warszawskiemu — ale nadać się tylko dla uniwersytetów. Natomiast nie ma nic takiego, z czego mogliby korzystać uczniowie szkół średnich. I to jest bardzo ważne zadanie: trzeba napisać taką książkę. Trzeba w ogóle położyć nacisk na szkoły średnie. Tam właśnie wielu młodych Polaków zaczyna tracić kontakt z językiem ojczym.

PRZYPOMINAMY 31 maja br.

to ostateczny termin
nadsyłania zgłoszeń
do udziału w
**WIELKIM KONKURSIE
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”**

„URZEKŁ PO PROSTU WARSZAWĘ PARYŻ DALEKI”

Dokończenie ze str. 7

groźniejsze wieści z Paryża, który był dotychczas w Warszawie miarą rzeczy wszelkich, paraliżowały rozterką wolę sejmu i króla — czytamy w „Diogenesie w kontuszu”. — „Nastaly dni takie, powiada któryś z pamiętnikarzy niepłochliwych, że w Warszawie spodziewano się wybuchu rewolucji lada dzień (...) Urzekł po prostu Warszawa Paryż daleki. Sejm przestał obradować dla braku quorum (niezbędnej dla prawomocności uchwał liczby członków — przyp. red.). Jego marszałek drugi, książę Sapieha, spotkawszy Dekerta (Dekert był prezydentem magistratu Starej Warszawy i przewodził walce o prawa dla mieszczan — red.) na ulicy, nisko zdjął przed nim czapkę, a zapytany przez zdumionych posłów, czemu to robi, odpowiedział z flegmą litewską:

— „Bo nie chcę wisieć”.

Z „Diogenesa w kontuszu” dowiadujemy się również, że prapremiera „Wesela Figara” (słynnej

komedii francuskiego pisarza Beaumarchais, w której o szlachcie powiada się, że „zadala ona sobie trud przyjecha na świat i nic więcej”) odbyła się nie w Paryżu, lecz właśnie w rozpolemizowanej stanisławowskiej Warszawie. Stało się to za sprawą kobiet.

„Kto z czytelników dni naszych nie zna tak słynnych w wieku XVIII dam francuskich: przyjaciółek starszych panów, muz Encyklopedii a wieszczek rewolucji?” — pisze biograf księcia Jezierskiego. I: — „Zródzić się może natomiast wątpliwość, czy znana jest równie powszechnie podobna rola kobiet polskich” — dodaje zaraz. A dalej: „Ośrodkiem nowej kultury towarzyskiej o mocnym nastroju społecznym (...) był w Warszawie czasu Sejmu Wielkiego dom mądrej pani Lanckorońskiej oraz jej siostry Granowskiej — wyjaśnia. — Rywalizowały z gościnnością tych niezbyt wysokich progów asamble (wieczorne zebrania towarzyskie — red.), dla wybrańców jedynie w „najdostojniejszych (po domu królewskim) salonach księżnej de Nassau (z pierwszego małżeństwa Sanguszkowej), księżnej de Ligne (z domu

Massalskiej), księżnej — następczyni Kurlandzkiej (ur. Krasińskiej), oraz w księżnej Wirtemberskiej (Czartoryskiej, pierwszej powieściopisarki polskiej)”.

Otóż „paniom tym spodobało się zagrać „Wesele Figara” (...) Beaumarchais, znany tym damom z wozów paryskich i z salonów Wersalu, «pośpieszył z wystaniem rękopisu tej komedii» — powiada dość ścisły w informacjach pamiętnikarz polski (...) Dzięki większej w Polsce wolności słowa odegrano tedy po raz pierwszy „Wesele Figara” — nie z druku, lecz z swobodniejszego zapewne rękopisu — w warszawskiej rezydencji księżstwa de Nassau (...). Wspomniany pamiętnikarz dodaje: „Niekłóroży statystyki paryscy uważali tę sztukę za prolog do wielkiego dramatu rewolucji”.

„Któż tego prologu nie zna? — komentuje Wacław Berent. — «Śmiejemy się! kto wie, czy świat potrwą trzy tygodnie!» — Glob że to ziemski miał się tak nagle zatracić w bezmiarach? Czy tę wróżbę, wymierzoną w Paryż, nie skierowały raczej wieszczki nadobne na swą własną ojczyznę?”.

L'air du temps

Il n'est pas encore tout à fait revenu, le temps du muguet! Et pour cause, le verdoisement toujours plus tardif en Pologne, a été repoussé à une „date ultérieure”, dirait ce fichu mauvais temps s'il savait parler. Si on ne connaît pas l'usage du brin de muguet au 1er mai, les fleurs en papier géantes s'épanouissent au cours du défilé célèbrent la fête du Travail. Aux abords de l'avenue Marszałkowska on se réunit dans une atmosphère de kermesse. Comme dans tous les préliminaires de défilés, le „sur place” est inévitable. D'ailleurs il est prévu. Pour tuer le temps et éliminer le creux de l'estomac, voulez-vous une saucisse chaude avec une tranche de pain bis? Le tout bien arrosé de bière? (C'est malin, la bière, d'autant plus que tous les cafés-refuges sont fermés, mais allez dire une chose pareille aux amateurs de bière, ils vous riront au nez!). En dehors des camions-alimentation générale, on entend de loin „lody lody, lody!”. Excellents ces esquimaux, ils ouvrent, le 1er mai, la saison des crèmes glacées. Des groupes se sont formés, ça va, ça vient; on voit des amis rencontrés il y a bien un an. Tiens, justement au précédent 1er mai! Brusquement, branle-bas de combat. Un tronçon de défilé se forme, vite les enfants sont rattrapés, où est ma femme, mon mari? Vingt mètres, cinquante mètres... Ceux du rang d'avant marchent toujours trop vite ou trop lentement. La colonne stoppe, c'était une fausse alerte Saucisson chaud, lody, lody! Les enfants jouent à chat, des fillettes s'emparent d'une marelle abandonnée et recommencent à sauter sur un pied en poussant le palet jusqu'au ciel. Les fleurs, les banderoles sont redescendues presque à hauteur d'homme. C'est de nouveau le salon ou l'on cause. La bonne humeur mène la danse. Enième mobilisation générale. Serait-ce la bonne? Oui on débouche sur la Marszałkowska. Les enfants enfourchent les épaules des papas et agitent des petits drapeaux, les banderoles claquent au vent, les fleurs balancent... Eh! vous devant, activez le mouvement où je vais vous marcher sur les pieds... Les flonflons de l'orchestre, on chante faux mais fort. Les tribunes se rapprochent... Vive le 1er mai!

L'ACTION DE REBOISEMENT DES VILLES ET DE LA CAMPAGNE

„Reboiser le pays”. Ce mot d'ordre fut lancé en 1960 lors de la commémoration du Millénaire de la Pologne. Dernièrement, les résultats de cette action ont été évalués, il s'avère que les meilleures prévisions ont été dépassées. Ainsi, sur l'ensemble du territoire au lieu des 100 millions d'arbres plantés prévus on compte 120 millions 300 000 arbres et au lieu des 60 millions d'arbustes, c'est 145 millions qui ont été plantés.

Ces résultats optimistes sont un bon signe pour l'avenir, d'autant plus que certaines régions de Pologne accusent des changements climatiques défavorables et les terrains démunis d'arbres sont encore nombreux.

Ce reboisement entre dans une action civique d'ordre national, les populations des villes et des campagnes y prennent part et même la jeunesse des écoles. Cette participation bénévole a provoqué sans aucun doute le dépassement des prévisions.

Ce reboisement est bien sûr mené sous les directives de plusieurs minis-

COPERNIC-CITOYEN

SI, en tant que savant, Copernic est connu de tous, on est en général beaucoup moins informé sur son activité en tant que citoyen du royaume de Pologne. La participation de l'astronome dans les affaires d'état fut si intense qu'il vaut la peine de l'évoquer.

Situons d'abord la région de Pologne où il habita, la Poméranie, région fort développée économiquement grâce au voisinage de Gdańsk (d'où un puissant élément bourgeois), possédant une certaine autonomie et fidèle à la couronne polonaise.

Dès le retour d'Italie du jeune Nicolas (en 1503), son oncle l'évêque Watzenrod le fait venir auprès de lui pour le familiariser aux affaires publiques. L'activité du chanoine Copernic dans ce domaine s'étendra sur 40 années, puisque jusqu'en 1542.

Jusqu'en 1510 il restera sous la tutelle de son oncle Watzenrod et cette période sera pour lui un apprentissage. Il s'installe ensuite à Frombork où il aura la charge d'importantes responsabilités publiques, d'abord en tant que contrôleur de l'économie et des finances puis responsable des caisses d'approvisionnement. Il accomplit très honorablement sa tâche puisque le voilà nommé en 1516, administrateur responsable de l'état de la région d'Olsztyn et de Pieniężna. Cette nomination se déroule dans l'atmosphère du conflit qui oppose la Warmie aux Teutons qui, par la diversion intérieure, cherchent à détruire l'équilibre de la sécurité de la Prusse Royale pour préparer une attaque de l'extérieur. Conscient de cet état de choses, en 1516, Copernic et son ami Tiedemann Gise, rédigent un appel à l'aide au roi Sigismond Ier pour qu'il vienne en Warmie mettre fin aux agissements des Teutons. Cette lettre est acceptée à l'unanimité par le Chapitre.

En tant qu'administrateur, sans épargner sa peine, Copernic cherche à aménager les parcelles de terrains abandonnées par les paysans de la région d'Olsztyn, cela toujours dans l'atmosphère des continus conflits avec la Prusse Teutonique. Les années 1516—1519 furent pour lui non seulement emplies de responsabilités mais aussi hérissées de difficultés pour s'opposer, en tant que citoyen, au danger teutonique.

En 1519 la guerre éclate, provoquée par le grand maître Albrecht. En jan-



Copernic apprécia sûrement la beauté de la cathédrale gothique de Frombork

vier 1520 Copernic est envoyé en députation auprès d'Albrecht pour le convaincre de retirer ses troupes de Braniewo. En vain. Quand les Teutons attaqueront de nouveau Frombork, Copernic gagnera Olsztyn où il poursuivra une intense activité diplomatique.

En 1520, à l'automne, Albrecht attaque la partie centrale de la Warmie mettant Olsztyn en danger. Copernic est nommé administrateur et par là devient le chef d'Olsztyn où il organise la défense. Le 16 novembre, une requête est envoyée à Sigismond Ier pour le supplier d'apporter son aide (rédigée par Copernic lui-même, cette lettre a été retrouvée à Göttingen). Le contenu de cette lettre reflète la loyauté de Copernic envers la Pologne malgré une situation malcommode pour lui. Il est resté dans la ville assiégée où il consolide la défense et il essaie de faire venir d'Elblag des réserves en armes et en vivres. Entretemps l'aide polonaise est parvenue jusqu'à Olsztyn et Albrecht se contentera de dévaster la campagne avoisinante et continuera sa marche vers l'ouest. Durant toute cette période l'attitude de Copernic fut celle du plus grand courage, car sans lui, la ville d'Olsztyn serait sans aucun doute tombée aux mains des Teutons.

Les années suivantes, il continue son activité publique. Il veille au repeuple-



ment de la Warmie dévastée et à ramener l'ordre sur tout le territoire. C'est en tant que Commissaire de la Warmie et député du Chapitre qu'il prend part aux débats de l'assemblée des états prussiens, à Grudziądz où il dépose une plainte contre les autorités teutoniques pour la pression que celle-ci exerce sur les marchands de Warmie. Il présente également son projet de réforme monétaire en Prusse.

En 1523, huit mois durant, il sera l'administrateur général de l'évêché de Warmie, le siège épiscopal étant vacant. Après la prise de pouvoir du nouvel élu, Maurice Ferber, il sera nommé chancelier du chapitre pour l'année 1524—1525. Cette période abondera en conflits perpétuels avec les Teutons et seule la prestation de serment prussienne à la couronne polonaise de 1525 y mettra fin.

Dans toute les lettres écrites par Copernic, il ressort son profond attachement à la Pologne, dans l'une d'elle il parle de „la plus douce Patrie, pour laquelle, après Dieu, le plus grand devoir est d'y sacrifier même sa vie...”

Copernic ne fut pas seulement un grand savant, il fut un homme pour lequel le sentiment de la patrie dépassait le cadre de la rhétorique du langage.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● Le cinéma d'essai „Wiedza” de Varsovie, connaît son 10e anniversaire. Malgré un répertoire ambitieux et souvent difficile, la fréquence des spectateurs place ce cinéma parmi les premiers de la capitale.

● L'année prochaine, seront entrepris les travaux d'un nouvel hôtel à Varsovie. Il sera situé à proximité du stade du 10e centenaire et sera réservé en premier lieu à la clientèle sportive. Pouvant accueillir plus de 500 personnes, il sera muni de tous les perfectionnements.

● Le Palais de la Culture et des Sciences a 15 ans d'existence. 120.000 enfants d'âge scolaire ont fréquenté le

Palais de la Jeunesse durant ce laps de temps. Actuellement 10 000 jeunes Varsoviens profitent de 9 sections sportives et de 42 ateliers aux activités variées.

● 3000 exécutants — soit 64 ensembles et 22 solistes — ont participé au IIIe Festival National de la Chanson Engagée qui était placé sous le signe de l'année Lénine.

● La Pologne connaît 47 lycées de langues étrangères qui se répartissent comme suit: 15 russes, 14 français, 13 anglais et 5 allemands. Les différentes matières sont dispensées dans la langue donnée et les résultats sont des meilleurs. A part cela, 500 000 personnes apprennent une langue étrangère par l'intermédiaire des différents genres de cours et de la radio.

● Pour capter les eaux de la Vistule et fournir la ville en eau, une deuxième pompe vient d'être installée. Elle alimentera les canalisations menant au quartier Praga. Dans le milieu de l'année prochaine, la firme française „Degremont” apportera son concours dans la modernisation des canalisations centrales.

● 42% des vêtements de confection de la firme „Cora” sont exportés vers l'Allemagne de l'Ouest, la France et l'Angleterre. La collaboration consiste à fournir des vêtements confectionnés d'après des modèles aussi bien polonais qu'étrangers.

● Un combinat réunissant des mines de soufre et des ateliers de transformation vient d'être mis en marche dans la région de Rzeszów. Notons que pour l'ensemble du pays les plans de production de soufre ont été largement dépassés et il en est de même en ce qui concerne l'exportation du soufre.

● Les rigueurs de l'hiver accompagnées de continuelles sautes de température, ont défoncé la chaussée. A Varsovie seulement, 100 000 m² sont en cours de réfection.

● Au mois de juillet prochain, le metteur en scène W. Słeciński, va entre-

prendre les prises de vues du film tiré d'après l'oeuvre de Sienkiewicz „Dans le désert et la forêt”. Les extérieurs seront filmés en Union Soviétique, en Egypte, au Soudan et au Kenya.

● 1 milliard 140 millions de zlotys. Telle est la somme allouée à l'enseignement supérieur pour son développement. Cela se traduira par une vingtaine de constructions nouvelles et l'achèvement de celles déjà commencées.

● L'Association Scientifique de Plock fête ses 150 années d'existence. Fondée par des instituteurs en 1820, l'association eut une activité importante dans l'Insurrection de Novembre. A l'initiative de l'association, une bibliothèque scientifique et un musée ont été créés. En juin prochain, une session se réunira pour évaluer les bénéfices du passé et définir une politique d'avenir.

● Lublin va commémorer le 90e anniversaire de la mort du violoniste et compositeur Henryk Wieniawski. Dans la ville natale du musicien, il sera organisé des „Journées Wieniawski”, qui se dérouleront tout au long de l'année. Un festival national des jeunes talents musicaux clôturera, en décembre prochain, ces manifestations.

● La lauréate du IIIe Concours Mondial de Dessins d'Enfants et de la Jeunesse scolaire, est Ewa Dombek, fillette de 7 ans faisant partie de la Maison de la Culture de Katowice. Huit autres enfants polonais ont reçu des diplômes d'honneur à Caracas, également à un concours de dessins organisé sous le patronage de l'Unesco.

● A Łódź, vient d'être créé un Musée de Littérature Enfantine. Il possède 4000 volumes de la littérature enfantine et pour la jeunesse, des XIXe et XXe siècles. Ce musée est mis au service des chercheurs de ce domaine particulier de la littérature: bibliothécaires, pédagogues, étudiants, bibliophiles. On y trouve également des livres édités dans les langues russe, française et allemande.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(4)

Ale ocknął się nagle i za nos długi pociągnął.

— Tfy! co też ja gadam! Święty Krzysztoforze patronie mój, zmiłuj się nade mną! Jutro krzyżem będę leżał, tak mi Boże dopomóż, A teraz: węgry! milicja! pacholki! sformować się i w drogę!

Czereda wysypała się z zaułka, uprowadzając z sobą Juracha, Giana i Lukę.

Ręk jej uszli: Szczerb i Fabio.

Oddział miał przed sobą krótką drogę, bo tylko przez jedno z ramion Krzywego Koła. Mimo to nie przeszedł niepostrzeżony. Wrzawa nocna zrobiła swoje: wiele okien było otwartych, tu i ówdzie kupiły się gromadki mieszczan, do połowy tylko odzianych. Pytano, czyniono uwagi, pokrzykiwano.

A najpierw powitała więźniów owa para szewców czy cieśli, włócząca się przed gozdiną po Dunaju.

— Do Jazdowa z nimi! do zwierzyńca — szydził weselszy, palcem wytykając Włochów. — Król Jegomość będzie miał zabawkę...

Tym razem nie ustępował mu i towarzyszył.

— Włoska zaraza! — wykrzykiwał — truciele! zbójniki! Do „kuny” ich zamknąć, ludowi na pastwę oddać. — Niech im przekupki zgniłymi jajami trefione łby maszczą!

— Wysmagać te ulizane prosięta!

— Potopić!

Niechęć udzieliła się i innym.

— Precz z Włochami! — zawołał ktoś w tłumie. — Struli nam jednego pana, dybia na drugiego.

— Za Radziwiłłównę im zapłacić!

— Za Zygmunta!

— Za ostatnich Mazowieckich!

Tłum gęstniał — szemranie wzrastało — krzyki padały jak bomby...

— Niech szczeźnie włoskie plemię!

— Niemieckie też!

— I Szwedów nam nie trzeba!

— Precz z Bobołą!

— I z panną Orszulą!

— I z Myszkowskim!

— *Silentium!*¹⁾ — zagrział dowódca straży. — *Crimen lesae Mareschali*²⁾. Węgry! milicja! oszczepnicy... przyspieszyć kroku!

Przez okna otwarte wychylali się otyli mieszczanie. Ci, nie wiedząc, o co chodzi, dopatrywali się winy w naturalnym swym wrogu: szlachcie.

— Podobno wojewodzińscy spichrz miejski napadli — opowiadał sąsiad sąsiadowi — szlachetnego patrycjusza zakłuli, dziewczkę uczciwą porwali, dwóch pacholków zastrzelili...

— Nauczyć ptaszków moresu! Sąd „gorący” nad nimi sprawić! Na gardle pokarać! — Dość już tej hańby! Mamyż czekać aż na smyczę nas wezmą?

— Bodajby im kat żelazem herby powypalał!

— Nocy nie ma jednej, żeby bałuch przez nich nie wynikł...

— Nie dość im, że frymarczą kryjomo, ceł nie płacą, na szkodę kupiectwa działają...

— Albo te ich jurydyki! — Rządy w rządzie, miasta w mieście — urągowisko prawu i obyczajowi!

— Uprzywilejowani!

— Ciemiężcy!

— Oligarchowie!

W miarę, jak oddział się zapuszczał, głosy uspokajały się i cichły.

— Pogoda będzie jutro... — ozwał się ktoś, ziewając.

— Na Piekielko pójdziemy — czarownicę oglądać na stosie...

— Ja do Fary — ksiądz Skarga dosalać ma senatorom...

— Daj mu Bóg zdrowie. Dobranoc, kumie Macieju.

— Śpijcie z Bogiem, kumotrze Stanisławie. Okna zamknięto.

Tymczasem, straszny z pozoru pachół, z rohatyną zębata w rękę, wiodący Jura „pod hareszt”, nachylił się doń i mówił płaczliwie:

— Matula dobrodziejka srodze się zmarłwi... oj!

— Znasz matkę? — zapytał tamten zdziwiony.

— Co nie mam znać. Tociem wychowanek nieboszczyka Zawiślaka, tatula waszego. Panisko mnie nie poznał? Frącek Chrzan jestem.

— Zmieniło cię przebranie. Ale to i lepiej, żeś miejski.

— To się wie. Klucznik mój krewniak — głodu panisko nie dozna...

— Bóg ci zapłać, Frącku.

— A u matuli jutro będę...

— Bądź. Ale prawdy jej nie mów. Powiedz, że mnie magnat jeden wywiózł — robotę dał pilną...

— Stać! — rozległ się w tej chwili grzmiący głos dowódcy.

Frącek minę groźną przybrał i rohatyną wojowniczo potrzaskał. Straż, włokąca się krętym i ciemnym zaułkiem, zatrzymała się w miejscu.

Więźniów wprowadzono do Wieży Marszałkowskiej.

Nie była zaś wówczas Wieża Marszałkowska niczym innym, jeno Wieżą Okrągłą, na załamie muru obronnego od strony Wisły stojącą.

IV

BASIA

— Imć pan Balcer *alias*³⁾ Baltazar Szeliga od półrocza już przeszło poza domem przebywał. Trzymały go w cudzych krajach sprawy handlu, który przez lat trzydzieści z pożytkiem dla siebie i miasta swego prowadził.

Szeliga był to mąż „uczciwy, pokaźny i rozgłośny” (*honestus, spectabilis, famatus*). Obyczajem ówczesnym pisał się Sheliga albo Scheliga. Handel odziedziczył po ojcu, dzielił go zaś z bratem Janem. Ten ostatni, że był zdrowia słabego, więcej książę się pilnował niż łokcia. Do trzech epitetów wymienionych dodało mu to jeszcze czwarty *illustris*⁴⁾.

Balcerowi temperament i peregrynacje częste nie pozwalały urzędów magistrackich sprawować. Natomiast Jan oddawał się im niepodzielnie. W r. 1607 widzimy go w Kole ławniczym; za burmistrzostwa Mikołaja Majerana, a podskarbiostwa Stanisława Baryczki. W 1617 jest już rajcą i szafarzem. We dwa lata później osiąga godność najwyższą, obierają go bowiem „prokonsulem”, czyli burmistrzem.

Szeligowie kupczyli bławatami. Pod krótkim tym określeniem rozumieć trzeba sferę niezmiernie rozległą. Należało do niej wszy-

stko, co w wieku owym mianem „kupi tkaney” oznaczono. A także wszelkie rodzaje sukien i płótna przeróżne.

Mieli oni kram najpokaźniejszy w Ratuszu; mieli drugi przy ulicy Grodzkiej. Składy ich wielkie i zawsze pełne mieściły się w kamienicy Balcera w Rynku. Liczono Szeligów do mieszczan najzamożniejszych, do patrycjatu Starej Warszawy.

Prócz dwóch braci była jeszcze siostra. Od obu starsza i już niemal sędziwa, w panieństwie pobożnego żywota dokończała. Eufemia było jej na imię; Ofką ją nazywano.

„Ciocia Ofka”, choć z pozoru praktykiem religijnym całkowicie oddana, a przy tym przez pół ciemna i jak wianek zeszlóroczny wyschnięta, miała jednak głowę w rodzinie najtęższą. Miała też podobno i największe kapitały. W ogóle głos jej w rodzinnym trybunale Szeligów ważył najwięcej.

Jan był bezzennikiem, Balcer zaś wcześniej owdowiał. Ofka mieszkała przy ostatnim, matkując jedynacze jego Basi.

W domu wdowca zwyczajnie panowały patriarchalne. Z cnót potocznych najbujniej w nim kwitły: pobożność i pracowitość. O tej ostatniej powiedzieć by można, że była niemiecka. Co prawda, nie to jedno tylko niemieckością tam trąciło — ale czyż mogło być inaczej?...

Szeligowie drzew genealogicznych nie rysowali, rodzinne zaś ich tradycje nie sięgały dalej nad cztery do pięciu pokoleń. Znaczący to niewiele więcej nad jedno stulecie. A tymczasem, któż wie, czy po gałązkach rodowych na dół się opuszczając, nie znalazłoby się korzenia tkwiącego w ziemi — nie-mazowieckiej...

Co się tyczy Szeligów, pewne jest to tylko, że się kilkakrotnie z rodzinami o niemieckim nazwisku koligacili. W kolei czasów wchodziły do ich domu: Korbówny, Gissówny, Fukierówny. Było to zwyczajne podówczas i nieuniknione. Szlachcianki gardziły mieszczanami, mieszczanie gardzili kmięciównami. O ile więc który z nich nie przywiózł sobie małżonki z obczyzny, brać ją musiał z ciasnego obrębu Starej lub Nowej Warszawy. Ale i tu nawet (o wieczna ludzkiej próżności komedio!) rzadko przychodziło do łączenia się dwóch połów jednej całości. *Civis Antiquae Varsaviae*⁵⁾ spoglądał z góry na ziomka zamieszkującego *Novam Varsoviam*⁶⁾. Do osobliwości też liczyło się, by przed ołtarzem stawali: oblubieniec z tej strony bramy Nowomiejskiej, a oblubienica z tamtej.

Zwolna też patrycjat Starej Warszawy przetwarzał się w jedną wielką rodzinę. Już to byli nie tylko współobywatele, ale kumowie i powinowaci. Związek też ich odznaczał się niezmierną spójnością. Drzewo genealogiczne jednego bywało drzewem genealogicznym wszystkich.

Kto ciekawy, może dziś jeszcze odczytać ryte w marmurze słów potwierdzenie. Znajdzie je w Rynku staromiejskim, na tablicy wmurowanej we front domu ongi Baryczkowskiego. Spotka tam powiązane w jednym napisie nazwiska i rody: Baryczków, Marianów, Kulskich, Fukierów, Bartolów i innych. Jak w gąszczu leśnej, konary rodów zaplątują się tak mocno, że drzewa od drzewa nie odróżnisz.

Miała więc w sobie i Basia Szelizanka niemieckości dziedzicznej sporo. A nie była to niemieckość spokojnych równin Brandenburgii, ani zdrzemniętego przy szumie fal Pomorza, ani wreszcie lisich, złowrogich nor pruskich. Wiała od niej poezja Czarnego Lasu i zamków nadreńskich. Minnesingerów najczulsze pieśni widok jej na myśl przywodził.

Była to zaś dopiero jedna istoty tej wybranej połowa.

W drugiej uosabiała się wszystko, co najpiękniejszego posiada Mazowsze.

¹⁾ łac. cisza!

²⁾ łac. zbrodnia obrazy marszałka!

³⁾ łac. inaczej.

⁴⁾ łac. oświecony.

⁵⁾ łac. obywatel Starej Warszawy.

⁶⁾ łac. Nowa Warszawa.

Dalszy ciąg nastąpi

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

120 MINUT EMOCJI

W rozgrywkach o Puchary Europy polskie drużyny: Legia Warszawa i Górnik Zabrze doszły do półfinałów. Po raz pierwszy w Pucharze Europy Klubów Mistrzowskich i Pucharze Zdobywców Pucharów Polacy potrafili zająć tak daleko. Awans ten oceniany był w całej Europie jako wielka niespodzianka, no i oczywiście sukces, którego zazdrościli miliony miłośników piłki nożnej w krajach o tak długich i pięknych tradycjach jak Czechosłowacja, Węgry, Francja, Hiszpania, Portugalia i inne.

Również i w Polsce ten trochę nieoczekiwany sukces wywołał wielkie zadowolenie, ale także w myśl przysłowia mówiącego, że „apetyt rośnie w miarę jedzenia” wzbudził zbyt może wygórowane nadzieje na miejsca w finale pucharów obu tych drużyn. Tymczasem pierwsze mecze półfinałowe wykazały, że przeciwnicy są bardzo groźni i nie myślą ułatwiać Polakom drogi do finałowych meczów w Mediolanie i Wiedniu. Legia grała pierwsze spotkanie z holenderskim Feijenoordem u siebie, w Warszawie. Boisko było w okropnym stanie po długotrwałej zimie i z powodu ulewy, która dokuczała zawodnikom obu drużyn przez cały czas trwania meczu. W tej sytuacji trudno było mówić o ładnym widowisku sportowym. Holendrzy, ku uciesze kilku tysięcy swoich kibiców, którzy przyjechali do stolicy Polski, zdołali utrzymać wynik bezbramkowy. Decyzja więc, kto zakwalifikuje się do finału miała zapaść na stadionie w Rotterdamie. Niestety forma wykazywana przez Legię nie upoważniała do snucia optymistycznych prognozyków. Zdarzali się co prawda niezłomni kibice, którzy wierzyli, że powtórzy się sytuacja ze spotkań z St. Etienne, ale takich marzylieli nie było zbyt wielu. Rzeczywiście, Legia grała w Rotterdamie słabo ulegając gospodarzom 0:2 (0:2). Holendrzy zresztą również zawiedli. I oni są zmęczeni długotrwałymi rozgrywkami. Wydaje się, że w Mediolanie większe szanse na zdobycie Pucharu Europy ma szkocki Celtic Glasgow.

Inna sytuacja była z Górnikiem Zabrze. W pierwszym meczu, rozegranym w Rzymie z AS Roma, Polacy zagraли bardzo dobrze, zwłaszcza do przerwy. Włosi, jak się wydaje, zlekceważyli trochę przeciwnika i nim się obejrzel, zepchnięci zostali do obrony. W czasie przerwy słynny trener, Hiszpan Helenio Herrera nakazał piłkarzom AS Roma ścisłe krycie zawodników polskich, ale mimo to wynik meczu był korzystny dla górników gdyż brzmiał 1:1, a przecież w wypadku remisu bramki strzelone na wyjeździe liczą się podwójnie.

Rewanżowe spotkanie wywołało olbrzymie zainteresowanie. Na stadionie w Chorzowie chciało się znaleźć ponad 300 tysięcy widzów, mimo że cały mecz transmitowała telewizja na Polskę i Eurowizję. Ostatecznie wpuszczono ponad sto tysięcy

ludzi, którzy przeżyli 120 minut olbrzymich emocji. To Roma, to Górnik znajdowały się „jedną nogą” w finale pucharu Zdobywców Pucharów, ale los okazał się wspaniałym reżyserem. Ostatecznie bowiem spotkanie w Chorzowie nie przyniosło rozstrzygnięcia i zaszła konieczność rozegrania rezerwowego, dodatkowego meczu. UEFA wyznaczyła francuskie miasto Strasbourg jako miejsce tej decydującej rozgrywki.

Mecz w Chorzowie zaczął się fatalnie dla Górnika. Już w trzeciej minucie gry hiszpański sędzia Ortis de Mendibil podyktował rzut karny przeciwko drużynie polskiej. Hubert Kostka odbił piłkę, strzeloną przez Włocha Salvori, jednak tak nieszczęśliwie, że potoczyła się ona wprost pod nogi egzekutora karnego. Silna dobitka bez pudła ugrzęzła w siatce.

Teraz AS Roma cofnęła się do defensywy, stosując z wielkim powodzeniem słynne „catenaccio”, czyli grę obronną. Górnicy bez przerwy atakowali, ale nie mogli sforsować zmasowanych wysiłków całej niemal drużyny rzymskiej. W obzie wioskim panowała wielka radość. Kilkudziesięciu dziennikarzy opuściło stadion pięć minut przed końcem meczu, by nadać do Włoch radosną wiadomość, że Roma awansowała do finału. Nikt nie przypuszczał bowiem, że Polakom uda się przebić mur obronny rzymian.

Los spłatał jednak drugiego figla. Kuchta, który był sprawcą faulu na początku meczu, zakończony rzutem karnym, tym razem padł ofiarą obrońców włoskich. I to niemal w tym samym miejscu, gdzie sam przed kilkudziesięciu minutami dokonał faulu. W ostatniej minucie meczu sędzia podyktował rzut karny przeciwko Romie. Strzelcem był Włodzimierz Lubański, który po chwili wahania podbiegł zdecydowanie do piłki i precyzyjnie umieścił ją w siatce. Remis 1:1 i konieczność dogrywki, przy czym w dodatkowych trzydziestu minutach meczu bramki strzelone przez gości nie liczą się podwójnie.

W pierwszej połowie dogrywki szczęście uśmiechnęło się do Górnika. Piękny strzał Lubańskiego, z bardzo trudnego kąta, znalazł drogę do włoskiej bramki. Górnik prowadził 2:1 i teraz on był już jedną nogą w finale. Ale zmęczenie dało o sobie znać. Oba zespoły grały już bardzo wolno, a strzały były bardzo anemiczne. I właśnie taki anemiczny strzał w ostatnich sekundach dogrywki, można powiedzieć — strzał rozpacz — potoczył się wolno do bramki Górnika. Zaskoczony Kostka nawet się nie ruszył do obrony. Trybuny zamarzyły, podczas gdy zawodnicy Romy szaleli z radości.

Za chwilę gwizdek sędziego oznajmił koniec tego niezwykle spotkania.

Gdy Czytelnicy otrzymają dzisiejszy numer TP rozstrzygnięcie trzeciego meczu w Strasburgu będzie już znane.

ECHA KULTURALNE ZNAD WISŁY i SEKWANY

Bardzo dobre recenzje w prasie polskiej zyskały sobie koncerty francuskiego klawesynisty, Aimée van de Wiele, który przez dwa tygodnie występował w Warszawie, Szczecinie, Wrocławiu i Katowicach.

Oto jak pisali recenzenci: „Od wielu lat nie słyszeliśmy w Warszawie muzyki klawesynowej tak doskonalej”. „Nie łatwo jest ująć niezwykłość tego recitalu w ramy zwykłej recenzji”, „Podobnie mistrzowskiej gry na klawesynie, gry tak doskonałej i pełnej smaku, tak wszechstronnie i bogato wykorzystującej ... możliwości wyrazowe instrumentu, nie słyszeliśmy w ostatnich latach”.

Warto dodać, że obecne występy francuskiego klawesynisty w Polsce są jak gdyby kontynuacją jego sentymentu dla naszego Kraju. Koncertował on bowiem po raz pierwszy w Warszawie i innych miastach przed trzema laty, kiedy to zdobył sobie wielu oddanych miłośników swego talentu oraz serdecznych przyjaciół.

Podczas I Międzynarodowych Dni Filmu Animowanego w Lyonie polską kinematografię reprezentowały filmy: „Koł” Witolda Giersza, „Materia” Kazimierza Urbańskiego, „Laterna Magica” Mirosława Kijowicza, „Vendetta” Władysława Nehrebeckiego, „Wykrzyknik” Stefana Schabenbecka i „Niebezpieczeństwo” Jerzego Kotowskiego. W czasie „Dni” odbyła się również retrospektywa filmów Daniela Szczechury. Uczestniczący w imprezie reżyser polski zaprezentował „Maszynę”, „Literę”, „Fotel”, „Pierwszy, drugi, trzeci”, „Wykres”, „Karola” i „Hobby”. Obecnie trwają rozmowy między dystrybutorami francuskimi i polskimi na temat zakupu niektórych polskich filmów krótkometrażowych przez Francję.

„Dama z Montmartre” — to tytuł cyklu koncertów zaprezentowanych nad Wisłą przez Martę Stebnicką. Wystąpiła ona w Warszawie z recitalami z repertuaru Yvette Guilbert. „Właściwie to nie recital — doniosło „Zycie Warszawy” — ale coś w rodzaju teatru jednego aktora. Wieczór poświęcony wielkiej artystce francuskiej. Piosenki przeplatane są fragmentami pamiętnika Yvette Guilbert, głównie tymi, które mówią o jej wielokrotnych pobytach i występach w Polsce, w okresie między 1903 a 1924 r. w Krakowie, Warszawie, Łodzi...” Marta Stebnicka zaprezentowała smak piosenki tamtych lat, „smak, który potrafi zasugerować widzom i słuchaczom w sposób doskonały, jak nikt inny w tej chwili w Polsce... Stebnicka nie próbuje imitować Damy z Montmartre. Stara się oddać własnymi środkami aktorskimi coś z klimatu jej sztuki i jej czasów. I w tym nasza Dama Piosenki Krakowa odnosi rzetelny sukces artystyczny”.

Pragniemy dodać, że o występach Marty Stebnickiej pisaliśmy wielokrotnie na łamach „Tygodnika”, zwłaszcza gdy przebywała ona z cyklem koncertów we Francji.

POLONIA FRANCUSKA PRZODUJE W KONKURSIE „PS”

Informowaliśmy w „Tygodniku Polskim”, że ukazujący się w Warszawie „Przegląd Sportowy” ogłosił konkurs dla Polonii na wytypowanie najlepszego polskiego sportowca w ostatnim dwudziestopięcioletciu. Konkurs nie jest skomplikowany. Wystarczy na kartce pocztowej albo w liście napisać nazwisko wytypowanego przez siebie zawodnika i przesłać na adres „Przeglądu Sportowego” w Warszawie, ul. Mokotowska 24, skrytka pocztowa 181. Spośród tych, którzy wytypują trafnie nazwisko zawodnika, rozlosowane będą nagrody. Najcenniejsza jest oczywiście pierwsza — bezpłatny, dwutygodniowy pobyt w Zakopanem, z tym, że Polskie Linie Lotnicze „Lot” dodają do tego bezpłatny bilet w obie strony.

Jak się dowiadujemy z redakcji „PS”, listy z odpowiedziami na konkurs, który zakończy się 1 lipca, napływają coraz większym strumieniem. W dotychczasowej poczcie najwięcej jest kart i listów z Francji. Niektórzy Rodacy piszą, że dowiedzieli się o konkursie właśnie z „Tygodnika Polskiego”. Bardzo nas to cieszy i mamy nadzieję, że może właśnie jeden z naszych Czytelników wylosuje główną nagrodę. Zachęcamy więc do uczestnictwa w konkursie „PS”, a wiadomość o jego wynikach zamieścimy oczywiście na łamach „Tygodnika Polskiego”.

la boutique polonaise

25, rue Drouot

Paris 9e

téléphone: 770-83-37

c.c.p, Paris: 189-46-68

À „LA BOUTIQUE POLONAISE”

vous trouverez un bon accueil, dans un cadre chaud et sympathique et toutes les éditions nécessaires pour votre voyage en Pologne, ainsi que des dictionnaires, livres et albums:

Guide touristique „Polska” (en polonais)	7,90 F.	MILLENIUM — Album (Résumé illustré de l'histoire de la Pologne en polonais ou en français)	27,50 F.
Guide Nagel „Pologne”	33,00 F.	LA POLOGNE — édition Hachette	4,00 F.
Guide Bleu — Hachette „POLOGNE” (735 pages) Edition 1967	35,00 F.	PARYŻ — guide de Paris (en langue polonaise)	7,00 F.
Gérard Marinier — Autoguide Delta „La Pologne” Edition 1968	13,00 F.	POLOGNE — Réalités et problèmes — édition PWN (en français)	27,00 F.
Carte routière de Pologne	5,55 F.	POLSKA — en polonais (560 pages) édit. Sport i Turystyka.	12,50 F.
Carte routière de l'Europe	14,50 F.	Dembowska — Martyniak — Apprenons le polonais — manuel	10,00 F.
Carte de la Pologne avec les campings	5,55 F.	Platkow A. — Comment le dire en polonais — guide pratique de conversation. Pour touristes.	6,00 F.
Cartes de différentes régions de la Pologne: chaque carte (województwo białostockie; woj. bydgoskie; woj. gdańskie; woj. katowickie; woj. kieleckie; woj. koszalińskie; woj. krakowskie; woj. lubelskie; woj. łódzkie; woj. olsztyńskie; woj. opolskie; woj. poznańskie; woj. rzeszowskie; woj. szczecińskie; woj. warszawskie; woj. wrocławskie; woj. zielonogórskie)	5,55 F.	Platkow A. — Rozmówki francuskie.	6,00 F.
Plan de Cracovie, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań, Sopot, Szczecin, Varsovie, Wrocław.		Service d'abonnements aux différents revues polonaises:	
Chaque plan à	5,55 F.	Abonnement annuel à „La POLOGNE”	20,00 F.
Atlas touristique de la Pologne	30,50 F.	Abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE”	20,00 F.

Timbres de collections. Disques „Mazowsze” et autres.
Objets folkloriques.
Expéditions sur demande. PORT EN SUS.

NIEDZIELA W LIMBURGII

W WINTERSLAGU w niedzielę tylko komin kopalni są bezczynne. Ze wszystkich innych, umieszczonych na dachach niewielkich malowniczych domów, unoszą się pracowite smużki dymu, a każdy dym oznacza co innego. Ten ulatuje z komina domu, w którym na obiad będzie świąteczna hiszpańska paëlla. Tamten oznacza, że gospodyni zgodnie z tradycją swojej narodowej kuchni uraczy domowników spaghetti à la Bolognese. Dymy dalsze mogą znaczą smakowitą drogę do arabskiego kuskusu, do greckich „mèzèdes”, czyli gołąbków po peloponesku, a także polskiego schabowego z kapustą. Skąd to międzynarodowe menu w małej, górniczej limburgskiej osadzie? To proste. Gminę Genk, do której należy Winterslag zamieszkuje obywateli 33 narodowości. Wśród nich — Polacy.

Gwoli kronikarskiej ścisłości i dla zakończenia gastronomicznej symboliki notuję, że w domu pana Antoniego MALINOWSKIEGO, prezesa Okręgowej Rady Narodowej Polaków na Limburgię — będzie na obiad rosół. Ugotowała go żona — z Kijowa, która pan Antoni poznał na robotach w Niemczech, spożyje go rodzina oglądając program telewizji flamandzkiej, a na poobiednią kawę wpadnie być może dorosła córka gospodarzy, z mężem, który jest... Hiszpanem.

Winterslag, gmina Genk, Limburgia,

to — jak wiadomo — prawdziwa wieża Babel. Każda jednak z narodowości, a chyba najbardziej polska, pragnie ocalić dla siebie i dla swych dzieci — oprócz ojczyznej kuchni — także język, kulturę i miłość do ziemi, z której wyrosła. I tak — w Winterslagu jest Polska. Można ją spotkać w dziesiątkach, setkach domów, w górniczych osadach belgijskiej prowincji o nazwie Limburgia.

Antoni Malinowski pochodzi z Krakowskiego. Zabran jako młody człowiek na roboty do Niemiec, decyduje się obrać fach górniczy i osiaść w Belgii. Limburskie kopalnie poszukiwały gwałtownie rąk do pracy.

Taką samą lub podobną drogą przybyli tu inni Polacy, nazywani wówczas młodą emigracją, w odróżnieniu od starej, z lat 20-tych, która przywiodła do Belgii głównie „urodzonych” górników ze Śląska. Ci „młodzi, powojenni”, niewiele mieli czasu, aby podziwiać limburgskie pejzaże. Zjeżdżali od razu w dół. Dół, to miejsce pracy zarezerwowane dla robotników cudzoziemskich, Polaków, Włochów, Hiszpanów, Marokańczyków, Turków i innych. Obsługa nazimna kopalni — dla Belgów. Tak do dziś pozostało.

A więc stawali się górnikami i to od razu — dobrymi. Świadczą o tym wzorowe opinie pracodawcy, którzy nie bawi się w komplementy. Wydobywali belgijski węgiel, żenili się, meblowali mieszkania w górniczych osadach. Zaczynali pewnego dnia mówić po fla-

mandzku, językiem, którego istnienia prawie żaden z nich dotychczas nie podejrzewał, a który każdy musiał wcześniej czy później poznać, ponieważ Limburgia to kraj Flamandów. Przycho-dziły na świat dzieci. Do szóstego roku życia mówiły dobrze po polsku. Potem, wraz ze szkołą — zaczynała się inwazja flamandzkiego. Problem dla rodziców: pochwała czy plenić? Z jednej strony — pragnienie, aby dziecko urodzone na obczyźnie miało w życiu szansę, a taką dawało mu wykształcenie w języku flamandzkim i pełna asymilacja, z drugiej strony — usiłowanie, aby to co polskie, a więc i język, zostało zachowane. Różnie to dziś wygląda w polskich domach górniczych w Limburgii. Tutejsze dzieci polskie, o czym mało kto wie, nie tylko poza Belgią, ale i poza Limburgią, są fenomenalnymi poliglotami. Mówią biegle po flamandzku (szkoła), po polsku (dom), po niemiecku (telewizja, radio), po francusku (drugi język w szkole), a często także po włosku, hiszpańsku czy turecku (dzieci sasiadów).

W domu państwa Malinowskich mówi się po polsku. Z tego też domu wychodzą nowiny o Polsce. Przed kilku laty pan Antoni wyszedł z kopalni do lekarza i na dół już więcej nie wrócił: pylica. Stał się tym, czym staje się z dnia na dzień w wielu kopalniach świata młody lub jeszcze młody górnik — bardzo młodym rencistą. A więc — pozostał dom, żona, czwórka dzieci. I pozostały sprawy polskie, którym poświęcił się odtąd całkowicie.

Antoni Malinowski nie jest działaczem społecznym z za stołu przyzwoitego. Za wiele w nim temperamentu, autentycznego entuzjazmu, dobrej woli, umiarkowania, sprawności i doświadczenia. Zbiera zapisy na kolonie letnie do Polski. Jeździ po osadach górniczych z projektorem i wtajemnicza coraz to nowych widzów w pasjonującą przygodę „Czterech Fancernych”, w historię obrońców Westerplatte. Pragnie też, aby gmina Genk zainicjowała się osobiście z filmowym panem Wołodjowskim. To wszystko przybliża Polskę. To wszystko kosztuje także wiele wysiłku i... pieniędzy. Zdarza się, że sprawy polskie obciążają niebogatą kieszeń rencisty sumami, których nikt mu nie zwraca.

Kilkutysięczna rzesza Polaków zamieszkujących Limburgię wymaga stałego z nią kontaktu. Tu chcą budować dom społeczny, ale potrzebują rady. Tam — podupada zespół, ratuj, Antoni! Gdzie indziej samotna staruszka nie może dojść do ładu z urzędem, a tu i ówdzie klóć się, są kwasy, a tam mają pretensje. To wszystko — również spada na przewodniczącego Okręgu. Antoni Malinowski nie należy jednak do ludzi, którzy lubią się skarżyć na swój los działacza społecznego, tym bardziej, że tak przecież cieszy każdy sukces na tym polu.

Sasiad z osady, krajan, ale z Poznańskiego (takie różnice regionalne w pochodzeniu niby w żartach, ale i tu są wspomniane), Edmund Pawlak postanowił zorganizować Polski Klub Motorowy. Pan Pawlak ma wielkie szanse, aby ideę tę rozreklamować, ponieważ jest właścicielem eleganckiej, nowiutkiej restauracji-baru „Klub 3” w Winterslagu. Przychodzą tu na piwo, na bilard, na pogaduszki i Polacy, i Belgowie. Jedni i drudzy zainteresowali się klubem. Panu Pawlakowi marzy się już pierwszy rajd do Polski. Na razie jed-

nak — trochę narzeka. Ze Polacy upominają się o płyty polskie w szafie gramofonowej, a tu żadna polska płyta (45 mm) nie pasuje otworem do urządzenia. Czy polscy producenci nie mogliby — znając zachodni standard — „wiercić” w środku płyty większych otworów? Postuchałoby się oberka albo nowego polskiego przeboju w Winterslagu...

Wsiadamy z panem Antonim do jego „Ami”, samochodu, który wielokrotnie już odbył podróż do Polski. „Dla mnie urlop to tylko w Kraju”. Jedziemy do innej osady górniczej — Beringen, gdzie na jej skraju, w Koersel-Stal, czynem społecznym i wysiłkiem finansowym 23 polskich górników stanął 4 lata temu Dom Polski „Szarotka”. Przypomnij jakby u stóp ogromnej haldy. Jest duży, z salą widowiskową na 300 osób, sceną, bufetem, bilardem, szafą grającą. Już zarabia na siebie, a kredyt bankowy spłacony jest w 80 procentach.

W „Szarotce” właśnie skończyło się zebranie członków belgijskiego syndykatu górników.

— A jakże, z naszej sali korzystają Belgiaci — mówi nam prezes klubu i kierownik domu od niedzieli i święta, a górnik na co dzień — pan Stanisław Ciołek. — Nie bierzemy nic od belgijskich kolegów za wypożyczenie sali. Wystarczy, że skorzystają z naszego bufetu. Cieszymy się, że „Szarotka” jest popularna. Tu urządzamy Sylwestry, Barbarki, święta, akademie, potańcówki. Bawią się z nami Belgowie.

„Szarotka” wrosła w Beringen, tak jak Polacy od lat wrosli w ten nie najweselszy limburgski pejzaż. Ale przyszłość Limburgii to już nie kopalnie. Wiele z nich zamknięto, nieczynne wieżę wysadza się dynamitem. Ostatnia zniknie za lat kilka. Eksploatacja węgla na tym terenie uznana została za nieopłacalną. Wielu górników, w tym polskich, przekwalifikowało się. Setki już pracują np. w zakładach Forda w Genku. Czy przyszedł im ta operacja łatwa? Nie. Ale dla Polaka nie ma nic trudnego. Tak mówią w Limburgii. A może i poza nią?

Zapada zmierzch nad Limburgią. Zapalają się światła w Beringen, w Zwartbergu, w Genku, Winterslagu, w Waterschei. W tej ostatniej miejscowości stoi dom bliźniaczy, nie różniący się od setek innych w górniczym osiedlu. Okno, w oknie kwiaty, biała firanka, drzwi bez nazwiska lokatora, bo po co, wszyscy się tu znają. Tymi drzwiami weszło pewnego dnia Szczeście. Był nim list z Polski, który spowodował, że 14-letni dziś mieszkaniec tego domu odzyskał zdrowie i wiarę w siebie i własne siły, a jego matka — pierwsze od 12 lat dni spokoju.

W tym domu mieszka Waldek Wojtowicz, któremu polscy lekarze z Konstancina wyleczyli (po amputacji przed 12 laty) nie gojącą się nigdy ranę nogi, przystosowali protezę do trybu życia ruchliwego nastolatka. Za to samo leczenie zażądano by w Belgii 4 tys. dolarów... Pisaliśmy o tej historii niedawno. Dziś mogę po prostu zapytać Waldka:

— Co przywoziłeś rodzinie z Polski? — To...

I Waldek pokazuje dwa małe, białe woreczki. Na jednym jest napis: „Ziemia z Warszawy”. Na drugim: „Ziemia z Konstancina”.

Najdroższa dla górniczej rodziny Wojtowiczów z Limburskiego Waterschei ziemia świata...

A. Z.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja I32

22, rue du 4 Septembre — PARIS II-ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

ŁAMIGŁÓWKA KONSERWATORÓW

Unikalny zabieg konserwatorski nie mający z pewnością odpowiednika w skali światowej, dokonany został w warszawskich Pracowniach Konserwacji Zabytków. Odrestaurowano tutaj bezcenne XVIII-wieczne malowidła Jana Bogumiła Plerscha z zamku królewskiego. Pokrywały one niegdyś ściany gabinetu konferencyjnego, który mieścił się w najbardziej reprezentacyjnych apartamentach Stanisława Augusta i służył do prowadzenia rozmów dyplomatycznych.

Namalowane przez Plerscha w latach 1784—1788 przepyszne arabskie na szczerzonym tle przeszły w swojej historii niezwykle dramatyczną drogę. Zimą 1939 roku zostały wypalowane ze ścian spalonego zamku i ukryte przed okupantem. Schowane w piwnicach szczęśliwie przetrwały wojenną pożogę. Przed 14 miesiącami przystąpiono do ich konserwacji.

Gdy w styczniu ub. r. otworzono skrzynię z niezliczoną ilością kawałeczków tynku, nie wierzyliśmy, że operacja się uda. Zachowane fragmenty wymagały rozłożenia w jednym miejscu. Do tego celu nadawały się piwnice Pa-

łacu Blanka. Tygodniami trwały rozszfrowywanie łamigłówek, które kawałki pasują do siebie. Bezczenną pomocą były fotografie gabinetu zrobione przed wojną oraz wskazówki prof. Marconiego nadzorującego prace. Kiedy ostatni fragment malowideł został dopasowany do całości, konserwatorzy odetchnęli z ulgą. Okazało się, że uratowano blisko połowę autentycznych malowideł Plerscha. Po opracowaniu dokumentacji odłamki podzielono na sektory i umieszczono w 45 drewnianych ramach na umacniających całość siatkach i prętach z metali. Kruche tynki zostały spojone trwałą zaprawą. Po tej czynności specjaliści rozpoczęli rekonstrukcję złocień i malowideł. Do prac użyto prawdziwego złota oraz farb przyrządzonych według XVIII-wiecznej receptury. Ogromny wysiłek konserwatorów zakończył się pełnym sukcesem. 45 płyt z malowidłami jaśnieje złotem i tęcza kolorów. Pozostały jeszcze tylko drobne zabiegi retuszarskie i już wkrótce najpiękniejsze fragmenty złotych fresków zobaczymy na wielkiej wystawie Bacciarellego w Muzeum Narodowym. W przyszłości staną się one ozdobą Pomarańczarni w ogrodzie łazienkowskim.



SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem stałą czytelniczką waszego pisma już od paru lat, bardzo mi się podobają „Rady od serca” i stale mnie interesują, bo mam syna. Jest to już starszy kawaler i nie udaje mu się znaleźć dziewczyny na stałe. Pewnego razu przyprowadził mi dziewczynę, była parę dni u nas i spodobała mi się. Ale mieszkała w innej miejscowości i odjeżdżając mówiła, że jeszcze przyjedzie. Niestety więcej nie wróciła. Chciałam się pani zapytać, czy to, że mój syn nie jest szczęśliwy może być spowodowane pewnym faktem, który wydarzył się, gdy byłam z nim w ciąży. (Czytelniczka prosiła, żeby nie ujawniać, jaki to był fakt, chodzi o prostu o pewien przesąd ludowy).

NIESPOKOJNA

SZANOWNA PANI!

Niech pani w ogóle nie myśli o tym. Zabobony naprawdę nie mają żadnego znaczenia w decydowaniu o losach ludzkich. Można wierzyć w niektóre ludowe powiednie, odnoszące się do pogody i co się z tym wiąże — do urodzaju, ale nic więcej. Fakt, który wydarzył się, gdy pani była w ciąży nie może mieć wpływu na to, czy syn spodoba się dziewczynie, czy też nie. Możliwe jest natomiast, że syn sam zanadto przebiera, ma za wielkie wymagania i zraża sobie dziewczyny. Nie pisz pani, ile ma lat. Niech mi pani jednak wierzy, że jeszcze zdąży się zakochać, ożenić i znaleźć szczęście u boku milej, ładnej dziewczyny. Tylko niech pani go nie po- nagla.

ANNA

MILA PANI!

Nie oczekuję jakiejś recepty na mój problem. Piszę po prostu dlatego, żeby się komuś zwierzyć, potrzebne mi czyjeś życzliwe słowo. Mam 26 lat, ciekawą pracę, wielu przyjaciół, a mimo to czuję się bardzo samotna. Jeszcze do niedawna moje życie było wypełnione przyjaźnią, zdawało mi się, że szczerą i miłością, myślałam, że ta prawdziwa i trwała. Miałam wieloletnią przyjaciółkę, razem chodziłyśmy do szkoły, razem rozpoczęłyśmy pracę, zawsze razem spędzałyśmy urlop na turystyce. Wiedziałyśmy o sobie wszystko i kiedy zdawało się, że nasza przyjaźń będzie „na całe ży-

cie”, nagle wszystko się zawaliło, bo moja przyjaciółka „odbiła” mi narzeczonego. Był to dla mnie podwójny, bolesny cios. Zawiodłam się również na człowieka, którego darzyłam największym zaufaniem i miłością. Inne moje koleżanki mówią, że to moja wina, bo mężczyzny należy pilnować — sama nie wiem. Zawsze śmieszył mnie widok dziewczyny uwieszanej na ramieniu chłopca, a niesmakiem napawał widok zadrósnych żon pilnujących swych mężów. Uważałam, że jeśli komuś nie można zaufać, to po prostu nie warto go kochać. Więc zaufałam i przegrałam. To było dwa lata temu. Teraz serce już przestało boleć, pozostała jednak pustka. Nie potrafię szczerze zaprzyjaźnić się z żadną koleżanką ani pokochać żadnego mężczyzny. Może jestem już na to stara? Może przyjaźń i miłość przychodzi łatwo i bez trudu tylko w pierwszych latach młodości, a potem coraz trudniej o nią, bo jesteśmy już bardziej rozsądni i nie mamy złudzeń? Proszę wybaczyć ten pesymizm, ale musiałam chociażby napisać to wszystko komuś. Ciekawa jestem, co sądzi Pani o tym? A co myśla o problemie prawdziwej miłości i szczerzej przyjaźni Czytelniczki i Czytelniczy rubryki „Rady od serca”?

Może ktoś, bardziej ode mnie doświadczony, podzieli się ze mną za Pani pośrednictwem swoimi poglądami na ten temat?

BARBARA

DROGA PANI!

Pani rozgoryczenie i pesymizm są zrozumiałe. Doznała Pani bolesnego ciosu. Ale, moja miła, powinna się Pani już wyleczyć z tych ran. Ja myślę, że im człowiek starszy i bardziej doświadczony, tym rozsądniej i trzeźwiej patrzy na życie. Nie da się już jak pensjonarka nabrać na przyjaźń i na miłość nieszczerą, pozorną, fałszywą. Ma pani 26 lat — toż to najidealniejszy wiek, żeby zacząć rozglądać się wokół, obserwować i zdecydować, na kim można by się oprzeć. Już dziś byle kto pani nie nabierze. Poznała się pani na ludziach, i na kobietach i na mężczyznach. Piękne słówka pani nie kuszą. To najlepsza sytuacja wyjściowa. Tylko niech się pani nie spieszy i dobrze się zastanowi, nim podejmie decyzję. Plomien na miłość to przywilej podlotków. Głębokie, dojrzałe, świadome uczucie — to prawo ludzi dorosłych. Niechże więc pani będzie dorosła, a na pewno spotka na swojej drodze odpowiedniego człowieka.

ANNA

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

KOBIETY W POLSCE

„Kobiety zatrudnione na stanowiskach uprzednio zajmowanych przez mężczyzn okazały się pracownikami nie tylko równorzędnymi, ale często lepszymi od mężczyzn...” Te straszliwe dla niektórych spostrzeżenia stały się przedmiotem wnikliwych badań i obserwacji Krystyny Wrochno, autorki książki wydanej m. in. w języku francuskim, polskim i angielskim — pt. „Kobiety w Polsce” *).

Dyskusja nad równouprawnieniem kobiety w Polsce we wszystkich dziedzinach życia trwa od lat, przybierając okresami charakter bardzo ostry. Czy zrezygnować z macierzyństwa na rzecz ambicji zawodowych? Czy pracująca za-

wodowo kobieta może być dobrą matką, żoną, kochanką, westalką ogniska domowego? W jakim stopniu ambicje zawodowe „wypaczają” kobiecość? Pytania tego typu mnożą się pod każdą szerokością geograficzną, zwłaszcza gdy coraz częściej mówi się o feminizacji świata, o uzurpowaniu sobie przez kobiety praw do rządzenia itp.

Zagadnienie nie jest proste, o czym świadczą zacierziewienia w dyskusji nie tylko na kontynencie europejskim. Tym bardziej pożyteczne dla naszych rodaków rozsianych po świecie wydaje się przeczytanie książki ilustrującej sytuację kobiet w Polsce.

KOMPLET POPOŁUDNIOWY

Oto oryginalny komplet na popołudnie. Zachowuje on najmłodniejszą w tym roku długość, nie rezygnując równocześnie ze starej mini. W Polsce przyjęło się określanie tej długości jako „fałszywe” maxi. Biała sukienka byłaby prawie tradycyjna w kroju, gdyby nie bardzo wysoko sięgające przecięcie środka spódnicy. Szerokie rękawy wszyte są w wąski rulonik zamiast mankietów. I ta sukienka także posiada podkoszulkowy dekolt. Oryginalność płaszcza polega na rękawach, które sięgają tylko do łokcia. Całość nadaje się do noszenia po południu. Komplet ten polecam dojrzałym paniom.

KRYSTYNA



AU FUMET SAVOUREUX

L'industrie alimentaire cherche à nous faciliter la vie et il faut reconnaître qu'elle rend accessibles certains éléments de cuisine qui nous permettent d'accomoder des mets que nous n'avons guère le temps de préparer en rentrant du travail. Je pense à ces tartelettes toutes prêtes offrant de grandes possibilités de présentation.

Aujourd'hui je vous propose d'emplier ces tartelettes d'un pâté de cervelle. Chez le tripier, vous achetez de préférence de la cervelle de veau.

Vous débarassez la cervelle de sa membrane et lavez consciencieusement. Faites cuire ensuite la cervelle dans de l'eau salée additionnée de vinaigre. Une fois la cervelle refroidie, écrasez-la avec deux oeufs entiers et faites revenir ensuite avec de la farine, du beurre et de l'oignon haché sans oublier de saler et de poivrer. Vous pouvez ajouter un peu de chapelure pour épaissir ce pâté.

Vous emplissez les tartelettes, mettez au four une vingtaine de minutes et vous servez bien chaud. Bien entendu vous achetez des tartelettes salées et non sucrées. Et si vous préférez, non les tartelettes mais une tarte, pourquoi pas?

Ernestine DODUE

Warto wiedzieć np. dlaczego kobiety dogoniły już tam mężczyzn pod względem poziomu wykształcenia, a niekiedy mają nawet przewagę. Warto zapoznać się z danymi, według których np. w 1964 r. 4,5% pracujących mężczyzn posiadało wykształcenie wyższe, 6,6% — średnie zawodowe, 3,1% — średnie ogólne, natomiast wśród pracujących kobiet dane te przedstawiają się następująco: 4,0%, 11,6%, 6,7%! Porównanie to nie wypadła jak widać na korzyść mężczyzn...

Od wielu lat kobiety nie tylko stanowią zdecydowaną większość pracowników w niektórych dziedzinach gospodarki polskiej, przede wszystkim zaś w oświacie, kulturze, ochronie zdrowia itd., ale coraz więcej ich zatrudnionych jest obecnie w zawodach do niedawna jeszcze całkowicie „męskich”, jak np. chemia (33% kobiet), elektronika (36% kobiet), a nawet budownictwo. Fakty te nie oznaczają jednak, że zajmują one np. równoległe stanowiska kierownicze. Z tą kwestią wiąże się wiele tradycyjnych sądów, wiąże się obyczajowość, w większości — nie ma co ukrywać — konserwatywna. Jak wykazały bowiem ostatnio badania prowadzone przez Instytut Pracy, nieprawdziwe są szeroko rozpowszechniane sądy o wyższej rzekomo absencji kobiet, o niższej wydajności ich pracy, o szkodliwości wielu zawodów dla organizmu kobiety itp. Kobiety zajmują np. 70% stanowisk kierowniczych w zawodzie nauczycielskim, ale tylko 10% w oświacie; w przemyśle — kobiety stanowią 76% ekonomistów, ale zaledwie 6% ma stanowiska dyrektorskie.

„W naszym kraju nie istnieją już bariery dostępu do za-

wodów męskich — pisze Krystyna Wrochno — ani bariery prawne, które ograniczałyby awans kobiety. Istnieją natomiast jeszcze bariery tradycyjnych przekonań o roli kobiety, o tym do czego się ona nadaje, a do czego nie. Zmiana tych tradycyjnych postaw, rozpowszechnionych nie tylko wśród mężczyzn, ale także wśród kobiet, prowadzić może jedynie poprzez ukazywanie przykładów zadających kłam stereotypom, przykładów dobrej, ambitnej pracy coraz liczniejszej grupy kobiet zajmujących kierownicze, odpowiedzialne stanowiska w najrozmaitszych działach naszej gospodarki”.

Tyle autorka książki. A jak Czytelnicy ocenią w szczególności inne jeszcze wypowiedzi Krystyny Wrochno? Jak ustosunkują się do wyników badań nad sytuacją kobiet w Polsce w porównaniu np. z Francją?

Książka pt. „Kobiety w Polsce” stanowi lekturę bardzo zajmującą, mogącą wzbudzić zainteresowanie każdego czytelnika zaangażowanego w dzisiejszą rzeczywistość. Może pobudzić do refleksji i — oczywiście — dyskusji. Żałować należy jedynie, że dość skromnie zilustrowana została wynikami badań prowadzonych szczegółowo wśród kobiet wiejskich, co również zasługuje na rzetelne omówienie i głębszą informację. Mimo to książka jest niezwykle pożyteczna, zwłaszcza że dostępna jest dla rodaków nie tylko władających językiem polskim, ale — jak już wspomnieliśmy — i innymi: francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim.

* Krystyna Wrochno: „Kobiety w Polsce”, Warszawa, 1969, „Interpress”, str. 998 tabl. 4 ilustr.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

LISTY Józefa Grzybka

Moje boje z „tabaką”

PANIE REDAKTORZE!

Niechże to gęś kopnie! Psiakrew! Psiamać! Psiakość! Niech to piorun trzaśnie! Pardon. Przepraszam. Zirytowałem się, holender, i dlatego tak paskudnie klnę, ogromnie jestem rozdrażniony. Co mi jest? Czy moja mnie zbesztala? Czy mi kto nadepnął na odcisk? Czy moja przypaliła pęczak albo inną jaką dobrą zupe? Czy mnie gdzie taki bachor nie osusiał? Nie, gdzie tam, wcale nie o to chodzi. Chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi o tytoń, czyli — po naszymu — o „tabakę”. W jednej gazecie przeczytałem długachny artykuł na temat tej sakramenckiej „tabaki”, i to ten artykuł tak mnie zdenerwował, że teraz kręcę się po mieszkaniu, nie mogę sobie miejsca znaleźć, klnę na czym świat stoi i ćmię gorączkowo papierosa po papierosie.

Co mnie tak rozżościało? Co tam w tym artykulisku stoi? Otóż składają się nań same łobowe, to znaczy okropne, przerażające wieści. Ja, kiedy go przeczytałem, skrzywiłem się tak, jakbym połknął coś nieprzyjemnego. Nic a nic nie przesadzam. Posłuchajcie, proszę: „W dymie tytoniowym występuje około 300 składników, z których większość jest szkodliwa dla organizmu ludzkiego. Są to substancje trujące i drażniące” — pisze autor tego artykułu. Podkreśla on także, że palacze częściej chorują na gripę, zapalenie płuc, opłucnej oraz gruźlicę niż osoby niepalące, że paleńcy często powoduje owrzodzenie żołądka i dwunastnicy, obniża zawartość w organizmie witaminy C i sprzyja tworzeniu się raka, i że po 50 roku życia zawał serca dwunastokrotnie częściej występuje u palących niż u niepalących. Poza tym opowiada o doświadczeniach, jakie jeden amerykański uczone, doktor Oskar Anerbach, przeprowadził na psach. Wyobraźcie sobie, że ten doktor nauczył psiska ćmić papierosiska i dawał im do wypalenia dwanaście papierosów dziennie. No i co? Ano, to, że po paru tygodniach pięć psów padło z powodu różnych chorób, a pięć innych psów zdechło po 412 dniach. Podobno sekcja wykazała u wszystkich padłych psów zmiany w płucach, a u niektórych stwierdzono raka.

Co Wy na to? Ja bo początkowo strasznie wyzywałem w duchu autora tego artykułu. „Widać, że ta pierońska pokraka nie pali, bo gdyby dziad palił, to nie starałby się napędzić ludziorom stracha i nie wypisywałby takich andronów” — myślałem sobie w

duchu. Usiłowałem również wmówić w siebie, że te choroby to strachy na Lachy, bzdury, wymysły, ale wszelkie usiłowania nie przydały się na nic, nie zostały uwiecznione pomyślnym rezultatem. Inaczej być nie mogło: przecież ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że ten człowiek — to znaczy autor tego artykułu — ma rację, że mówi prawdę. Ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że papierosy to jest trucizna, paskudztwo, rzecz sobacza. I dlatego właśnie jestem taki rozsierdzony, dlatego właśnie denerwuję się i ćmię papierosa po papierosie. No bo skoro papierosy to trucizna i paskudztwo, to należałoby przestać je kurzyć, a ja podobnie jak wielu z Was jestem namiętnym palaczem i przestać kurzyć nie potrafię. Jasne z modrym, alem zły! Szał by to trafiał!

Czy ja nigdy nie próbowałem przestać palić? Próbowałem, próbowałem. Cykałem rozmaite karmelki i innych cudów dokazywałem. Sposobu na wzięcie rozbratu z „tabaką” szukałem także w książkach. No i co? Nic. Jak, psiamac, paliłem, tak i nadal palę. Osiągnąłem tylko to, że w jednej z wertowanych przeze mnie książek natrafiłem na zabawne i pouczające opowiadanko. Bohaterem tego opowiadanka jest właśnie czło-

wiek, który zrozumiał, że nie ma żartów z własnym zdrowiem i postanowił przestać palić. Zaczął od tego, że wyrzucił wszystkie papierosy za okno i jął czytać książkę. Już po godzinie myśli, że za chwilę nie będzie mógł zapalić papierosa, nie pozwalała mu skupić uwagi, więc rzucił lekturę i mimo iż było już bardzo późno, poleciał po papierosy, a potem palił całą noc i nie mógł zasnąć. Nazajutrz, nauczony smutnym doświadczeniem, palacz ów zatelefonował do swojego krawca — musiał to być jakiś „komsant”, czyli kupiec, skoro miał telefon, no nie? — i kazał zabrać wszystkie swoje ubrania wyjaśniając, że schudł i że trzeba będzie je poprzerabiać. Potem wyrzucił wszystkie papierosy, wziął książkę i zaczął czytać. Wszelako po godzinie myśli, że za chwilę nie będzie mógł zapalić, nie pozwalała mu skupić uwagi. Rzucił książkę. Ponieważ nie miał ubrań i nie mógł wyjść na ulicę, żeby kupić papierosy, więc zatelefonował do pierwszej lepszej restauracji, w której go znali, i po kwadransie miał już pięć paczek „gauloises” w domu. Nazajutrz nauczony smutnym doświadczeniem wziął nożyczki i odciał sznuerek od telefonu, a następnie wyrzucił wszystkie swoje papierosy, sięgnął po książkę i zaczął czytać. Po godzinie poczuł głód. Wło-



W MAJU jest wiele pracy na działce roślin warzywnych. Siew, sadzenie, dogładanie szybko rosnących warzyw zmienia bezustannie kolejność zajęć.

Wysiew na szkółce: Odmiany selera (céleri-rave, céleri-branches) do zbioru w październiku-listopadzie; cykoria (chicorée frisée fine d'été lub d'Italie) do zbioru od lipca do września.

Wysiew na zagonie: Marchew (carotte nantaise i Touchon) na zapotrzebowanie zimowe; cykoria (chicorée Witloof-Endive), aby mieć korzenie do zimowego pędzenia sałaty; kapustą zimową (chou d'hiver); kalafior (chou-fleur géant d'automne) do zbioru w październiku i listopadzie; korniszony i ogórki (cornichon et concombre); fasola zielo-

na i na ziarno (haricots verts et a grains secs) od 10 maja; sałata (laitue) w szkółce; melony (melon) pod szklanym kloszem; pory (poireau) do zapotrzenia zimowego; buraki ćwikłowe (poirée) na zbiór od końca lipca do października; redyzka (radis) do zbioru najpóźniej po trzech tygodniach.

Sadzenie flanców na zagonie: Cykoria (chicorée frisée d'été) do spożycia w lipcu i sierpniu; szufłery na sierpień; pory, posiane w lutym, do zbioru w lipcu i wrześniu; pomidor (tomates) na koniec lipca i w sierpniu.

PIECZA NAD WARZYWAMI. Wegetacja podrastających warzyw na działce jest bardzo szybka w tym miesiącu, więc trzeba dbać o dobry stan roślin. Spulchnianie ziemi, polewanie winno być regularnie praktykowane w czasie letniego okresu. Nie trzeba przy tym zapominać o uszczeknięciu czubków bobu (fèves), które niszczone są przez pchły ziemne; o osłonie warzyw pod szkłem; o podpórkach dla groszku, fasoli pnącej i pomidorów, no i o stomianej ściółce pod truskawkami.

O UPRAWIE I PĘDZENIU ZIMOWYH CYKORII (WITLOOF-ENDIVE)

Nasi działkowcy we Francji i Belgii uprawiają na swych zagonach różne odmiany sałat z gatunku cykoria. Na prośbę jednego z naszych czytelników informujemy o sposobie pędzenia późną jesienią i zimą cykorii dzikiej znanej pod nazwą Endive lub Witloof.

Siew od połowy maja do końca czerwca dość płytko w rzędach w odstępach 30 cm w ziemi nie użyźnionej. Po wejściu roślin przerywać je raz i drugi, aby rośliny w rzędzie miały odstęp od 10 do 20 cm. Ziemię między roślinami należy pielnić i spulchniać, ale bez uszkodzenia korzeni i bez nadmiernego rozrostu roślin. W końcu października i w listopadzie wrywa się cykorie ręcznie, zostawia w małych kupkach na zagonie na 4 do 8 dni, potem obcina liście na 2 cm od korzenia (aby zachować nietknięte serce i korzenie) i umieszcza się w miejscu chłodnym i suchym. Zimowe pędzenie cykorii odbywa się różnie. Amator może używać zwykłego pudła, niewielkie ilości podrzewa się przenośnymi piecami za pomocą rur obiegowych z wodą gorącą, umieszcza w rowach krytych, pod matami okien inspektów albo w miejscach ogrzewanych.

Korzenie ustawia się pionowo na podłożu 10-centymetrowym torfiastej ziemi w rzędach co 8 cm i co 3-4 cm w rzędzie. Następnie wypełnia się drobną przesianą ziemią, a potem zlewa obficie, aby ułatwić formowanie się korzonków i równomierny wzrost roślin. Kończymy zabieg zasypaniem nakrytych już korzeni 20-centymetrową warstwą lekkiej ziemi lub piasku. Jeśli pędzenie odbywa się pod gołym niebem, okrywa się ściółką a nawet świeżym gnojem i osłania blaszanym nakryciem. Czas wzrostu zależy od ilości ciepła i od pory roku, ale przy 15 stopniach ciepła w ziemi zbiór roz-

żył płaszcz na piżamę i polazł do restauracji, skąd wrócił dopiero nad ranem pijany jak bela i z napęczymi paczkami przeróżnych gatunków papierosów w kieszeniach. Kiedy wytrzeźwiał, poszedł do krawca po ubrania, kazał sobie naprawić telefon i postanowił odzwyczczać się od papierosów na mieście. Zaczął chodzić do kina, bo w kinach nie wolno palić. Niebawem jednak sztuka filmowa mu zbrzydła i w związku z tym zaczął palić w kinach trzymając papierosa w rękawie jak czterastoletni smarkacz. Któregoś dnia w jednym z kin przyłapał go na gorącym uczynku, podali go do sądu i sąd wlepił mu karę.

„No i co się w końcu stało?” — zapytacie. Otóż po prostu pewnego dnia człowiekowi temu tak się to uciążliwe odzwyczcianie znudziło, że przestał zupełnie palić.

Może i mnie sprzykrzy się kiedyś odzwyczcianie się i może i ja przestanę zupełnie palić? Może i Wam uda się tego dokazać? Oby! Serdecznie Wam tego życzę, bo wędzenie się w kłębach dymu naprawdę nikomu jeszcze nie wyszło na zdrowie.

No, skończyłem, to teraz mogę sobie zapalić. Co, do stu fur becsek krochmalu, czy to ja ojca i matkę zabiłem, żeby mi już nie wolno było głupiego papierosa zakurzyć? Tylko żeby mi nikt nie śmiał brać stąd ziego przykładu!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

poczyna się po trzech tygodniach i normalnie 2 kg korzeni dają 1 kg sałaty cykorii.

Bywa iż ostatnie korzenie wyrastają czasami w nasienie i formują kłębki nie dość zwarte. Trzeba wtedy ubić mocniej warstwę ziemi nad korzeniami, aby zmusić korzenie do uformowania mocnych, ściśniętych pędów. Uprawa cykorii jest bardzo korzystna, nawet przy pewnym ryzyku choroby (sclerotiniose). Uprawiana w małych ilościach daje nam ciągle świeżą doskonałą sałatę w porze zimowej.

Można również umieszczać korzenie w 12-centymetrowych doniczkach wypełnionych piaskiem; piasek należy zrosić, nakryć doniczkę drugą podobną, postawić w cieple i podlewać aż podrosną liście. Po 20-25 dniach otrzymamy zbiór białych liści sałaty zwanej we Francji Barbe de Capucin.

W OGRÓDKU OWOCOWYM. W tym miesiącu pączki kwietne rosną najprędzej. Dlatego winno się chronić młode pędy i młody owoc przed inwazją pasożytów. Zapobiec trzeba w ich rozwoju opylaniem proszkiem Captane lub Zinèbe według dołączanego przepisu (jeden oprysk co 15 lub 18 dni). Obserwować również rozwój mszyc (puccerons), namiotnika i skorupiaka (acariens et des psylles). O ile zauważymy te szkodniki na drzewach, możemy zniszczyć powstające skupiska rozpylając Parathion albo Démiton Méthyle na krótko przed pękaniem pąków lub w momencie pękania. Gąsienice wytruć można opylając proszkiem DDT albo innym (à base d'arséniate de plomb). A że w połowie maja zawiązany już owoc bywa atakowany przez robaki, można go chronić, umieszczając w papierowych torebkach lub bronić powyższymi preparatami chemicznymi. Ale ostrożnie, gdy pod drzewami rosną warzywa, aby ich nie skazić.

Niezależnie od opryskiwań istotne znaczenie dla ochrony sadów mają takie zabiegi, jak: prześwietlanie koron drzew (zbyt zagęszczone sprzyjają rozwojowi chorób i szkodników oraz utrudniają opryskiwanie), zbieranie zgnitych owoców, właściwe nawożenie i uprawa oraz zawieszanie budek dla ptaków (sikory).

W OGRÓDKU OZDOBNYM bogatym już w kwitnące krzewy i rośliny cebulkowe siejemy i sadzimy rośliny według potrzeb i naszego gustu. Podleujemy, usuwamy chwasty i przekwitłe kwiaty. Gdy ścinamy kwiaty piwonii, zostawiamy na lodydze bodaj jeden liść, a liście tulipanów usuwamy, gdy całkowicie zeschną.

Przypomniał WASZ OGRÓDNIK.

§§ MECENAS RADZI §§

Pani V. S. (Nord)

Od sześciu miesięcy mieszkam z pensjonowanym górnikiem, w mieszkaniu kopalnianym. Czy małżeństwo dałoby mi jakieś prawne podstawy do zabezpieczenia mej egzystencji w razie jego śmierci, lub do pozostania w tym mieszkaniu do mej śmierci bezpłatnie?

Ponadto będąc w Polsce posiadałam 5-procentową książeczkę oszczędnościową PKO z wkładem 10.000 złotych. Jakie mam wszcząć starania celem otrzymania tych pieniędzy w miejscu mego obecnego zamieszkania?

Zgodnie z art. 155 dekretu z 27 listopada 1946, wdowa po górniku, który pracował co najmniej 15 lat w kopalni, bez względu na wiek w chwili śmierci męża, ma prawo do pensji, równąjącej się połowie renty przewidzianej art. 147 i 148 powyższego dekretu dla górników. Art. 158 przewiduje, że powyższa pensja przysługuje wdowie, o ile nie było rozwodu lub separacji na niekorzyść żony i o ile ślub był zawarty co najmniej na 3 lata przed datą przejścia na emeryturę.

Dla osób, które były na utrzymaniu zmarłego w ciągu ostatnich trzech lat, a które nie mają prawa do renty, są przewidziane zapomogi w ramach rocznego budżetu Kasy Autonomicznej.

Jeżeli chodzi o dodatek kwaterunkowy, względnie kwaterunek, mają do niego prawo wdowy, pobierające rentę po mężu, jeżeli ten pracował co najmniej 30 lat, wymaganych do nabycia praw do renty, zgodnie ze statutem górnika, lub też jeżeli w chwili śmierci pobierał rentę z tytułu nieszczęśliwych wypadków, choroby zawodowej przy 50-procentowej niezdolności do pracy, lub pensji inwalidzkiej, z tym, że powinien mieć przepracowanych co najmniej 15 lat, wymaganych do nabycia praw do renty.

W sprawie oszczędności należy złożyć podanie do Polskiego Banku Narodowego w Warszawie, celem uzyskania pozwolenia na przewlewanie pieniędzy do Francji.



NOWI MEDALIŚCI PRACY

WINGLES. Na dorocznym zebraniu tutejszej sekcji medalistów pracy otrzymali medale pracy: pp. Jan Brocki, Józef Bober, Andrzej Chmielewski, Jan Dziędek, Laurent Pogorzelec, Jan Krzysztofik, Tadeusz Jakubowski, Jan Ostak, Włodzimierz Osmak. Wręczenia medali dokonał p. Wasielewski, prezes Centrali Medalistów z Lens.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

BILLY-MONTIGNY. Miejscowi akordeoniści ze stowarzyszenia „La Société des Accordéonistes Renaissance” odnieśli szereg sukcesów na konkursie międzynarodowym w Ronq (Nord). I tak nagrody pierwsze, połączone ze specjalnymi gratulacjami jury otrzymali w kategorii „débutants A” — Michelle Karbowy i Jean-Michel Groch, w kategorii „débutants B” — Daniel Coporski, w kategorii „amateurs-A” — Jean-Pierre Szczepański.

DAWCY KRWI

LILLERS. Podczas uroczystego przyjęcia w tutejszym merostwie p. Jean-Marie Krajewski otrzymał dyplom honorowy dawcy krwi wraz z medalem srebrnym.

WYBITNE WYRÓŻNIENIE SPOŁECZNIKA

WINGLES. Specjalnym orderem zasługi związkowej został ostatnio odznaczony przez zarząd centralny medalistów pracy Francji p. Józef Bober.

NAJPIĘKNIEJSZE

MONTCEAU-les-MINES. Do konkursu finałowego o tytuł „Reine du Bassin Minier” zostały dopuszczone ostatnio p. Monika Talajkowska oraz p. Patrycja Mróz z dzielnicy Magny.

POMYŚLNIE ZŁOŻONE EGZAMINY

ARRAS. W miejscowym Centre d'Etudes Supérieures Industrielles pomyślnie złożyli egzaminy wstępne do sekcji formującej inżynierów spośród wyróżniających się techników już pracujących zawodowo, p. Raymond Danelowski, p. Bernard Kuchęda, p. Edward Necki, p. Raymond Piętko.

NAGRODY ZA ŁADNE OGRÓDKI GÓRNICZE

DOUAL. W grupie górniczej Douai zostali wyróżnieni za najlepiej urządzone ogródki w ubiegłym roku — w kategorii „jardins potagers”: première prix — pp. Leon Koter-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MONTCEAU-les-MINES. LA SABLIERE. Miejscowi poborowi rocznika 71—72 postanowili zorganizować na pożegnanie dwa bale — 18 kwietnia i 9 maja. Organizację balów powierzono sekretarzowi klasy p. Alain Suwalskiemu, który pełni równocześnie funkcję skarbnika.

ST. VALLIER. Delegatem miejscowego stowarzyszenia wędkarskiego „La Perche” na kongres związkowy został wybrany p. Walczak.

PONT - A - VENDIN - ESTEVES. Związek kupców i rzemieślników tutejszego okręgu wybrał na wiceprezesa p. Konieczkę, a na członka zarządu p. Przewodniczkę.

LAPUGNOY. P. Kołodziejewski został wybrany na członka zarządu Amicale Laique.

SANVIGNES-les-MINES. W pierwszym tegorocznym konkursie „Pétanque Club des Essarts” w tzw. tripletach do ćwierćfinału zakwalifikowali się m. in. p. Wrona, p. Janowski, p. Mielczarek i p. Florczak. Do półfinału doszedł tylko p. Mielczarek. Trudne kierownictwo turnieju, w którym wzięły udział 33 triplety, spoczywało w ręku p. Małeckiego — wiceprezesa klubu i p. Ciosmaka — kapitana sportowego.

COURRIÈRES. W zorganizowanym przez stowarzyszenie A.S.C. turnieju belota para Kubicki-Juškowiak zajęła 6 miejsce.

AMNEVILLE. Na sekretarkę zarządu stowarzyszenia deportowanych została wybrana p. Maciejewska.

ANICHE. Na kierownika sportowego tutejszego centrum U.V.A.A. powołany został przez walne zebranie p. Mroczkowski.

AVION. Konkurs belota, zorganizowany przez komitet uroczystościowy, wygrała para Franciszek Ilenczyk — Bernard Pzonka, a konkurs „4-2-1” p. Raymond Leśniarek.

ALGRANGE. Miejscowi inwalidzi pracy wybrali ostatnio na sekretarza swojego zarządu p. Antoniego Siwca.

ANNAY-sous-LENS. Na członka zarządu tutejszej sekcji samarytańskiej FNS został wybrany przez walne zebranie p. Alain Nowakowski. Równocześnie przy tej okazji otrzymał p. Nowakowski gratulacje z powodu pomyślnie zdanych egzaminów samarytańskich.

MARLES-les-MINES. Odbyło ostatnio walne zebranie lokalnych polskich towarzystw wybrało na prezesa okręgowego p. Szymona Leszczyńskiego, na sekretarza p. Stanisława Leszczyńskiego, a na skarbnika p. Leona Giernasia.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowi kupcy i rzemieślnicy pochodzenia polskiego zorganizowali ostatnio swój doroczny bankiet. W czasie jego trwania specjalne dyplomy zasługi rzemieślniczej i medale srebrne otrzymali: pp. Kupczyk, Przybylak, Dziwo-

ki; medale brązowe — pp. Gyda, Karczewski, Rusiak i Izela. Dyplomy i medale zostały przyznane wymienionym przez Chambre des Métiers departament Pas-de-Calais.

LENS. Miejscowy klub miłośników bilardu „Avenir Billard-Club” zorganizował swój tradycyjny turniej wiosenny. Mistrzem turnieju został p. Rybak, P. Knapik zajął miejsce 5, a p. Kopaczyk — 14.

LENS. Tutejsze Cercle de Bridge Lensois zorganizowało ostatnio spotkanie towarzyskie, połączone z turniejem brydżowym. Miejsce 5 w tym turnieju zajął p. Szybowicz.

BARLIN. Odbyło się tu walne zebranie delegatów okolicznych sekcji fleszetek. Po ustaleniu kalendarzyka spotkań międzyklubowych wybrany został na prezesa okręgu p. Leon Filipiak, a na sekretarza p. Cesar Ławniczak.

AUCHEL. W czasie strzelania towarzyskiego tutejszej sekcji FJEP w grupie minimum wyróżnił się p. Kaczmarek, uzyskując 77 pkt. i zajmując równocześnie miejsce drugie w klasyfikacji ogólnej.



ECHA ŚWIĘTA PRZYJAZNI W VALENCIENNES

Przed tygodniem donosiliśmy w obszernym fotoreportażu o uroczystościach, jakie odbyły się w Valenciennes z okazji „Tygodnia Przyjaźni Francusko-Polskiej”. Dziś — jeszcze jedno pamiątkowe zdjęcie, na którym widzimy organizatorów uroczystości. Od lewej: p. Henri Balla — sekretarz Rady Krajowej Stowarzyszenia „France-Pologne”, mer Valenciennes p. Carous, p. Madeleine Balla — zastępca mera w Marly-les-Valenciennes, ambasador Olechowski, działacz Stowarzyszenia p. Stanis Kubiak i przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” — p. Legrand

DROBNE OGŁOSZENIA

Z racji przejścia na emeryturę sprzedam po dostępnej cenie zakład fryzjerski w Paryżu, prowadzony przeze mnie przez 40 lat. Zgłoszenia kierować pod adres: M. Molenda — 5-bis, rue des Ras-sélins — PARIS 20-ème.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYŚLEGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

JÓZEF CZARNOWSKI z ROUBAIX NIE ŻYJE

Kombatantkie poczty sztandarowe, liczni przyjaciele polscy i francuscy wzięli ostatnio udział w pogrzebie znanego działacza kombatantkiego i społecznego P. JÓZEFA CZARNOWSKIEGO z Roubaix. Odszedł on nagle, śmiertelnie zraniony przez samochód w Tourcoing.

P. JÓZEF CZARNOWSKI szeroko znany był w północnej Francji. Podczas ostatniej wojny bohaterko walczył on w ruchu oporu. Ostatnio był wieloletnim sekretarzem Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji — sekcja Roubaix,



członkiem komitetu krajowego Federacji Kombatantów Alianckich w Europie. Poza tym p. Czarnowski był niestrudzonym i ofiarnym działaczem społecznym wśród Polonii, nauczycielem języka polskiego.

Cześć Jego pamięci!

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HOMECOURT: Severine Prochownik.
AVION: Thierry Mykaj, **LIÉVIN:** Joanna Ba-gińska (Lens), **COURRIÈRES:** Jacques War-chalowski, Linda Kędziora, Michel Witkowski, Nathalie Wiśniewska, Florence Sokołowski, Karine Kwieciak, Jean-Marie Nowaczyk, Em-manuelle Krzyżosiak, Sandrine Kotas, Daniała Czerniak, Veronique Zandecki, Waleria Ziemska, Patrycja Woźniak, Laurence Biegalski, Florence Kałka, Christophe Kubiak, William Kuczera. **HAILLICOULT:** Fabrice Trep-czyński. **CAMBRIN:** Fryderyk Matysiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

VERQUIN: Maryline Urbaniak i Serge Martin. **LIÉVIN:** Cecile Szajek i Edward Micha-lak, Laurette Verleyen i Eugeniusz Famulicki. **SIN-le-NOBLE:** Angele Michalak i Patrick Piva. **BRUAY-en-ARTOIS:** Monique Jas-trzemska i Jean-Claude Duflos, Regina Król

i Yves Lachant. **LOZINGHEM:** Michelle Cambien i Edward Paszkiewicz (Allouange). **SO-MAIN:** Claudine Duriez i Claude Sroczyński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIÉVIN: Georges Procharski, lat 65, Czes-lawa Krupa z domu Bastok. **ROSSELANGE:** Maria-Ludwika Strzeleczyk z domu Herbst, lat 50. **MONTCEAU-les-MINES:** Stefan Kwasny, lat 85, Marianna Jankowska z domu Durak, lat 81, Michał Wiecha. **METZ:** Maury-cy Szostak, lat 16. **HARNES:** Jan Tworek. **BRUAY-en-ARTOIS:** Jan Gilski, Leonard Jakimionek, lat 67. **LIBERCOURT:** Władys-lawa Kłos z domu Kala, lat 77. **HOUDAIN:** Ignacy Kocik, lat 55. **MAGNY-MONTCEAU:** Janina Guźonek z domu Chromek, lat 75. **ROCHE-la-MOLIERE:** Józef Burek. **CALON-NE-RICOUART:** Zofia Pisiałek z domu Szcze-pocka, lat 74. **LENS:** Piotr Wiadość, lat 47 (Loos-en-Gohelle).

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

Józef KACZOROWSKI 12 bis, rue du Faubourg, 21-MONTBARD poszukuje swego kolegi Szczepana Rębiałkowskiego i jego żony Czesławę, z którymi we wrześniu 1929 przyjechał do Francji do pracy w kopalni.

ba z Masny, Walenty Cwojdrak, Stefan Małolepszy, Zofia Burzyńska, Étienne Balce-rek z Sin-le-Noble, Stanisław Kopeć z Douai, Antoni Pa-china z Flers, Franciszek Ryś z Aubry, Edmund Luczak z Lallaing, Leonard Nowak z Pecquencourt i Józef Wypych z Somain; deuxième prix — pp. Teresa Puslecka z Masny, Stanisław Wasik i Wiktor Stach z Flers-en-Escrebieux, Stanisław Krukowski z Le-forest, Zofia Malinowska z Raimbeaucourt, Edward Pier-chalski z Pont-de-la-Deule, Adam Świerczek i Michał Za-charewicz z Roost-en-Waren-din, Jan Pietrzyński i Józef Jackowski z Lallaing, Edward Roszyk, Franciszek Glinkowski i Jan Stafijowski z Pec-quencourt.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	
A			2		3			4	5			6		7		8
B								9								
C	10											11				
D																
E			12					1	13							
F																
G	14		15								16	17				
H											18					
I	19								20							21
K								22								
L	23				24				M	25				26		
M																
N	27								28							
O																
P	29															30

KRZYŻÓWKA z HASŁEM

POZIOMO: 1) szeroka taśma, szarfa, 4) rodzaj wiecznego pióra, ale bez pióra, 10) uroczyste ślubowanie, 11) lepiszcze smołowe do klejenia papy, 12) krótki, dowcipny utwór sceniczny, 13) widowisko rozrywkowe lub sportowe, 14) namiętny miłośnik gry w karty, 16) banderola, 19) gwarowa nazwa sztywnego kapelusza lub melonika, 20) skryta namowa, zwłaszcza do złego, 23) kłamaczuch, łgarz, 25) droga wjazdowa, 27) sztuczka magiczna, 28) radziecki arcy mistrz szachowy i wielokrotny mistrz świata, 29) zwolennik wpływów kleru, 30) rodzaj piwnicy chroniącej przed bombardowaniem lotniczym.

PIONOWO: 1) nieszczęśliwe zdarzenie, 2) worek na pieniądze, sakiewka, 3) larwa motyla lub „koła” czołgu, 5) zanoszenie się od płaczu, szloch, 6) najszybszy bieg konia, 7) rzeźba górnej części postaci

ludzkiej, 8) przepływa przez Paryż, 9) biedak, żebrak, 15) kościuszkowskie pole bitwy, w której wstąpił się Bartosz Głowacki, 17) goniec, 18) mały eskortowy okręt wojenny, 19) majątek, mienie, 21) karaluch, 22) nakrętka, 24) sypią się spod kowalskiego młota, 26) jednostka monetarna w Jugosławii.

Hasło utworzą litery wypisane w następującej kolejności: B-7, A-14, P-3, P-11, P-12,

E-3, C-6, A-4, K-7, A-1, C-14, C-7, E-6, I-4, C-1, E-9, C-12, E-12, L-9, A-15, L-12, P-5, E-10, G-12, L-10, K-15, K-7, N-10, H-13, I-2, I-15, G-10, P-2, M-7, L-13, I-12, N-3, I-8, K-9, I-5, N-4, M-13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIA Z NR 13 LOGOGRYFU ŚWIĄTECZNEGO

SMIGUS - DYNGUS.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gęśle, 2) gamoń, 3) glina, 4) goguś, 5) gruz, 6) gusła, 7) godło, 8) gryka, 9) gonty, 10) Gigli, 11) grunt, 12) gesty.

SZYFROGRAMU

Już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny...
(A. Mickiewicz — PAN TADEUSZ)
KLUCZ POMOCNICZY: dożywocie, dziennik, sąsiad, leb, tor, pył, ład, rynna, rulon, szcep, szron, szyb, ryj, wizja, łania, cios.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

M-lle MARIE-LOUISE SINGUIN — Parcou-Braz S-29, NEVEZ (France), liczy obecnie 15 lat i bardzo chciałaby korespondować z dziewczętami lub chłopcami z Polski. Zna tylko język francuski i w tym języku może pisać.

M. STANIS CZARKA — Groupe Scolaire N. D. 59-Waziers — (France) — pragnie nawiązać kontakt z kimś z Polski na temat zapisu muzyki bez linii, umożliwiającego skonstruowanie maszyny do zapisu muzyki. Można pisać po polsku.

TADEUSZ DEJEWSKI — Łódź 7, ul. Pabianicka 4 m 1 — pragnie nawiązać kontakt z Polonią francuską i belgijską w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

ANNETE SALA — Łódź 11, ul. Wojska Polskiego 3 m 16 — ma 18 lat, interesuje się literaturą, muzyką poważną i młodzieżową, filmem i teatrem oraz obyczajami różnych narodów. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki i zdjęcia oryginalnych kwiatów. Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną.

ZBIGNIEW BRODKA — Porębka, ul. Juliuszowska 21, pow. Będzin, woj. katowickie — chciałby korespondować z młodzieżą fran-

cuską oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Może korespondować w języku angielskim, polskim i rosyjskim. Ma 21 lat.

JERZY MIGDAŁ — Bochnia, ul. Brzeźnicka Górna 1 woj. krakowskie — prosi o zamieszczenie jego nazwiska i adresu w „TP” w celu nawiązania korespondencji z młodzieżą polonijną we Francji. Szczególnie interesuje się problemami młodzieżowymi oraz malarstwem, architekturą, muzyką współczesną i turystyką. Zbiera widokówki i czasopisma.

MARIUSZ GŁUSZCZYŃSKI — Stargard Szczeciński, ul. Słowackiego 7 m 21 — Chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną w celu wymiany znaczków pocztowych, starych monet, banknotów, widokówek i czasopism ilustrowanych, interesuje się również fotografią, filmem i turystyką.

ka. Zna język niemiecki, rosyjski i polski.

BOGDAN JANIĄK — Warszawa 25, ul. Malczewskiego 37/41 m 24 — ma 21 lat i ukończoną chemię. Interesuje się muzyką, teatrem, filmem, zbiera znaczki, widokówki i mapy. Trenuje pływanie.

MARTA SZYMULA — Lublin, ul. Kościuszki 3/3 ma 17 lat, jest uczennicą klasy maturalnej, bardzo chciałaby nawiązać kontakt korespondencyjny w języku francuskim. Interesuje się życiem młodzieży z Francji. Oczekuje na listy.

AURELI MARCZUK — Warszawa 22, ul. A. Pułki 1/72 — student nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim (lat 19). Interesuje się filozofią, socjologią, polityką, problematyką ruchów młodzieżowych oraz muzyką poważną, jazzem, bluesem. Zbiera także znaczki pocztowe.

Kącik filatelisty

SETNA ROCZNICA

100 lat temu urodził się Włodzimierz Iljicz Lenin. Z tej okazji Poczta Polska wydała trzy znaczki wartości 40 gr, 60 gr i 2.50 zł. Znaczki przedstawiają Lenina w gabinecie na Kremlu, Lenina przemawiającego i Lenina wśród delegatów X Ogólnorosyjskiej Konferencji RKP/b w Moskwie.

Projektantem znaczków jest Krystyna Tarkowska. Drukowane będą w formacie 54x27 mm techniką stalorytniczotopograficzną. Znaczki wejdą do obiegu 22 kwietnia.

URODZIN LENINA



TV DU 3 AU 9 MAI

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45.
TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„GUERRE ET PAIX” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
CONSOMATEUR — INFORMATION — 19.40.

DIMANCHE 3 MAI

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.25. Les cent livres des hommes.
13.15. Demain l'océan 2-ème partie.
13.55. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Les derniers jours de Pompei” — un film de Marcel L'Herbier (Marcel Fresle, Georges Marchal).
19.10. Les trois coups.
20.40. „La Valse dans l'ombre” — un film de Marvyn L. Roy (Robert Taylor, Vivian Leigh).

LUNDI 4 MAI

13.35. Je voudrais savoir.
14.45. „La terre des pharaons” — un film de H. Hawks. (Jack Hawkins, Joan Collins).
20.30. Gala de l'Union des Artistes.
21.45. „L'Interrogatoire” une dramatique de Jean Patrick, mise en scène: Jean Nesle.

MARDI 5 MAI

20.30. Sébastien et la Mary-Morgane nr. 9;
21.00. „Hexagone” — aujourd'hui „La Sécurité Sociale”.
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 6 MAI

16.35. Cyclisme: Quatre jours de Dunkerque;
20.30. Variétés: Récital — une émis. de Dominique Reznikof, réal. Jean Pradinas.
20.55. Eurovision: football — finale de la Coupe d'Europe à Milan.
22.45. L'Année Beethoven.

JEUDI 7 MAI

14.20. Variétés.
15.15. Emissions pour les jeunes.
16.35. Cyclisme: quatre jours de Dunkerque;
20.30. Au théâtre ce soir: „Le bourgeois gentilhomme” de Molière.
22.10. En toutes lettres.

VENDREDI 8 MAI

16.35. Cyclisme: Quatre jours de Dunkerque.
20.30. „L'Homme à la valise”.
21.20. Panorama.
22.20. XXV-e Anniversaire du 8 Mai 1945.

SAMEDI 9 MAI

15.00. Coupe de France de Football.
18.10. Micros et Caméras.
19.25. Les musiciens du soir.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „Axel” de Villiers de l'Isle-Adam, réal. Roger Iglésis.
23.00. Rencontre de catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 3 MAI

14.05. (C) Les animaux du monde.
14.35. (C) „A L'Abordage” — un film de George Sherman (Eroll Flynn, Maureen O'Hara, Anthony Quinn).
15.55. (C) L'Invité du dimanche.
19.10. (C) „L” (Lancer) nr. 2. „Le cheval sauvage”.
20.30. (C) Civilisations — aujourd'hui „Les Esquimaux”.
21.40. (C) L'écran musical.

LUNDI 4 MAI

20.30. (C) „Dieu seul le sait” — un film de John Huston (Déborah Kerr, Robert Mitchum)
22.15. (C) Dim Dam Dom.

MARDI 5 MAI

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „Le Lys dans la valise” d'après H. Balzac adapt. par Armand Lanoux, réal. Marcel Cravenne.

MERCREDI 6 MAI

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Nous sommes tous des assassins” — un film d'André Cayatte. (C) Débat: „La peine de mort”.

JEUDI 7 MAI

20.30. (C) Opérette express — une émission de Maurice Dumay.
21.35. (C) Connaissance de la musique.
22.35. (C) Jazz.

VENDREDI 8 MAI

20.30. „Les mauvais coups” — un film de François Leterrier.
22.10. (C) Tête d'affiche — Yves Montand.

SAMEDI 9 MAI

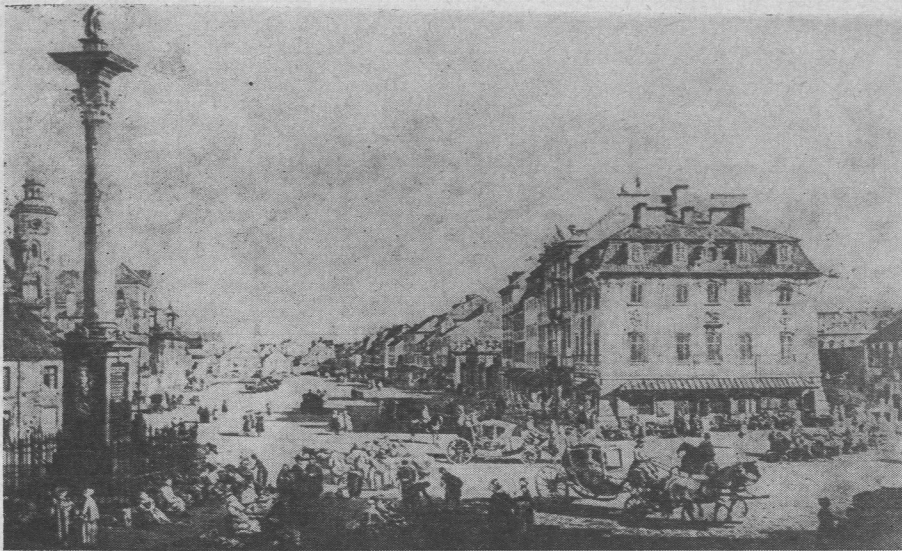
16.00. (C) Automobile — Grand Prix de Monaco.
17.45. (C) Colorix — „Le Virginien”.
20.30. (C) „Le Saint” — „Le Virginien”.
21.20. (C) Podium 70.
22.25. (C) Avis aux amateurs.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbot, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bielsaśmé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Tak mistrz Canaletto widział ongiś plac Zamkowy i tak go przeniósł na papier



Oglądając dzisiaj ten fragment stolicy, Canaletto rozpoznałby go bez trudu

CANALETTO DOPOMÓGŁ

Są trzy miasta w Europie, w których nazwisko Bernarda Belloto, zwanego Canalettem, wymawia się z szacunkiem i sympatią: Wenecja, bo tam się urodził 30 stycznia 1720 roku, Drezno, gdzie był „malarzem nadwornym” Augusta III z wysoką pensją 1750 talarów i wreszcie — Warszawa, której pozostał wierny przez ostatnich 13 lat swego życia i która ma szczególnie wiele do zawdzięczenia u talentowanemu weneccjaninowi. To nawet dziwne, że 250 rocznica jego urodzin minęła w Polsce bez większego echa.

Właśnie bowiem pan malarz Canaletto dopomógł po wojnie polskim architektom w tak wiernej odbudowie mia-

sta, że goście zagraniczni nie mogą wyjść z podziwu. Stąd podwójna rola naszego „malarza Warszawy”, jak go powszechnie nazywano: w latach 1767—1780 zaspokajał artystyczne potrzeby Stanisława Augusta, gorąco rozmiłowanego w sztukach pięknych i w swojej stolicy, malując dla niego 70 widoków miasta. Zrobił po raz drugi karierę jako znakomity „dokumentalista” w... Biurze Odbudowy Traktu Starej Warszawy.

Z racji jednak owej minionej niedawno 250 rocznicy urodzin pana Bernarda Belloto, przypominie wypadki, skąd się wziął u nas ten sympatyczny, tegawych włosów o bystrym spojrzeniu ciemnych oczu i lekko zagiętym nosie, ele-

gant w wysokiej peruce i dlaczego stał się tak bardzo „warszawski”, mimo że do końca życia (a zmarł w stolicy!) nie nauczyli się dobrze ani mówić, ani pisać po polsku.

Biografowie Canaletta, w tej liczbie i Mieczysław Wallis, autor wydanej w Polsce wspaniałej monografii malarza, nazywają go „typowym kosmopolitą, nie przywiązanym szczególnie do żadnego miasta lub kraju, któremu nie trudno było zamienić Drezno na Wiedeń i Wiedeń znów na Drezno...” A jednak mimo tego „kosmopolityzmu” Warszawa musiała w jakiś szczególny sposób urzec ambitnego i wcale nie obojętne go na — jakbyśmy dziś powiedzieli — „bodźce materialne” artystę, skoro jadąc w roku 1767 do Petersburga na wspaniałą wówczas dwór carycy Katarzyny II, która hojnie wynagradzała zagranicznych malarzy, zatrzymuje się przejazdem w Warszawie i już po pierwszym spotkaniu ze Stanisławem Augustem rezygnuje z petersburskiej kariery i zostaje z warszawiakami na zawsze.

Na tę decyzję musiała wpłynąć, oczywiście, nie sama tylko miła sercu każdego artysty atmosfera „Wieku Oświecenia”, nasycona osobowością samego króla-mecenasa sztuk pięknych, lecz i podpisany królewską ręką kontraktik, wyznaczający „pobory Bellota na 400 dukatów roczne, poza tym 150 dukatów dodatku na mieszkanie, 120 na ekwipaż, 40 na opat i 120 na teatr”. Niejeden artysta chciałby mieć dzisiaj równie wysoką dotację i jeszcze płacaną w złocie! Ale nawet jeśli przemnożymy te roczne apanaże przez trzydzieści, bo tyle lat pracował dla Warszawy włoski artysta, to okaże się że wartość pozostawionych przez niego „warszawskich widoków” jest nieporównanie wyższa, a dla kultury narodowej wręcz bezcenna. „Canaletta widoki Warszawy” — czytamy w wydanej przez „Aurige” monografii — są dla nas dziełami sztuki niepośledniej miary. Podziwiamy w nich precyzję rysunku i mistrzowskie opanowanie perspektywy... jesteśmy wdzięczni artyście za nieprzebrane bogactwo świetnie przez niego podpatrzonych scen z życia ulicy warszawskiej.” No i ta właśnie niemal fotograficzna wierność w odtwarzaniu nawet drobnych detali w malowanych budynkach stała się przyczyną, dla której warszawscy architekci, postawieni po wojnie przed najtrudniejszym chyba zadaniem swego życia — odrodzenia warszawskiej Starówki i historycznego Traktu, na którym stało 87 osiemnastowiecznych kamienic, nie licząc zabytkowych pałaców i kościołów (a wszystko to zniszczone w 90 procentach) zaczęli się gorączkowo rozglądać za obrazami Canaletta, tymi, które zdobiły jedną z największych sal królewskiego Zamku.

Ale Zamek nie istniał. Spłonął w 1939 roku, lecz obrazy na szczęście zostały uratowane. Wyniósł je z ognia prof. Stanisław Lorentz wraz ze swymi pomocnikami i umieścił u siebie w Muzeum, gdzie wydawało mu się że będą bezpieczne. Niestety! Okupanci hitlerowscy, prowadzeni przez hitlerowskich „historyków sztuki” z osławionym profesorem Kaj Mühlmannem, rabując systematycznie polskie muzea natrafili w końcu i na Canaletta. Na rozkaz Franka — cała kolekcja „widoków

Si Bernardo Belloto, dit Canaletto, n'avait pas été au XVIII^e siècle peintre à la cour du roi Stanislas-Auguste, s'il n'avait laissé plus d'une vingtaine de tableaux représentant des vues de Varsovie, jamais on n'aurait pu reconstituer avec autant de précisions les vieux quartiers si chers aux Polonais. Qu'on en juge. Pardonnons au photographe l'angle différent de la place du Château Royal, la similitude reste tout de même frappante.

Warszawy” została wywieziona do Bawarii i tam ukryta. Obrazy odnaleziono po wojnie przez aliantów rewindykowane i w roku 1946 wróciły do polskich muzeów w Warszawie i Krakowie.

Wkrótce cała ikonografia znalazła się w biurze naczelnego projektanta odbudowy Traktu, prof. Mieczysława Kuźmy, który oczywiście rozporządzał i innymi jeszcze materiałami. W ten sposób Canaletto wkroczył na plac budowy, a poszczególne fragmenty jego widoków, zwłaszcza te, które ukazywały fasady starych kamieniczek, posłużyły za wzór warszawskim plastynom oraz mistrzom murarskim i kamieniarskim, gdy z ogromną pieczołowitością pracowali nad odtworzeniem klasycznego piękna baroku i renesansu w powstającym na nowo do życia starowarszawskim Trakcie.

Osiągnięto tu zdumiewające podobieństwo. Kto obejrzy np. w Muzeum słynny obraz Canaletta, przedstawiający plac Zamkowy z narożną kamienicą Johna, a potem pójdzie na to samo miejsce w dzisiejszej Warszawie i zwróci wzrok w kierunku Krakowskiego Przedmieścia — zobaczy przed sobą tę samą kamienicę, w której nawet daszek nad parterem pozostał taki, jakim go widział i malował weneccjanin. Drugi wielki obraz z tegoż cyklu: Krakowskie Przedmieście z kościołem Św. Krzyża. Kościół, jak stał wtedy, tak stoi i dziś, a odbudowany został tak dokładnie po hitlerowskim spaleniu, że zachowane zostały najdrobniejsze detale budowli i wiodących do niej schodów. Również i naprzeciwko w szeregu domów, które malarz przedstawia na tle codziennego, ruchliwego życia XVIII-wiecznej Warszawy, dzisiejszy jej mieszkańiec odnajdzie bez trudu wszystkie znajome mu miejsca. Od razu np. może wskazać kamieniczkę, w której znajduje się teraz restauracja „Staropolska” słynąca z dobrej kuchni.

A czyż dla naszej kultury materialnej nie jest cenne pokazanie murarzy na rusztowaniu, a zatem „techników budowy” przed 200 z górą laty? Albo pilowanie bloków kamiennych?

O weneckim malarzu warszawiacy zachowują ciepłe, pełne wdzięczności wspomnienie, a wielkie fotografie jego obrazów dekorują wnętrza licznych sklepów na staromiejskim Trakcie.

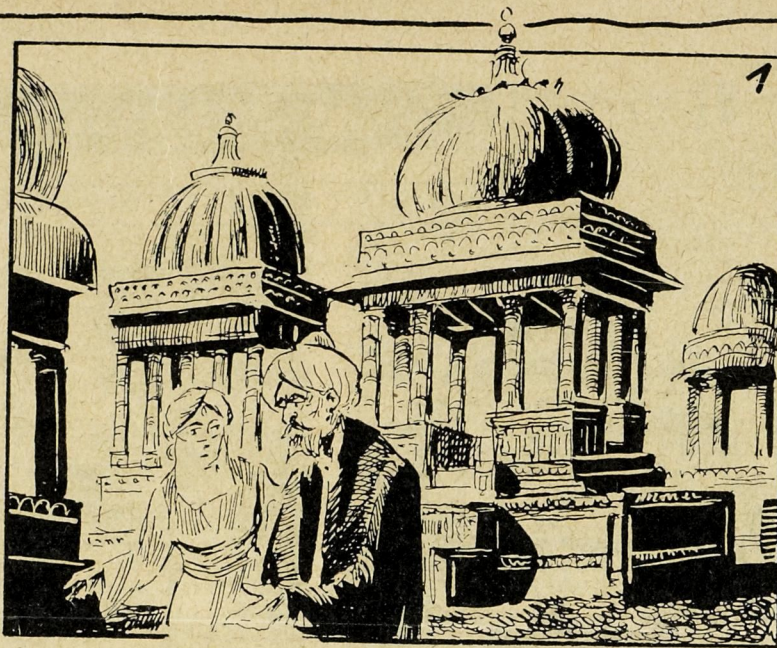


Podziwiamy precyzję rysunku i mistrzowskie wręcz opanowanie perspektywy. Nie dziwnego, że „Canaletta widoki Warszawy” dopomogły w odbudowie miasta

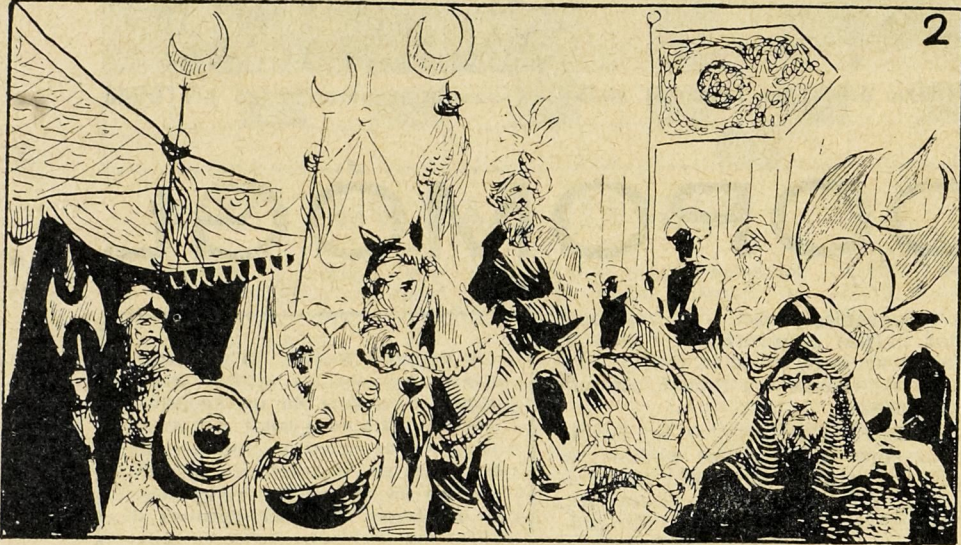
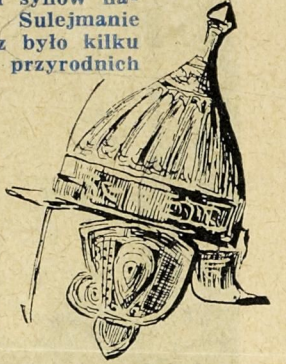


Ballada o 4 ROKSOLANIE

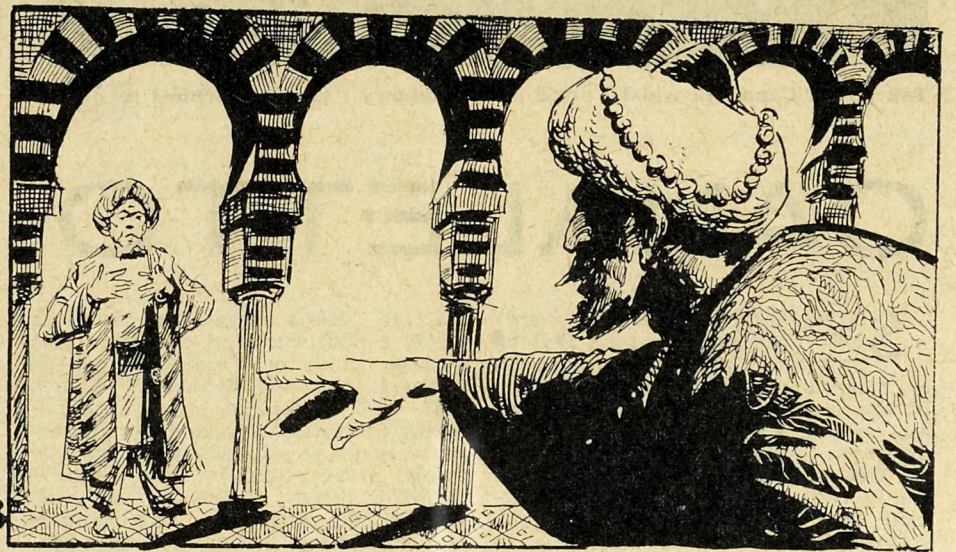
Jest to opowieść o pięknej polskiej brance, która będąc ulubienicą sułtana Sulejmana I Wspaniałego — stała się jego żoną i do największego znaczenia doszła w potężnym państwie.



Po usunięciu Ibrahima Charskiego Churrem zaczęła popierać swego zięcia Rustema. Małżonek „Księżycy Słonecznego” po kilku latach uzyskał godność Wielkiego Wezyra. Wspólnie z Roksolaną kierowali najważniejszymi sprawami państwa. A Roksolana postanowiła zapewnić jednemu ze swoich synów następstwo po Sulejmanie Wspaniałym. Lecz było kilku starszych braci przyrodnych



Najgroźniejszym z nich był, przeznaczony pierwotnie na następcę tronu, Mahomed. Ambitna Polka usuwała jednak z wolna wszystkie przeszkody. Ona też roznieciła wojnę perską w 1547 roku. Miała swój plan. W czasie, gdy sułtan wyruszył z wojenną wyprawą, najstarszy syn Roksolany Selim został namiestnikiem ojca w stolicy. Zbliżył się więc do samego źródła władzy. Wraz z matką rozpoczął bezwzględną, znaczoną obficie krwią walkę o tron



Po pięciu latach udało się jako pierwszego usunąć starszego syna Sulejmana — Mustafę, który miał szczególne poparcie w wojsku. Przebiegła sułtanka uznała jego właśnie za najniebezpieczniejszego. Tak dalece omotała go siecią intryg, że Mustafa zawisł na stryczku. Działo się to bez widocznego związku z Roksolaną. Decyzję wydał sam sułtan, uwierzywszy donosom, że Mustafa przygotowywał podstępnie zbrojny bunt przeciwko niemu



Niedługo potem zginął drugi z największych przeciwników Roksolany — mądry i przeczny Wezyr Achmet, również syn cesarski. W czasie chwilowej nielaski u sułtana, zięcia Roksolany — Wezyra Rustema, właśnie Achmet został powołany na jego miejsce. Jak niegdyś Wezyra Ibrahima — Sulejman zapewnił Achmeta, że nigdy nie złoży go z urzędu. Straszne to były czasy. Słowa dotrzymał: kazał ściąć głowę Achmetowi, nie składając go z urzędu



Rustem znów mógł wrócić na stanowisko Wielkiego Wezyra. Najniebezpieczniejsi przeciwnicy zamysłów Roksolany zostali pokonani. Pozostał już tylko oficjalny następcą tronu, Mahomed. Tym razem obeszło się bez udziału Roksolany. Życzenie jej spełnił sam los. Oto pewnego dnia Mahomed ciężko zaniemógł. Nie pomogli najbieglejsi w swoim zawodzie medycy, którzy go leczyli. Trawiony gorączką i nieustającymi bólami — następcą tronu umarł



Roksolana triumfowała. Tron sułtana był już bardzo blisko jej najstarszego syna. Mogła teraz zaprzestać niebezpiecznej gry, walki o władzę. Oddała się innym zajęciom, a wśród nich było jedno, o którym nikt z najbliższego otoczenia dworu nie wiedział. Ukryta za czarczafem sułtanka przez wiele lat w tajemnicy zjawiała się w twierdzy, gdzie trzymano najważniejszych jeńców, przeznaczonych do wymiany na równie znacznych Turków lub za sutym okupem, jak to było w ówczesnym zwyczaju



c.d.n.